

02.96/1988.-4

# PORADNIK JĘZYKOWY

PL ISSN 0551-5343

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARSZAWA-ŁÓDŹ 1988



(453)

**Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego**  
**prof. dr Danuta Buttler**

**Komitet Redakcyjny**

Prof. dr Jan Basara, doc. dr Barbara Falińska, dr Magdalena Foland-Kugler, mgr Anna Józwiak, doc. dr Jerzy Maciejewski (Toruń), dr Andrzej Markowski, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), doc. dr Halina Satkiewicz, prof. dr Andrzej Siczekowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin), prof. dr Alfred Zaręba (Kraków)

Sekretarz Redakcji: mgr Ewa Markowska

**TREŚĆ NUMERU**

|  |     |
|--|-----|
| <i>Jolanta Maćkiewicz</i> : O separatyzmie i konkurencyjności w obrębie leksyki międzynarodowej . . . . .  | 235 |
| <i>Andrzej Bańkowski</i> : Staropolskie przydomki królów i książąt polskich . . . . .  | 245 |
| <i>Krystyna Waszakowa</i> : O derywatach typu <i>student</i> , <i>korespondent</i> we współczesnym języku polskim i innych językach europejskich . . . . .                         | 262 |
| <i>Beata Siedlecka-Nowakowska</i> : O potrzebie zmian i uzupełnień w <i>Słowniku poprawnej polszczyzny</i> . Cz. III . . . . .   | 268 |
| <i>Helena Wieczorek</i> : Stylizacja gwarowa w „ <i>Godkach Świętokrzyskich</i> ” Józefa Ozgi Michalskiego . . . . .   | 275 |
| <i>Krystyna Kiernożycka</i> : Uwagi na temat sytuacji socjolingwistycznej w środowiskach wiejskich (na podstawie obserwacji poczynionych w Radkowicach w woj. kieleckim) . . . . . | 283 |
| <i>Halina Horodyska</i> : Konkurs im. Samuela Bogumiła Lindego w Akademii Umiejętności . . . . .   | 287 |

**RECENZJE**

|  |     |
|--|-----|
| <i>Władysław Kupiszewski</i> : Zofia i Karol Zierhofferowie, „ <i>Nazwy miast Wielkopolski</i> ”, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1987 . . . . .  | 294 |
| <i>Krzysztof Korzyk</i> : Iwona Nowakowska-Kempna, „ <i>Konstrukcje zdaniowe z leksykalnymi wykładnikami predykatów uczuć</i> ”, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1986 . . . . . | 295 |
| <i>Elżbieta Sękowska</i> : Stanisław Dubisz, „ <i>Stylizacja gwarowa w polskiej prozie trzydziestolecia powojennego (Nurt ludowy w latach 1945–1975)</i> ”, Ossolineum 1986 . . . . .        | 298 |

**CO PISZĄ O JĘZYKU?**

|  |     |
|--|-----|
| <i>R. S.</i> : Eskalacja dywagacji na temat promocji . . . . . | 302 |
|--|-----|

**OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW**

|  |     |
|--|-----|
| <i>D. B.</i> : Adopcja czy adopcja . . . . . | 306 |
|--|-----|

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68) ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31 XII 1968 r.



# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

0296



*Jolanta Maćkiewicz*

## O SEPARATYZMIE I KONKURENCYJNOŚCI W OBRĘBIE LEKSYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Kategoria internacjonalizmów, czyli wyrazów międzynarodowych (lub szerzej: międzynarodowych elementów) rozpatrywana bywa zazwyczaj od strony podobieństw łączących różnojęzyczne jednostki. W skrajnych wypadkach dochodzi nawet do traktowania internacjonalizmów jako elementów nie tylko międzynarodowych, ale i ponadnarodowych, niezależnych od poszczególnych systemów językowych. A przecież status wyrazów mających swoje podobne formalnie innojęzyczne odpowiedniki nie różni się tak bardzo od statusu pozostałych wyrazów współtworzących dany słownik. Internacjonalizmy należą do określonych języków i dlatego, zarówno na płaszczyźnie formalnej, jak i semantycznej, można mówić jedynie o ich podobieństwie, a nie o identyczności. Jak wszystkie inne wyrazy, tak i internacjonalizmy łączą w sobie cechy powtarzalne, uniwersalne czy szeroko rozpowszechnione – i cechy niepowtarzalne, wewnątrzsystemowe czy jednostkowe. Od pozostałych wyrazów odróżniają się jedynie tym, że tutaj cechy powtarzalne zdecydowanie przeważają. Aby zrozumieć istotę internacjonalizmów, trzeba więc brać pod uwagę i podobieństwa, i różnice. Podobieństwa wskazują z jednej strony na kontakty kulturowe, na istnienie pewnych lig językowych, z drugiej – na psychologiczne i językowe uniwersalia mogące się konkretyzować w szeroko rozpowszechnionych jednostkach. Różnice świadczą o swoistości narodowej, która znajduje swoje odbicie nie tylko w indywidualnych cechach i elementach języka, ale i w tym, w jaki sposób przejawia się w języku to, co wspólne czy uniwersalne<sup>1</sup>. Sposób istnienia internacjonalizmów w poszczególnych

<sup>1</sup>Zob. V. G. Gak, „Sopostavitel'naja tipologija francuzskogo i russkogo jazykov”, Izd. 2-e, Moskva 1983, s. 8.



językach etnicznych da się zatem ująć jako przejawianie się narodowego w międzynarodowym.

O narodowej swoistości internacjonalizmów decydują trzy zjawiska: separatyzm, konkurencyjność i adaptacja. Dwa pierwsze dotyczą głównie stosunków międzyjęzykowych, ostatnie – stosunków wewnątrz jakiegoś języka. Separatyzm prowadzi do braku w jakimś języku odpowiednika szeroko rozpowszechnionego wyrazu lub braku w tym odpowiedniku szeroko rozpowszechnionego znaczenia. Konkurencyjność pociąga za sobą konieczność wyboru jednego z kilku współzawodniczących ze sobą wyrazów międzynarodowych i/lub wywołaną tym współzawodnictwem specjalizację znaczeniową. Adaptacja powoduje fonetyczną, fleksyjną, słowotwórczą, semantyczną i stylistyczną niepowtarzalność internacjonalizmu jako składnika określonego systemu językowego. Przy synchronicznym podejściu do problematyki internacjonalności istotny jest nie przebieg tych procesów, ale ich rezultaty, decydujące o mniejszej czy większej nieprzystawalności klas międzynarodowych ekwiwalentów w różnych językach.

W jaki sposób przeprowadzać badania? Żeby swoistość i preferencje określonego języka lepiej się uwidoczniły, powinno się badać nie tylko system leksykalny jako całość, ale i poszczególne – większe czy mniejsze – grupy słownictwa. Ważne byłoby przede wszystkim oddzielenie słownictwa abstrakcyjnego, gdzie wyraźniej odzwierciedla się powiązanie między językiem a myśleniem, od słownictwa konkretnego, silniej uzależnionego od rzeczywistości pozajęzykowej. Odróżnić by też trzeba nazwy naturalne (tj. nazwy roślin, zwierząt itp.) od nazw wytworów pracy ludzkiej, ponieważ w tym ostatnim wypadku regułą są wędrówki słów wraz z rzeczami. Warte osobnego rozpatrzenia byłyby nazwy wytworów nowoczesnej techniki, pojawiające się w epoce szerokich kontaktów międzynarodowych. Osobne miejsce zajmowałyby te internacjonalizmy, które do języka ogólnego weszły z języków specjalistycznych. Wydaje się, że w każdej z tych grup będą wchodzić w grę nieco inne typy uwarunkowań, zarówno systemowych, jak i kulturowo-społecznych. Tak wyodrębnione grupy można dzielić jeszcze dalej – na sfery pojęciowe i pola leksykalno-semantyczne. Badanie sposobu istnienia internacjonalizmów w każdej z tych grup wiązałoby się z porównywaniem w aspekcie międzyjęzykowym (internacjonalizmy w ekwiwalentnych grupach różnych języków) i w aspekcie wewnątrzjęzykowym (internacjonalizmy w jednej grupie a internacjonalizmy w innej). Dopiero taka analiza pozwoli dać w miarę pełną i prawdziwą odpowiedź na pytanie o stosunek danego języka do tego, co międzynarodowe.

W prezentowanym tutaj szkicu chciałabym pokazać pewien wycinek zagadnień wiążących się z językową internacjonalnością. Skupiam się na różnicach, nie zaś podobieństwach i proponuję możliwe kierunki i sposoby badań dotyczące dwóch spośród trzech poprzednio wymienionych zjawisk, tzn. separatyizmu i konkurencyjności.

Zarówno separatyzm, jak i konkurencyjność działają na dwóch planach: na planie czysto formalnym i na planie semantycznym. Współistnienie obu planów widoczne jest już w samej definicji internacjonalizmów, gdzie zakłada się podobieństwo formy zewnętrznej (pisanej lub/i mówionej) i podobieństwo treściowe. Podobieństwo formal-



ne, a ściślej – taki stopień tego podobieństwa, który umożliwia przeciętnemu użytkownikowi języka utożsamienie jednostek należących do różnych systemów leksykalnych, jest wstępnym warunkiem internacjonalności i dlatego, badając internacjonalizmy, należałoby zacząć od czysto formalnego ustalenia obecności międzynarodowej jednostki. Przyjęcie czy odrzucenie konkretnego międzynarodowego słowa wiąże się z ogólniejszym zjawiskiem zapotrzebowania na internacjonalizmy. Chodziłoby tu zarówno o zapotrzebowanie na internacjonalizmy w ogóle, jak i o zapotrzebowanie na internacjonalizmy pochodzące z określonych źródeł.

Mówiąc o źródłach internacjonalizmów, chciałabym sprecyzować, w jaki sposób będę się posługiwała tym terminem. Źródło nie jest tu bowiem rozumiane w diachronicznym sensie bezpośredniego źródła zapożyczenia, ale inaczej i szerzej – jako wspólny wszystkim porównywanym formom punkt wyjścia. Takim punktem wyjścia bywają różne typy jednostek: klasyczny lub nowożytny wyraz zapoczątkowujący krótszy czy dłuższy łańcuch zapożyczeń (np. Gr *mélon* lub A *grapefruit*), klasyczny lub (rzadziej) nowożytny rdzeń będący podstawą analogicznych derywacji w różnych językach (np. Ł *mentalis* od *mens*, skąd A *mental* i *mentality* czy P *mentalny* i *mentalność*), klasyczne lub (rzadziej) nowożytne rdzenie użyte do tworzenia założeń pojawiających się w różnych językach bądź w drodze zapożyczenia, bądź konstrukcji analogicznej (np. Gr *magnētēs* i *phōnē* jako podstawa złożenia *magnetofon*)<sup>2</sup>.

Zapotrzebowanie na internacjonalizmy, tak jak i w ogóle sposób traktowania internacjonalizmów (o czym wspominałam wcześniej), dotyczyć może różnych grup słownictwa, od całego systemu leksykalnego poczynając, na poszczególnych polach leksykalno-semantycznych kończąc. Zapotrzebowanie takie daje się rozpatrywać w sensie ilościowym jako separatyzm (odrzucenie pewnych wyrazów o międzynarodowym rozpowszechnieniu) i w sensie jakościowym jako konkurencyjność (wybór jednego z kilku współzawodniczących ze sobą wyrazów międzynarodowych).

#### Separatyzm od strony formalnej

Separatyzm (inaczej: selekcja) może się przejawiać w kilku formach w zależności od stopnia oporu języka wobec nowego wyrazu. Najbardziej wyraźnym przejawem separatyzmu jest zupełny brak ekwiwalentu szeroko rozpowszechnionego słowa źródłowego. Nieobecność wyrazu może mieć charakter absolutny i dotyczyć całej historii rozwoju słownictwa w danym języku lub charakter względny i odnosić się tylko do określonego etapu rozwoju (przyjęcie albo utworzenie słowa, a następnie usunięcie go z systemu).

Przejawy separatyzmu najlepiej dadzą się zaobserwować na przykładzie internacjonalizmów o charakterze prawie uniwersalnym, internacjonalizmów, których izoglosy obejmują cały obszar wpływów europejsko-amerykańskich. Chodzi tu o wyrazy nazywające najnowsze zdobycze nauki i techniki, wyrazy mające swoje odpowiedniki we wszystkich (czy – prawie wszystkich) językach europejskich, a za ich pośrednictwem w wielu językach Azji. Tym bardziej zaskakuje fakt odrzucenia któregoś z takich słów przez jeden z głównych języków europejskich. Tak na przykład

<sup>2</sup> Według niektórych językoznawców radzieckich źródłem może być także onomatopeja o charakterze w miarę uniwersalnym. Zob. „Internacional'nye elementy v leksike i terminologii”, Char'kov 1980, s. 37 – 38.



międzynarodowy rzeczownik *magnetofon* (z Gr *magnētēs* «magnetyczny» i *phōnē* «głos», wyraz utworzony po raz pierwszy na gruncie języka francuskiego) został odrzucony przez język angielski. Zamiast tego używa się w języku angielskim zestawienia *tape recorder* (*tape* «taśma», *to record* «rejestrować, nagrywać»), podczas gdy w innych językach występują słowa kontynuujące formę źródłową (P *magnetofon*, Cz *magnetofón*, R *magnitofon*; N *Magnetophon*, Sz *magnetofon*, choć częstsza jest rodzima postać *band* ∪ *spelare* odpowiadająca formie angielskiej; F *magnétophone*, H *magnetofono*, Wł *magnetofono*).

Szeroko rozpowszechnione bywają także nazwy rozmaitych wytworów pracy ludzkiej, np. tkanin, zwłaszcza jeśli są to wyrazy pochodzące od nazwy pierwotnego miejsca produkcji tych wyrobów. Na przykład od nazwy francuskiego miasta Creton pochodzi francuski rzeczownik *cretonne* mający swoje odpowiedniki w wielu językach (P *kreton*, Cz *kretón*, R *kreton*; N *Kretonne* || *Kreton* – wariant austriacki, Sz *kretong*, A *cretonne*; H *cretona*, Wł *cretonne*). Rosyjskim określeniem tego samego rodzaju tkaniny jest słowo *sitec* – znacznie częściej używany synonim międzynarodowego *kreton*. Również w języku rosyjskim brak międzynarodowego odpowiednika słowa *brokat* (od średniowiecznołacińskiego *broccatum* < *brocchus* «o sterczących zębach»; por. P. *brokat*, Cz *brokát*; N *Brokat*, Sz *brokad*, A *brocade*; F *brocart*, H *brocado*, Wł *broccato*), zamiast tego występuje indywidualizm *parča*.

W drodze zapożyczeń wchodziły do różnych języków nazwy egzotycznych owoców czy zwierząt. I tutaj da się zauważyć separatyzm – np. odrzucenie przez język rosyjski internacjonalizmu *melon* (Gr *mélōn* «owoc, kula», Ł *melo*, *melonis*; por. P *melon*, Cz *melón*; N *Melone*, Sz *melon*, A *melon*; F *melon*, H *melón*, Wł *melone* – odpowiada temu R *dynja*) czy odrzucenie przez język szwedzki internacjonalizmu *hipopotam* (Gr *hippopōtamos*; por. P *hipopotam*, R *gippopotam*; N *Hippopotamus*, A *hippopotamus*; F *hippopotame*, H *hipopótamo*, Wł *ippopotamo*; odpowiada temu Sz *floodhäst*, dosłownie: «koń rzeczny», bo *flood* «rzeka», *häst* «koń»; także w języku niemieckim pojawia się identycznie zbudowane złożenie *Flusspferd* – jako synonim internacjonalizmu *Hippopotamus*).

Liczne przykłady separatyizmu odnaleźć można w słownictwie abstrakcyjnym. W XVII wieku na gruncie języka angielskiego utworzony został po raz pierwszy abstrakcyjny rzeczownik *mentality* od przymiotnika *mental* (średniowiecznołacińskie *mentalis*, Ł *mens*). Wyraz ten ma swoje odpowiedniki między innymi w języku polskim (*mentalność*), czeskim (*mentalita*), niemieckim (*Mentalität*), szwedzkim (*mentalitet*), francuskim (*mentalité*), hiszpańskim (*mentalidad*) i włoskim (*mentalita*), brak go natomiast w języku rosyjskim.

Ciekawie byłoby zbadanie przyczyn takiej selektywności. Wydaje się, że w każdym z opisywanych wyżej przypadków systemowe i kulturowo-społeczne uwarunkowania odrzucenia międzynarodowego elementu byłyby nieco inne.

Druga z form przejawiania się separatyizmu to wyparcie międzynarodowego wyrazu na peryferie systemu, gdzie funkcjonuje on jako rzadszy (przestarzały, nacechowany stylistycznie, specjalistyczny) synonim słowa (najczęściej) rodzimego. Na przykład N *Telefon* jest rzadszym synonimem rodzimego *Fernsprecher* (Gr *tēle* «daleko», *phōnē* «głos», wyraz utworzony po raz pierwszy na gruncie języka



angielskiego; por. P *telefon*, Cz *telefon*, R *telefon*; Sz *telephone*; F *téléphone*, H *telefono*, Wł *telefono*). Zjawisko to dotyczy w równym stopniu nazw naturalnych – na przykład zapożyczone z języka Indian brazylijskich słowo *ananas* odnaleźć można w większości języków europejskich (P *ananas*, Cz *ananás*, R *ananas*; N *Ananas*, Sz *ananas*; F *ananas*, H *anana(s)*, Wł *ananasso*), lecz w języku angielskim pojawia się ono znacznie rzadziej niż jego synonim *pineapple*, którego forma wewnętrzna sugeruje podobieństwo ananasa do szyszki (por. też H *piña* «szyszka» i «ananas»).

Jeszcze częstsze, zwłaszcza w takich językach, jak czeski, rosyjski i niemiecki, jest wypieranie międzynarodowych nazw pojęć abstrakcyjnych. Odmienny jest na przykład status różnojęzycznych kontyuantów Ł *eruditio*. A *erudition*, F *érudition*, H *erudición* czy Wł *erudition* funkcjonują jako neutralne pod względem stylistycznym nazwy pojęcia, P *erudycja* to wyraz z wyższego poziomu stylistycznego niż na przykład *oczytanie* czy *wykształcenie*, Cz *erudícia*, R *erudicija* i N *Erudition* są słowami rzadkimi i książkowymi.

Innym objawem spychania międzynarodowego leksemu na peryferie systemu (czy raczej – utrzymywania leksemu na tych peryferiach) jest pojawianie się słowa wyłącznie jako terminu specjalnego, na przykład P *akomodacja* to termin z zakresu fizjologii, psychologii i językoznawstwa, R *invencija* to termin muzyczny, F *benzine* – termin chemiczny.

Jeszcze mniej wyraźnym przejawem separatyzmu jest zastępowanie międzynarodowej formy całkowitą lub częściową jej kalką. Czasem kalka ta konkuruje z formą zapożyczoną, tak jak na przykład P *wierzyciel* (od *wierzyć*) konkuruje z pochodzącym z łaciny *kredytorem* (Ł *credere* «(za)wierzyć, (za)ufać»). Pomysł kalkowania nasuwa się zwłaszcza wtedy, gdy forma słowa źródłowego jest szczególnie przejrzysta. Ł *biscoctus* (dosł. «dwukrotnie pieczony» od *bis* «dwa, dwa razy» i *coctus* – imiesłów od *coquere* «piec») pojawia się w języku włoskim jako *biscotto* i w języku polskim jako *biszkopt* (dawniej: *biszkokt*). W języku francuskim i hiszpańskim dochodzi do częściowego kalkowania, ułatwionego dzięki zbliżeniu formalnemu między postacią łacińską a postaciami rodzimymi (F *biscuit*, *bis* + *cuit* – imiesłów od *cuire* «piec», H *bizcocho*, *bis* + *cocho* – imiesłów od *cocer* «gotować, piec»). W języku niemieckim obok zapożyczonej z francuskiego postaci *Biskuit* odnajdujemy kalkę *Zwieback* (*zwei* «dwa», *backen* «piec»).

Możliwość przetłumaczenia jednego z członów nazwy złożonej pojawia się zwłaszcza tam, gdzie punktem wyjścia jest zestawienie składające się z nazwy pospolitej i własnej. Na przykład F *eau de Cologne* może być przejęte w postaci zapożyczenia właściwego (R *odekolon*) albo częściowo przetłumaczone (P *woda kolońska*, Cz *kolinská voda*; N *Kölnischwasser*, H *aqua de Colonia* itp.). Podobnie F *crêpe de Chine* bywa przejmowane jako *krepedeszyn* lub tłumaczone jako *krepa chińska* (oba warianty występowały w języku polskim).

Czasem wybiera się między przejściem wyrazu wyjściowego w jego postaci złożonej i uproszczonej (poprzez elipsę członu określanego). Na przykład łacińskie zestawienie *pomum granatum* «owoc ziarnisty» kontynuowane jest w większości języków w jego postaci eliptycznej (P *granat*, Cz *granátka*, R *granat*; F *grenade*, H *granada*), w języku angielskim pojawia się zuniwerbizowany kontyuant całości (*pomegranate*), a w języku



niemieckim, szwedzkim i włoskim dochodzi do przetłumaczenia pierwszej części (N *Granatapfel*, Sz *granatäpple*, gdzie N *Apfel*, Sz *äpple* «jabłko»; Wł *melograno*, z inną kolejnością członów, gdzie *mela* «jabłko», a *grano* «ziarno»).

#### K o n k u r e n c y j n o ś ć o d s t r o n y f o r m a l n e j

W odróżnieniu od separatyizmu, który w odniesieniu do konkretnych wyrazów dotyczy tylko jednego języka, zjawisko konkurencyjności (inaczej: wyboru) może upodabniać do siebie kilka języków. W różnych językach wybiera się czasem to samo, choć niekoniecznie przyczyny tego wyboru muszą być takie same. Dokonywane wybory, ujmowane w postaci różnie lub podobnie przebiegających izoglos, łączą języki w pewnego rodzaju ligi językowe. Należy przy tym pamiętać o tym, że skład tych lig może się zmieniać w zależności od poszczególnych części systemów leksykalnych czy nawet w zależności od poszczególnych wyrazów. Na przykład, jeśli wziąć pod uwagę nazwy warzyw i owoców, język polski znajdzie się w lidze z językiem rosyjskim i włoskim (P *pomidor*, R *pomidor*, Wł *pomo d'oro* || *pomodoro* || *pomodoro*; por. N *Tomate*, Sz *tomat*, A *tomato*; F *tomate*, H *tomate*) albo z językiem czeskim, rosyjskim, francuskim i hiszpańskim (P *granat*, Cz *granátka*, R *granat*; F *grenade*, H *granada*), albo z czeskim, rosyjskim i językami germańskimi (P *grapefruit* || *grejpfрут*, Cz *grapefruit*, R *grejpfрут*; N *Grapefruit*, Sz *grapefrukt* – z częściowym kalkowaniem, A *grapefruit*; por. F *pamplemousse*, rzadziej: *grapefruit*, H *toronja*, Wł *pompelmo*) itd. Izoglosy poszczególnych wyrazów międzynarodowych mogą się zgadzać z ogólnym podziałem na obszary występowania internacjonalizmów<sup>3</sup>, a zwłaszcza – z wydzieleniem obszaru europejsko-amerykańskiego (obok bliskowschodniego, środkowowschodniego oraz dalekowschodniego). Ale już dalsze zróżnicowanie obszaru europejsko-amerykańskiego, tzn. wyodrębnienie w nim między innymi subarealu zachodnioeuropejskiego, wschodnioeuropejskiego i bałkańskiego, nie musi odpowiadać przebiegowi konkretnych izoleks. Chociaż zwykle polszczyzna wiązana jest z obszarem zachodnioeuropejskim, jednak w niektórych wypadkach (przede wszystkim przy pewnych nazwach naturalnych) spośród dwóch bliskoznacznych form: zachodnioeuropejskiej i wschodnioeuropejskiej (czy bałkańskiej) wybierana bywa ta ostatnia (np. P *arbuz* i R *arbuz*, za perskim *chārbūzā*; por. A *watermelon*, F *melon d'eau* czy H *melón de aqua*; w języku czeskim i niemieckim współwystępują obie formy: Cz *arbus* || *vodný melón*, N *Arbuse* || *Wassermelone*, co świadczy o charakterze przejściowym między obszarem zachodnioeuropejskim a wschodnioeuropejskim).

Przyglądając się konkurencyjności od strony źródeł współzawodniczących ze sobą wyrazów, wyróżnić można kilka podstawowych sytuacji wyboru. Po pierwsze – może być to wybór między dwoma językami klasycznymi: greką i łaciną. *Książka* to po grecku *biblíon*, po łacinie *liber*, oba rdzenie mogły być wykorzystane zarówno dla nazwania miejsca, w którym się książki przechowuje, jak i dla nazwania miejsca, w którym się je sprzedaje. Niektóre języki: polski, czeski i rosyjski, niemiecki i szwedzki wybrały jedynie rdzeń grecki, stosując go dla nazwania miejsca przechowywania

<sup>3</sup>O obszarach występowania internacjonalizmów pisze m.in. V. V. Akulenko, „Voprosy internacjonalizacii slovarnogo sostava jazyka”, Char'kov 1972, s. 57–69.



książek (P *biblioteca*, Cz *bibliotéka*, R *biblioteca*, N *Bibliothek*, Sz *bibliotek*), dla tego samego znaczenia język angielski wybrał rdzeń łaciński (A *library*). Języki romańskie posłużyły się oboma rdzeniami, dokonując jedynie specjalizacji semantycznej powstałych w ten sposób słów – słowa z rdzeniem greckim określają miejsce przechowywania książek (F *bibliothèque*, H *biblioteca*, Wł *biblioteca*), słowa z rdzeniem łacińskim nazywają miejsce ich sprzedaży (F *librairie*, H *librería*, Wł *libreria*). Po drugie – wybierać można między źródłem klasycznym a nowożytnym (np. *aksamit* z Gr *heksāmitōn* – *welur* z F *velours*). Po trzecie – rywalizować mogą słowa pochodzące z różnych języków nowożytnych (np. *welwet* z A *velvet* – *sztruks* z N *Struck*).

Na pograniczu konkurencyjności i wariantowości wewnątrzjęzykowej sytuuje się zjawisko współzawodniczenia różnych fonetycznie (czasem też – morfologicznie) kontynuantów tej samej jednostki wyjściowej. Na przykład kontynuanty Gr *dāktulos* (Ł *dactylus*) występują w trzech rywalizujących ze sobą wariantach: jeden z nich jest bezpośrednio przejęty z łaciny (P *daktyl*), drugi pojawia się w adaptowanej fonetycznie postaci (Cz *datl'a*, N *Dattel*, Sz *dadel*, H *dátil*), trzeci jest najbardziej oddalony fonetycznie od źródła (A *date*, F *datte*, Wł *dattero*). Ta różnorodność dotyczy wyłącznie nazwy owocu, dla znaczenia prozodycznego («typ stopy wierszowej») internacjonalizacja jest pełna (P *daktyl*, Cz *daktyl*, R *daktil*; N *Daktylus*, Sz *daktyl*, A *dactyl*; F *dactyle*, H *dactilo*, Wł *dattilo*).

Formalne podobieństwo różnojęzycznych jednostek nie musi decydować o ich międzynarodowości, tak jak jest ona pojmowana przez większość badaczy. Szerokie rozumienie pojęcia „internacjonalizm” zakłada nawet, że podobieństwo formy pisanej czy mówionej nie jest obowiązkowe, wystarczy podobieństwo formy wewnętrznej, czyli morfemowej struktury wyrazu<sup>4</sup>. Koniecznym warunkiem staje się zatem podobieństwo treściowe. Może ono dotyczyć struktur znaczeniowych zestawianych leksemów, ich stosunków paradygmatycznych i syntagmatycznych, konotacji i nacechowania stylistyczno-emocjonalnego, a także – semowych struktur poszczególnych znaczeń. Semantyczne różnice między odpowiadającymi sobie formalnie leksemami są najczęściej wynikiem procesów adaptacyjnych. Chodzi tu z jednej strony o zjawiska związane z wejściem nowego wyrazu do określonego pola leksykalno-semantycznego z drugiej – o dostosowanie treści wnoszonych przez nowy wyraz do właściwego danemu językowi obrazu świata. Współzawodnictwo dotyczy tu przede wszystkim wewnątrzjęzykowego współzawodnictwa między nowym, międzynarodowym słowem a jego rodzimymi czy wcześniej zapożyczonymi bliskoznacznikami. To, co nazywam konkurencyjnością, a zatem – międzyjęzykowa rywalizacja kilku internacjonalizmów, odgrywa tu mniejszą rolę. Oba te procesy, to znaczy adaptacja, głównie semantyczna, i konkurencyjność treściowa mogą doprowadzić do separatyzmu semantycznego, który polega nie na odrzuceniu samych wyrazów międzynarodowych, ale na usunięciu ich międzynarodowych znaczeń. Internacjonalizm formalny staje się w ten sposób semantycznym pseudointernacjonalizmem<sup>5</sup>.

<sup>4</sup>Por. *op. cit.*, s. 55 i nast.

<sup>5</sup>O pseudointernacjonalizmach zob. m.in. J. Maćkiewicz, *Co to są tzw. internacjonalizmy?*, „Język Polski” LXIV (1984) z. 3, s. 181–182.



### S e p a r a t y z m o d s t r o n y t r e ś c i o w e j

Separatyzm semantyczny rzadko dotyczy nazw wytworów techniki lub w ogóle konkretnych nazw wytworów pracy ludzkiej. Trudne jest bowiem całkowite zerwanie więzi między przedmiotem a etykietką, z którą został on przejęty. Wyjątkiem są takie sytuacje, kiedy w jakimś języku usamodzielnia się pochodne niegdyś znaczenie internacjonalizmu, którego sensem międzynarodowym jest znaczenie podstawowe. Z formalnego punktu widzenia internacjonalizmami są różnojęzyczne słowa nawiązujące do Ł *lustrare* (P *lustro*, dawniej też – *lustr*, Cz *luster*, R *ljustra*; N *Lüster*, Sz *lyster*, A *lustre*; F *lustre*, H *lustre*, Wł *lustro*). Jednak, patrząc od strony treściowej, wyróżnić tu można dwie wyraźne podgrupy. Do jednej z nich będą należeć wyrazy: angielski i szwedzki oraz hiszpański i włoski o wspólnym znaczeniu «blask, połysk», do drugiej – wyrazy: czeski, rosyjski i niemiecki o znaczeniu «żyrandol (kryształowy)». Obie te grupy zespala F *lustre* mające zarówno znaczenie abstrakcyjne, jak i konkretne (przestarzały dziś polski rzeczownik *lustr* miał również oba te sensory). Wyjątkowe jest tutaj P *lustro* ze znaczeniem, którego nie ma żaden z jego innojęzycznych formalnych ekwiwalentów.

Separatyzm jest jeszcze wyraźniejszy w wypadku internacjonalizmu *fabryka*. Jedną grupę stanowią tutaj liczne języki, w których kontynuanty Ł *fabrica* mają znaczenie równe znaczeniu ekwiwalentu polskiego (P *fabryka*, Cz *fabrika*, R *fabrika*; N *Fabrik*, Sz *fabrik*; F *fabrique*, H *fábrica*, Wł *fabbrica*), drugą – izolowane angielskie *fabric* o znaczeniu «tkanina, materiał».

Semantyczna wyjątkowość znacznie częściej pojawia się wśród nazw pojęć abstrakcyjnych, bardziej związanych ze swoistością systemów leksykalnych i niepowtarzalnością widzenia świata niż ze wspólną rzeczywistością pozajęzykową (por. np. A *sympathetic* «współczujący» – P *sympatyczny*, R *simpatičnýj*, F *sympathique*, H *simpático* itp. «wzbudzający sympatię, miły, przyjemny»).

Separatyzm semantyczny – podobnie jak formalny – nie zawsze przejawia się w ostrej formie, niekiedy miewa łagodniejszy charakter i nie dotyczy wszystkich wyrazów z danej rodziny słowotwórczej. Na przykład zarówno forma, jak i znaczenie A *genius* przypominają formę i znaczenie ekwiwalentnych leksemów z innych języków, ale już pozorny derywat – przymiotnik *genial* – jest pseudointernacjonalizmem, jego znaczenie «wesoły, przyjemny», choć kontynuuje sens Ł *genialis*, nie zgadza się ze znaczeniami odpowiednich przymiotników w innych językach (P *genialny*, Cz *geniální*, R *genial'nyj*, N *genial*, Sz *genialisk*; F *génial*, H *genial*, Wł *geniale* «odznaczający się geniuszem, cechujący geniusza»).

### K o n k u r e n c y j n o ś ć o d s t r o n y t r e ś c i o w e j

Konkurencyjność internacjonalizmów to – w skali międzyjęzykowej – odpowiednik wewnątrzjęzykowego współzawodnictwa synonimów. I podobnie jak rywalizacja wyrazów bliskoznacznych może doprowadzić bądź do usunięcia jednego z nich, bądź do specjalizacji znaczeń, tak i konkurencyjność może się przejawiać bądź w przyjęciu jednego szeroko rozpowszechnionego słowa, a odrzuceniu innego, bądź w przyswojeniu obu, lecz ze zróżnicowanymi znaczeniami. Konkurencja semantyczna przypomina konkurencję formalną, ponieważ również dotyczy wyboru źródła czy



źródeł. Ważne jest bowiem nie tylko to, że międzynarodowe pochodzące z różnych źródeł wyrazy podzieliły się w jakiś sposób znaczeniami, ale i to, które z konkurujących słów ma w danym języku znaczenie szersze lub niepochodne, częste i nieprzestarzałe.

Na przykład dla nazwania nacisku, podkreślenia czegoś środkami intonacyjnymi konkurują ze sobą dwa wyrazy: *emfaza* pochodzenia greckiego i *akcent* pochodzenia łacińskiego. Para ta pojawia się w wielu językach: P *emfaza* – *akcent*, Cz *emfáza* – *akcent*, R *emfaza* (tylko w użyciu terminologicznym) – *akcent*, N *Emphase* – *Akzent*, Sz *emfas* – *accent*, A *emphasis* – *accent*, F *emphase* – *accent*, H *enfasis* – *acento*, Wł *enfasi* – *accento* itp. We wszystkich językach (oprócz angielskiego) nazwą powyższego pojęcia jest słowo pochodzące z łaciny, kontynuanty wyrazu greckiego zawęziły swoje znaczenie do «przesadne podkreślenie wypowiedzi». Tylko A *emphasis* ma szerokie znaczenie «nacisk», A *accent* oznacza zaś najczęściej «akcent wyrazowy lub zdaniowy».

Niekiedy dwa (lub więcej) obszary konkurencji mogą zachodzić na siebie. Dwa zupełnie różne desygnaty: przyrząd wyposażony w igłę magnetyczną, wskazującą swym położeniem strony świata i przyrząd kreślarski służący do rysowania kół mogą przybierać nazwy wybrane spośród trzech szeroko rozpowszechnionych etykiet: *busola* (Wł *bussola* «kompas»), *kompas* (Wł *compasso* «cyrkiel») i *cyrkiel* (punktem wyjścia jest Ł *circulus* «koło, krąg»). Jeżeli spojrzymy na tę rywalizację od strony formalnej, to wyłonią się trzy grupy języków: języki, gdzie dla nazwania wymienionych wyżej przedmiotów wykorzystywane są wszystkie trzy międzynarodowe leksemy, z których dwa pierwsze funkcjonują jako wewnątrzjęzykowe synonimy semantyczno-stylistyczne (P *kompas*, *busola* – *cyrkiel*, R *kompas*, *bussol'* – *cirkul'*, Cz *kompas*, *buzola* – *cirkel'*, N *Kompass*, *Bussole* – *Zirkel*); języki, w których korzysta się tylko z dwóch leksemów, a kontynuanty Ł *circulus* zachowują swoje pierwotne znaczenie (F *compas*, *boussole*, Wł *compasso*, *bussola*) i języki, gdzie odnaleźć można – prócz kontynuantów Ł *circulus* w znaczeniu jak wyżej – zaledwie jeden międzynarodowy leksem (A *compass*, Sz *kompas*, H *compás*). Analiza znaczeń poszczególnych wyrazów zmusza do rozbicia tych pozornie jednolitych grup. W grupie pierwszej inny jest status N *Zirkel*, który to wyraz zachowuje jeszcze znaczenie podstawowe «koło, krąg», P *cyrkiel* – neutralnej nazwy rozpatrywanego desygnatu i tylko tego desygnatu i Cz *cirkel'* – wyrazu przestarzałego. W grupie drugiej Wł *compasso* ma wyłącznie znaczenie «cyrkiel», podczas gdy F *compas* może nazywać oprócz tego «specjalny kompas używany w żegludze i lotnictwie». W grupie trzeciej A *compass* zbliża się do H *compás*, jako że nazywa zarówno «kompas», jak i «cyrkiel», ale różni się od słowa hiszpańskiego tym, że tego drugiego znaczenia nabiera dopiero wtedy, kiedy użyty jest w liczbie mnogiej (*a pair of compasses*). Osobne miejsce w grupie zajmuje Sz *kompas* o jednym tylko znaczeniu, równym znaczeniu odpowiedniego słowa polskiego.

Próbowałam pokazać, na czym polegają zjawiska separatyizmu i konkurencji ujmowane zarówno od strony formalnej, jak i treściowej. Teoretyczne, a niepraktyczne nastawienie tej pracy pociągnęło za sobą konieczność ograniczenia materiału przykładowego, nie przedstawionego w postaci uporządkowanych klas. Dopiero obszerniej-

szy, odpowiednio poklasyfikowany materiał pozwoli na wysunięcie wniosków dotyczących omawianych tu problemów. Zestawienie pełnej i szczegółowej analizy prezentowanych zjawisk z równie pełną i szczegółową analizą zjawiska adaptacji wyrazów międzynarodowych umożliwi zaś uzyskanie w miarę kompletnego obrazu językowej swoistości w traktowaniu internacjonalizmów.



Andrzej Bańkowski

## STAROPOLSKIE PRZYDOMKI KRÓLÓW I KSIĄŻĄT POLSKICH

Znane wszystkim z podręczników szkolnych przydomki królów i książąt – przeważnie przymiotnikowe, jak *Biały, Brodaty, Chrobry, Kędzierzawy, Krzywousty, Laskonogi, Pobożny, Stary, Wstydlivy* – funkcjonują od średniowiecza jako specjalny rodzaj nazw własnych osobowych. Używane wraz z imieniem<sup>1</sup>, bezpośrednio po nim, służą rozróżnieniu władców noszących to samo imię skuteczniej niż ich numeracja (np. *Bolesław I, II, III*), zawodna, gdy w grę wchodzi linie dynastyczne równocześnie panujących książąt dzielnicowych. Toteż historycy nowożytni nie tylko zachowali w użyciu większość przydomków książęcych używanych w dobie staropolskiej, ale też wprowadzili z czasem sporo nowych<sup>2</sup>.

Geneza staropolskich przydomków książęcych nie doczekała się dotąd opracowania monograficznego. Ważnym krokiem naprzód jest ich inwentaryzacja w *Słowniku staropolskich nazw osobowych* (w skrócie: SSNO), którego wydanie, rozpoczęte w 1965 r., właśnie dobiegło końca (ostatni zeszyt suplementarnego tomu VII wyszedł w 1987 r.). Niestety, wymagania zwięzłości (oszczędnej!) oraz nie całkiem konsekwentne przestrzeganie zasad redakcyjnych sprawiły, że wyszukanie tych przydomków w szpaltach SSNO, wyłowienie ich z gąszczu wszelkiego rodzaju nazw osobowych wymaga niemałego zachodu i cierpliwości, a ponadto dobrej znajomości łaciny i niemieckiego, bo tylko kilka spośród ponad pięćdziesięciu przydomków władców polskich poświadczonych przed XVI w. ma w źródłach staropolskich zapisy postaci polskich, a SSNO, zamieszczając w hasłach swoje wersje nazw łacińskie i niemieckie, nie podaje ich znaczeń (przekładów) polskich. Nieraz nie wystarczy dobra znajomość łaciny bez pomysłowości czy domyślności; np. kto zechce sprawdzić, kiedy wszedł w życie przydomek *Sprawiedliwy*, przypisany w podręcznikach Kazimierzowi II, nie powinien – nie znalazłszy go s.v. *Justus* – wnioskować pochopnie o jego późności; szukając cierpliwie dalej, znajdzie go s.v. *Probus*.

Artykuł niniejszy stanowi rozeznanie „wstępne” obszernego i niełatwego tematu wyrażonego w tytule, rozeznanie oparte głównie na materiałach uwzględnionych w SSNO, obejmującym nazwy poświadczone w użyciu przed XVI w. (aż po rok 1500 włącznie). W miarę możliwości starałem się, owszem, na podstawie łatwiej dostępnych

<sup>1</sup>Z czasem też niekiedy bez niego, gdy zostało wcześniej wymienione.

<sup>2</sup>W tym tak nieprawidłowe słowotwórstwo, jak patronimiczny „Jagiellończyk” (filius Jagellonis), a potem (od XIX w.) – wzorowany na nim – odmiejscowy „Warneńczyk”.



źródeł sprawdzić kompletność inwentaryzacji staropolskich przydomków książęcych w tym słowniku.

Używając za innymi, zgodnie ze zwyczajem dziś powszechnym, w odniesieniu do nazw osobowych objętych moim tematem, określanych w dokumentach staropolskich łacińskim terminem *cognomen*<sup>3</sup>, polskiego terminu *przydomek*, zdaję sobie sprawę z tego, że jest to w takim użyciu – z odniesieniem do nazw własnych *sui generis* – termin zastępczy, zastosowany tu w specjalnym znaczeniu wtórnym z braku lepszego terminu. *Przydomek* oznaczał pierwotnie linię boczną rodu (gałąź w sensie genealogicznym) w opozycji do jego linii głównej (czyli pnia genealogicznego), zwanej „domem”<sup>4</sup>, a z czasem także – i przede wszystkim – nazwę wyróżniającą członków danej linii bocznej (gałęzi rodu), używaną przez każdego z nich wraz z nazwiskiem ogólnorodowym, przechodzącą z ojca na syna. Natomiast *cognomina* książąt jako nazwy wyróżniające każdą jedną tylko osobę na synów nie przechodziły. To jedna różnica istotna. Ale z niej wynika i druga, istotniejsza pod względem semantycznym. Przydomki rodzinne, przechodzące z osoby na osobę, pełnią funkcję czysto onomastyczną, całkiem utraciwszy funkcję apelatywną, jeśli są z pochodzenia wyrazami pospolitymi. Natomiast indywidualne przydomki książęce pełnią obie funkcje na raz: desygnując onomastycznie jedną jedyną osobę, nie przestają jej charakteryzować apelatywnie, wyrażać jej cechy znamiennej, indywidualnej cechy fizycznej lub moralnej. Pozostają zawsze jej przewiskiem w szerokim tego słowa znaczeniu.

Jednak mówić o „przezwisekach” królów i książąt, zamiast o ich przydomkach (indywidualnych), nie wypada choćby dlatego, że przezwisko – w dominującym dziś wąskim znaczeniu tego słowa – to nazwa z reguły pejoratywna, używana dla zdeprecjonowania osoby. Nie pasuje tu zresztą i etymologiczne znaczenie wyrazu: *przezwi-isko* od *prze-zwać* «przemianować, przemienić nazwę, zastąpić nazwę właściwą nazwą inną».

Najlepiej byłoby tu wprowadzić w użycie jakiś nowy termin specjalny obcego pochodzenia, nie budzący niepożądanych skojarzeń. Nadałby się po temu np. *prozonim*, oparty na autentycznym terminie greckim *pros-ōnymía*, używanym przez Plutarcha w znaczeniu «nazwa własna uboczna, dodatkowa, przydawana do imienia właściwego»<sup>5</sup>.

Ale przejdźmy już od spraw terminologicznych, z natury swojej ubocznych, do merytorycznych, dotyczących genezy prozonimów książęcych w Polsce. Z tych za najważniejszą uważam generalną kwestię chronologiczną: – od kiedy, w której z kolejno powstałych kronik staropolskich mamy po raz pierwszy do czynienia z użyciem tych prozonimów w odniesieniu do władców polskich w funkcji wyraźnie już onomastycznej, tzn. jako „dodatkowych” nazw własnych, które służą już nie tyle do

<sup>3</sup> Którego znaczenie pozostaje w opozycji do znaczeń terminów *nomen* «nazwisko rodowe» i *praenomen* «imię».

<sup>4</sup> To znaczenie pierwotne wyrazu *przydomek* podaje jeszcze (i to nawet bez kwalifikatora *obs.* = przestarzałe) J. S. Bandtkie w swoim *Słowniku dokładnym* (Wrocław 1806), por. s. 1106: ein Nebenast, eine Nebenfamilie, eine Seitenlinie.

<sup>5</sup> Współczesny mu Diogenes Laërtios używa w tymże znaczeniu terminu *prosonomasiá*.



apelatywnej charakterystyki danej osoby, ile do jej wyróżniania (desygnowania) spośród kilku noszących to samo imię.

W pracach polskich historyków-mediewistów nie znalazłem żadnych prób ogólnego podjęcia tej kwestii, istotnej pod aspektem historyczno-językowym, nie dość ważnej widać pod aspektem czysto historiograficznym. Nie sprzyjał tu, przeszkadzał jej podjęciu zwłaszcza długotrwały brak należycie krytycznych wydań dokumentów staropolskich, wydań starannie i umiejętnie rekonstruujących tekst kronik pierwotny, z czasem skażony w kopiach swoich, do naszych czasów zachowanych, licznymi interpolacjami, „uzupełniającymi” relację autorską wstawkami zapożyczonymi ze źródeł znacznie późniejszych. W sumie nierzadkie, ale zwykle dorywcze tylko, marginalne i parcjalne wypowiedzi mediewistów co do czasu (a nieraz też powodów, podawanych już przez kronikarzy staropolskich) pierwszego użycia tego i owego przydomka władcy wymagają przeważnie szczegółowych weryfikacji jako oparte na niekrytycznych wydaniach tekstów źródłowych. Choć lata powojenne przyniosły niemało nowych, dobrych wydań tych tekstów, wiele, nazbyt wiele jeszcze pozostało w tej sprawie do zrobienia.

Moim zdaniem – z użyciem przydomków przypisanych królom i książętom polskim w funkcji wyraźnie onomastycznej mamy do czynienia dopiero w trzeciej z trzech najstarszych dużych kronik polskich, znanej pod nazwą „Kronika wielkopolska”, powstałej w drugiej połowie XIII w.

Nie ma ich w kronice najstarszej, Galla Anonima, opiewającej wybitne czyny wojenne trzech pierwszych Bolesławów – z wyraźną gradacją: wybitnym wojownikiem był pierwszy z nich, wybitniejszym „Boleslauus secundus”, najwybitniejszym trzeci (Krzywousty), na którego zamówienie kronika została napisana.

Nie miał racji nasz wybitny genealog Piastów, Oswald Balzer – zasłużony też na polu onomastyki przez usilne (ale nieskuteczne niestety) propagowanie restytucji należytych postaci imion: *Włodzisław*, *Zbygniew* zamiast błędnych *Władysław*, *Zbigniew* – przyjmując, że to już Gall przypisał Bolesławowi I przydomek *Chrobry* (w wersji *Chrabry*), a Bolesławowi II przydomek *Largus* (Szcodry)<sup>6</sup>. Występują one tylko w nagłówkach (rubryką wpisanych lub dopisanych na marginesie), które są w zachowanych rękopisach (kopiach późnych, z XIV – XV w.) niewątpliwie wtrętami obcymi, wprowadzonymi nie wcześniej niż w XIV w., jak o tym świadczy najdowodniej sama pisownia (imion własnych, też wyrazów pospolitych), tak różna w nagłówkach rozdziałów i w tekście właściwym.

Nie można uznać za przydomki właściwe przymiotników *gloriosus* i *magnus*, używanych przez Galla pod adresem Bolesława I jako przydawki imienia *Boleslauus* (stawiane częściej przed nim niż po nim). Zgodnie z opinią Balzera są to konwencjonalne epitety panegiryczne, ówczesnym zwyczajem należne osobie pierwszego koronowanego władcy Polski (też jego ojcu, por. o Mieszku I: „Semomizl *magnum* et *memorandum Meschonem* progenuit”). Słusznie pominął je SSNO, nie uznawszy za nazwy własne w kronice Galla, choć kronikarze późniejsi przypisali tym epitetom

<sup>6</sup> Por. O. Balzer, „Genealogia Piastów”, Kraków 1895, s. 36 i 93.



honoryfikującym funkcję przydomków właściwych, por. nagłówki interpolowane w tej kronice: „De Primo Boleslao, qui dicebatur *Gloriosus seu Chrabri*” (jak gdyby *Gloriosus* było przekładem przydomka *Chrobry*), „De morte *Boleslauri Gloriosi lamentabili*”, por. też „*Boleslaus Magnus*” (o Chrobrym) w innej kronice (SSNO III 365, s.v. *Magnus*).

Jako „podstawa źródłowa” przydomków wprowadzonych w użycie przez kronikarzy późniejszych na uwagę zasługują też dość często używane przez Galla epitety apelatywne, charakteryzujące osoby poszczególnych władców polskich<sup>7</sup>. Tak np. epitety *restaurator Poloniae* (o Kazimierzu I), *vir largus et bellicosus, audax miles, dator largorum largissimus* (o Bolesławie II), *pius et mansuetus vir* (o Władysławie I) dały później początek przydomkom („kronikarskim”, czysto literackim): *Restaurator* (Odnowiciel), *Largus* (Szczodry), *Bellicosus* (Wojowniczy, Waleczny), *Audax* (Śmiały) i *Pius* (Pobożny), jak o tym niżej, tym samym osobom przypisanym. Warto zwrócić uwagę, że nie dotyczy to jednak epitetów Bolesława III (Krzywoustego), wielbionego przez Galla superlatywnie: *vir audax, bellicosus atque laudis avidus, in actu militari miles audacissimus, dux belliger, bene fortunatus semperque victoriosus, gloriosissimus dux ac victoriosissimus*. Z czasem oceniano działalność Krzywoustego coraz krytyczniej (zaprzepaścił owoce swoich zwycięstw, zaniechał koronacji, zamiast umocnić jedynowładztwo „rozczwartował” Polskę między synów, był winowajcą długotrwałego rozbitcia dzielnicowego). Za najwaleczniejszego uznano Bolesława II, jemu tylko przypisując przydomki *Audax, Bellicosus, Belliger*, nigdy Krzywoustemu, którego dopiero Długosz zaszczyli chwalebny przydomkiem *Victoriosus* (Zwycięski), opartym na epitecie u Galla (por. SSNO III 179, s.v. *Krzywousty*).

Nie wyróżniając władców polskich przydomkami onomastycznymi, Gall dał jednak dowód, że zna zwyczaj ich używania od dawna już panujący na Zachodzie. Wymieniwszy cesarza niemieckiego Ottona (III), dodał, że nazywają go Rudym (*Otto Rufus vocabatur, I 6*), który to przydomek należał po prawdzie do jego ojca, Ottona II. Tę wzmiankę o Ottonie Rudym (w Gnieźnie, 1000 r.) powtórzą za nim dwaj następni kronikarze staropolscy, o których niżej, Wincenty (II c. 10) i Godzisław (c. 11).

Ciekawa jest też wzmianka Galla o znanym mu (słyszanym w użyciu) przezwisku (pozytywnym) Bolesława III: z powodu swojej ustawicznej aktywności wojennej był nazywany „nie śpiącym” (*Boleslaus non dormiens vocabatur, III 10*). Przydomek „ludowy” in statu nascendi? Efemeryczny widać, bo przez następnych kronikarzy nie przypomniany.

Przechodzę do drugiej z kolei kroniki staropolskiej, doprowadzonej do 1202 r. przez Wincentego Kadłubowica z Kargowa, biskupa krakowskiego, znanego dziś najpospoliciej pod niby-przezwisek „Kadłubek”, wykształconego w Paryżu, obdarzonego niezwykłym talentem literackim, najwyższej na owe czasy klasy światowej.

<sup>7</sup>O częstym użyciu epitetu, znamionym dla stylu Galla, por. zwłaszcza K. Liman, *Epitety dotyczące osób w Kronice polskiej Anonima Galla*, [w:] „Ars Historica”, Poznań 1976, s. 340–355. Warto przypomnieć, że jest pośród tych epitetów i pierwsza na piśmie przygana ostrza pod adresem Polaków (włożona w usta matki Kazimierza I): „gens perfida et nondum bene christiana” (naród wiarołomny i jeszcze nie dość chrześcijański).



I on, choć – pisząc już w dobie bardzo rozrodzonych książąt dzielnicowych – znacznie liczniejszych niż Gall wymieniać musi władców noszących to samo imię, nie stosuje dla ich rozróżnienia przydomków (tak modnych już od dawna – powtarzam – na Zachodzie). W miarę potrzeby rozróżnia ich albo przez numerację (rzadko i niestereotypowo, por. np. „*Mesco secundus nõn tam secundo successit auspicio*”, II 13, z grą słów opartą na dwuznaczności *secundus* «drugi» i «pomyślny»), albo – znacznie częściej – przez podanie imienia ojca (patronimiki łacińskie na *-ides* bądź imię ojcowskie w genetywie). Obył się bez przydomków, wymieniając po wielokroć siedmiu Bolesławów, pięciu Mieszków, czterech Władysławów (recte: Włodzisławów) i Leszka, później zwanego Białym.

W jednym tylko wypadku posłużył się – dla wyraźniejszego rozróżnienia dwu Mieszków – epitetami antonimicznymi. Mianowicie, kiedy obok Mieszka III, wymienionego już wiele razy samym imieniem (IV 2: *tertius Mesco*; IV 6, 7, 8, 13: *Mesco*), pojawia się na arenie politycznej jego bratanek (młodszy odcień o 20 lat), Mieszko Władysławowic, książę raciborski, poplecznik stryja, współdziałający z nim w kilku akcjach, wtedy autor przeciwstawia go jako „młodego Mieszka” (*iuvenis M.*) Mieszkowi III jako „staremu” (*senex M.*). A dalej w tekście możemy obserwować in flagranti, jak epitet *senex*, powtarzany potem już bez współżycia drugiego, stopniowo nabiera funkcji onomastycznej (IV 22: *senex Mesco*; IV 23: *Seni*; *senex Mesco*; IV 26: *Mesco Senex*). Mieszko raciborski, nazwany za pierwszym tylko razem „młodym”, jest w dalszym ciągu odróżniany od swojego stryja za pomocą patronimiku „Władysławowic”. Późniejsi kronikarze wymieniają go zawsze z przydomkiem *Loripes* (Płatynogi), zapewne znanym już Wincentemu, który jednak był najwyraźniej przeciwny wprowadzaniu takich „przezwoisk ludowych” (za modą cudzoziemską, francusko-niemiecką) do dzieła literackiego. Niby to użył tego przydomka raz jeden, w poprzedniej księdze (*Mesco Loripes*, III 30). Niech kto chce wierzy, że użył, użył wbrew swojej zasadzie i całkiem bez potrzeby, bo przy gołym wyliczaniu synów Władysława II, z których nie jednego, ale dwu młodszych przeciwstawiano jako „koślawych” najstarszemu (o czym niżej). Ja sądzę, że *Loripes* w kronice Wincentego jest oczywistą interpolacją (kopista wprowadził do tekstu dopisek marginalny innej ręki).

Nie widzę też podstaw, by za przydomek uznać epitet *caecus* «ślepy» odniesiony do Mieszka I przy pierwszej o nim wzmiance (*De Zemomisl autem famosus ille Mesco caecus gignitur*, II 8). Użył go Wincenty pod wpływem opowieści Galla o ślepo narodzonym, którego przejrzenie po siedmiu latach było potrzebne jako prognostyk późniejszej „iluminacji duchowej” ku przyjęciu wiary chrześcijańskiej. Przydomek z tego epitetu zrobiła dopiero Kronika wielkopolska, za nią inne.

Nie Wincenty też zapoczątkował ani pierwszy wymienił przydomek *Largus* (Szczodry), przypisany Bolesławowi II w późniejszych kronikach, kiedy wymieniając tego władcę po raz pierwszy, dodał: „*cui largitatis cognomen antonomastica privilegium est excellentia*” (II 16). To tylko replika patetyczna charakterystyki u Galla (*dator largorum largissimus*), wcale nie dowód znajomości takiego przydomka w faktycznym użyciu.

W przeciwieństwie do dzieła Anonima, biegłego i trzeźwego w swoim rzemiośle kronikarza, nastawionego na opis faktycznych wydarzeń historycznych, a ich podmio-



ty charakteryzującego zwięzłymi epitetami, dzieło Wincentego niewiele dało potomnym „pierwszych powodów” do przypisania później poszczególnym władcom polskim przydomków wyrażających ich znamienne cechy moralne, choć właśnie te cechy stawia na pierwszym planie, rozważa głęboko, wnikliwie, psychoanalitycznie. Jest nie tyle kroniką, ile traktatem historiozoficzno-prawniczym, poświęconym całkowicie idei iście dialektycznego rozwoju państwa doskonale praworządnego, rozwoju na długiej drodze wzmagających się z czasem i ścierających coraz ostrzej sprzeczności, drodze prowadzącej ku ideałom najwyższym: *salus civium, salus rei publicae, iustitia politica*.

By pogłębić w czasie obraz polskiej drogi ku sprawiedliwości politycznej, Wincenty dał najpierw obszerny opis fikcyjnych dziejów prehistorycznego w Polsce państwa pogańskiego jako pierwszego etapu kształtowania się odpowiednich pojęć prawnomoralnych, etapu względnie spokojnego (choć dalekiego od błogostanu prymitywnego „wieku złotego”). Sprzeczności promujące wojnę o postęp nasilają się gwałtownie wraz z chrystianizacją kraju. Przez chrzest Mieszka I „inseminatum est bellum bonum, ut rumperetur pax mala” (II 9).

Opis trudniejszego etapu drugiego, historycznego zawiera bogatą galerię portretów psychologicznych władców dobrych i złych. Najstarszy syn Krzywoustego, Władysław II, wyszedł na złego księcia za sprawą swojej okrutnej żony Niemki, szczującej go przeciw braciom: „Princeps in se humanissimus uxoris atrocitate ab humanitate desciscit” (III 26). Powtórzy te słowa Wincentego jego następca, by przypisać Władysławowi na ich podstawie przydomek *Crudelis* (Okrutny). Kontrastową postacią księcia dobrego jest najmłodszy brat Władysława, Kazimierz II, ulubieniec Wincentego, przedstawiony przezeń jako ideał władcy, z dobrych najlepszego. Dzięki tak jasnemu tu portretowi zyska sobie później przydomek „Sprawiedliwego” (w XV w. *Probus*, w XVI w. *Justus*), choć z perspektywy czasu jawnie niezasadną okaże się teza Wincentego, że ów książę doskonały spełnił w dziejach państwa polskiego dokładnie tę samą misję, co jego pradziad, Kazimierz I (Odnowiciel), a mianowicie zjednoczył pod swoim berłem na powrót (i na trwałe – w nadziei Wincentego) całość ziem państwa wielkich Bolesławów jako „jedynowładca całej Polski” (*monarchus totius Lechiae*, IV 8). Długosz przeniesie rozmyślnie ten niezasłużony epitet Kazimierza II pod właściwy adres: na Kazimierza I, obdarzonego przydomkiem *Monachus* (Mnich) na podstawie opowieści Wincentego o jego dzieciństwie spędzonym w klasztorze, gdzie go ukryto przed macochą żądną jego śmierci.

Przechodzę do „Kroniki wielkopolskiej”, której wydanie należycie krytyczne zawdzięczamy dopiero trudom Brygidy Kürbis<sup>8</sup>, najwybitniejszej dziś w studiach nad kronikami staropolskimi.

Jej autor, najprawdopodobniej Godzisław, kustosz kapituły poznańskiej (w latach 1256 – 1269), znacznie gorszego od swoich wielkich poprzedników stylu, ale bardzo inteligentny w swoich tendencyjnych modyfikacjach relacji Wincentego (zwłaszcza dotyczących pradziejów legendarnych, których fikcyjność literacką stara się zatrzeć, przedstawiając je w wersjach „realistycznie uprawdopodobnionych”), pierwszy

<sup>8</sup> „Pomniki dziejowe Polski”, seria II, t. VIII, „Kronika wielkopolska”, wydała i komentarzem opatrzyła B. Kürbis, Warszawa 1970.



z kronikarzy staropolskich używa przydomków książęcych w funkcji wyraźnej onomastycznej, i to od razu w dużej liczbie, niektórym z władców polskich przypisując ich po kilka. Po części nadał im je sam od siebie, na podstawie charakterystyki podanej przez Galla bądź Wincentego. Po części przejął, aprobując na użytek literacki, przezwiska władców „ludowe”, od jakiejś cechy fizycznej przez ich poddanych im nadane, funkcjonujące w żywej mowie, przekazywane z pokolenia w pokolenie (zapewne zwłaszcza w pieśniach i gawędach wspominających dawne czasy, śpiewanych i opowiadanych w długie wieczory zimowe). W większości przełożył je na łacinę. W wersjach polskich przytoczył z nich tylko tych kilka, których zgrabnie przełożyć nie potrafił.

Licząc z osobna nazwy synonimiczne, łacińskich przydomków królów i książąt polskich historycznych znalazłem w „Kronice wielkopolskiej” dwadzieścia cztery: *Albus* «biały» (o Leszku, synu Kazimierza II), *Altus* «wysoki» (o Bolesławie, synu Władysława II, cf. *Longus*), *Animosus* «dzielny, odważny» (o królu Bolesławie I), *Barbatus* «brodaty» (o Henryku I śląskim, synu Bolesława Wysokiego, cf. *Cum Barba*), *Bellicosus* «wojowniczy» (o królu Bolesławie II), *Caecus* «ślepy» (o Mieszku I), *Crispus* «kędzierzawy» (o Bolesławie IV, synu Krzywoustego), *Crudelis* «okrutny» (o Władysławie II, synu Krzywoustego), *Cum Barba* «z brodą» (o Henryku I śląskim, cf. *Barbatus*), *Efferus* «srogi» (o królu Bolesławie II), *Exul* «wygnaniec» (o Władysławie II, synu Krzywoustego), *Junior* «młodszy» (o Władysławie wielkopolskim, Plwaczu, synu Odon), *Juvenis* «młody» (o Kazimierzu II, synu Krzywoustego), *Largus* «szczodry» (o królu Bolesławie II), *Longus* «długi» (o Bolesławie, synu Władysława II, cf. *Altus*), *Loripes* «krzywonogi, koślawy» (o Mieszku, synu Władysława II), *Magnus* «wielki» (o królu Bolesławie I oraz o Władysławie III Laskonogim), *Malus* «zły» (o legnickim Bolesławie II Łysym, Rogatce)<sup>9</sup>, *Monachus* «mnich» (o Kazimierzu I Odnowicielu), *Pius* «pobożny» (o Władysławie I Hermanie i Bolesławie, synu Plwacza), *Pudicus* «wstydlivy» (o Bolesławie V, synu Leszka Białego), *Restaurator* «odnowiciel» (o Kazimierzu I), *Saevus* «srogi» (o Bolesławie Łysym, cf. *Malus*), *Senex* «stary» (o Mieszku III, synu Krzywoustego).

Ich genezę – w świetle uwag wyżej przedstawionych – objaśnić nietrudno. *Albus*, *Altus*, *Barbatus*, *Crispus*, *Cum Barba*, *Longus* (Długi = Wysoki) to przekłady typowych „przezwoisk ludowych”, nadanych od cechy fizycznej. Także *Magnus* w odniesieniu do Laskonogiego (Wielki = Wysoki), wbrew opinii O. Balzera (o. c., s. 553), że przydomek ten znaczy tu tyle, co *Senior* «starszy», służąc odróżnieniu Władysława Laskonogiego od Władysława Odonica (Plwacza, por. wyżej *Junior*). *Animosus* jest trafnym przekładem rodzimego *Chrobry*, o którym niżej. *Bellicosus* – za epitetem u Galla. *Caecus* – za epitetem u Wincentego. *Crudelis* (c. 33) – na podstawie charakterystyki Wincentego (por. wyżej), powtórzonej za nim prawie dosłownie: „Erat itaque in se princeps humanissimus, sed uxoris atrocitate ab humanitatis ingenio desistere fit assuetus” (c. 31). *Efferus* za epitetem u Galla, preadresowanym z Bolesława III na Bolesława II. *Exul* na podstawie relacji Wincentego o wygnaniu Władysława II z kraju

<sup>9</sup> *Pessimus* o nim w innym miejscu, może apelatywnie.



staraniem jego braci. *Junior* dla odróżnienia (tylko tu) Odonica od jego stryja i opiekuna, Laskonogiego. *Juvenis* dla podkreślenia (tylko tu), że Kazimierz II był najmłodszym synem Krzywoustego, po myśli Wincentego, który mu przypisał z tego tytułu przywilej „sukcesora generalnego” (z tajemnej woli ojca, pozbawiającego niemowlę – w trosce o jego przeżycie – działu na równi z jego braćmi dorosłymi, sukcesorami parcjalnymi i tymczasowymi). *Largus* za epitetem u Galla, zamplifikowanym przez Wincentego. *Loripes* to konwencjonalny przekład ludowego *Platonogi*, który to przydomek w wersji polskiej wymieni dopiero *Kronika Sędziwoja* (a *Mescone loripede dicto platonogy*); *Kronika polska* odnosi *Loripes* również do Konrada, brata Mieszka Platonogiego; nie sądzę, żeby omyłkowo, jak chce K. Jasiński<sup>10</sup>; prawdopodobne jest bowiem, że obu młodszych, rachitycznych synów Władysława II przeciwstawiano łącznie jako „koślawych” najstarszemu synowi Bolesławowi, zdrowemu, prostemu, wysokiemu (cf. *Altus, Longus*); z tych młodszych Mieszko był znacznie szerzej znany od Konrada, zmarłego młodo i bezpotomnie. Przymiotnika *lōri-pēs* «krzywonogi, powłóczyący koślawymi nogami» (dosłownie «rzemienno-nogi»), wprowadzonego w użycie przez Plauta, używali Juwenalis i Pliniusz; pisarze średniowieczni znali go zapewne z lektur Pliniusza. *Magnus* w odniesieniu do Chrobrego za epitetem panegirycznym u Galla. *Malus* chyba skutkiem własnej oceny krytycznej czynów iście „diabelskiego” księcia (c. 116: „indutus vesania dyabolica et suasu Theutonicorum, quorum regebatur consilio, episcopum... veluti fur et latro... captivari ac rebus omnibus spoliari... fecit”). *Monachus* na podstawie opowieści Wincentego o wychowaniu Kazimierza I w klasztorze. *Pius* za epitetem u Galla, potwierdzonym przez Wincentego (II 22). *Pudicus*, przydomek ze wszystkich najczęściej w kronice powtarzany, raczej nie przez samego kronikarza nadany współczesnemu księciu, ale będący przekładem przezwiska świeżo weszłego w obieg „z winy” niewiast świątobliwych (z czasem beatyfikowanych przez Kościół): żony tak przezwanego, Kingi, i jego siostry, Salomei. *Restaurator* za epitetem u Galla. *Saevus*, jak wyżej *Malus*. *Senex* przejęty niewątpliwie od Wincentego (por. wyżej), którą to „pożyczkę” kronikarz, jak wiele innych przejęć od tegoż poprzednika, przemyślnie kamufluje, podając tu (całkiem wyjątkowo) własne objaśnienie genezy przydomka: niby nadany z powodu „poważnego usposobienia” osoby (ob gravitatem morum *Senex* est appellatus, c. 35); bardzo się ten powód zmyślony od ręki później spodoba Długoszowi, który go rozwinie najsolennie: M. zyskał sobie przydomek Starego dlatego, że już od lat najmłodszych zabłysnął mądrością niezwykłą (ob singulare, rarumque sapientiae specimen ab annis adolescentiae in eo relucens *Senis cognomen fuerat sortitus*, por. SSNO V 26).

Przydomków polskich wymienia „Kronika wielkopolska” (jako pierwsza z kronik) pięć: *Chrobry* (w części kodeksów, czyli zachowanych kopii rękopiśmiennych, *Chabry*; o Bolesławie I), *Krzywousty* (o Bolesławie III), *Laskonogi* (o Władysławie III, synu Mieszka Starego), *Plwacz* (o Władysławie, synu Odon, cf. *Junior*), a także *Szepiotka* (nie *Szepiolka!*, jak błędnie cytowane, też w SSNO; o pewnym księciu Bolesławie niepiastowskiego rodu, ale ściśle z Piastami związanym, por. komentarz niżej).

<sup>10</sup> „Rodowód Piastów śląskich”, t. I, 1973, s. 58.



Późniejsze źródła staropolskie (z XIV – XV w.), powtarzając często cztery pierwsze (prócz *Szepiotka*), dodadzą do nich tylko trzy nowe: *Loktek* (później i dziś *Lokietek*; o królu Władysławie, ojcu Kazimierza Wielkiego), *Rogatka* (w Roczniku Traski, za nim u Długosza; o legnickim Bolesławie Łysym, cf. *Malus, Saevus*) i *Plątonogi* (obocznie z *Loripes*, por. wyżej; o Mieszku, synu Władysława II).

Nad genezą przydomka *Chrobry*, najpopularniejszego z dziś popularnych przydomków piastowskich, zastanawiał się już J. Lelewel („Grobowy napis Bolesława Chrobrego w Poznaniu”, Poznań 1857, s. 20 – 22). Mała dyskusja w tej sprawie na łamach „Poradnika Językowego” toczyła się w 1926 r. (PJ 1926, s. 70 – 71: W. Pracki, *Chrobry*; s. 89 – 91: J. Łoś, Przyczynek do pochodzenia wyrazu *chrobry*); odżyła w pięć lat później na łamach „Języka Polskiego” (J. Birkenmajer, *Bolesław Chrobry czy Chabry?*, Jęz Pol XVI, 1931, s. 11 – 12). Po wojnie śmiało podjął ten trudny temat na nowo w 1951 r. M. Szymczak (redaktor PJ w latach 1976 – 85, wówczas jeszcze student UŁ) w swojej pierwszej publikacji naukowej pt. *Z dziejów wyrazu chrobry* („Prace Polonistyczne” IX, Łódź 1951, s. 8 – 12), a jednocześnie – i obszerniej – R. Gansiniec w pracy pt. *Nagrobek Bolesława Wielkiego* („Przegląd Zachodni”, VII – 2, 1951, s. 463 – 483).

Korzeń trudności w tym, że przymiotnik *chrobry* w żadnych źródłach staropolskich nie został poświadczony w użyciu apelatywnym<sup>11</sup>, tylko w funkcji onomastycznej, jako przydomek Bolesława I, a do tego przeważnie w wersji *Chabry* (też *Chrabry*). Toteż już Jan Długosz – nie znając takiego wyrazu polskiego, wiedząc, że jest w użyciu na Rusi, cytując przydomek Bolesława I w coraz to innej wersji (*Chabry, Chrabry, Chrobry*) – orzekł kategorycznie, że mu go nadali Rusini: – „corda Ruthenorum adeo promeruit, ut... illum principum ullique comparandum vocabulo linguagii sui *Chrobri...* nominarent” (por. SSNO I 339). Tezę tę aprobowali skwapliwie jego następcy w historiografii (XVI w.), M. Kromer i M. Strykowski.

Jednak sam fakt negatywny niepoświadczenia wyrazu w użyciu apelatywnym wcale nie uprawnia do wniosku, że go nigdy w staropolszczyźnie nie było. Mógł być używany pospolicie w XI wieku, wyjść z użycia później. O powstaniu przydomka naszego Bolesława I na Rusi źródła staroruskie milczą. „Powieść doroczna” i inne latopisy najstarsze całkiem przydomków książęcych nie znają. Wymieniają naszych trzech najstarszych Bolesławów samym imieniem, nawet bez ich numeracji (też w nich nie stosowanej). Z czasem przydomek *Chrabryj* zyskał sobie na Rusi wielki książę kijowski Mściśław (II), syn Izjasława, teść naszego Mieszka Starego, co właśnie mogło zasugerować Długosza.

Rozważmy rzecz ab ovo. Za pewne można przyjąć, że ten przydomek Bolesława I, nie wymieniony ani przez Galla, ani przez Wincentego, wystąpił po raz pierwszy w „Kronice wielkopolskiej”, gdzie pojawia się też po raz pierwszy *Animosus* jako trafny przekład łaciński, świadczący o znajomości znaczenia wyrazu rodzimego. Cztery jej kodeksy (Ottoboniański, Wrocławski, Sieniawski, Wilanowski) podają nazwę polską w wersji *Chabry*, inne w wersji *Chrobry* (c. 11: *Boleslaus primus Magnus dictus et*

<sup>11</sup> Warto przypomnieć, że do języka poetyckiego wprowadził go dopiero J. Słowacki (w „Balladynie”, 129: „mój rycerzu chrobry”). Za jego przykładem użył go Syrokomla, potem i Sienkiewicz w *Krzyżakach*.



Animosus, qui in polonico *Chrobri* nuncupatur), której późniejsze kroniki staropolskie nie znają (prócz Długosza, który ją przejąć musiał wraz z przekładem *Animosus* z wielkopolskiej). Cytując nazwę w wersji *Chabry*, przekładają błędnie na *Mirabilis* «przedziwny» (co też jednym z przydomków „diabelskiego” Bolesława Rogatki, o którym wyżej, cf. *Malus, Saevus*). Wersja *Chabry* dominuje też w dobie średniopolskiej (XVI–XVIII w.), jak o tym J. Birkenmajer w pracy wyżej podanej. Dopiero w XIX w. udało się historykom usunąć z użycia *Chabry* na rzecz *Chrobry*, którą to wersję należy uznać za pierwotną w „Kronice wielkopolskiej”. Niewymienienie tego przydomka w dwu najstarszych kronikach wcale nie świadczy o tym, że go wówczas jeszcze nie znano. Gall i Wincenty są przeciwni przydomkom w użyciu literackim.

Dowodem głównym istnienia staropolskiego przymiotnika *chrobry* (w formie „prostej” *chrober* ≤ \**chorbъrъ*) jest prastary toponim małopolski *Chroberz*, nazwa wsi pod Wiślicą, wymienianej w dokumentach od połowy XII w. (zapisy „Chrober” w XII–XIII w., „Chroberz” od 1317 r.), słynnej jako jedna z największych i najbogatszych włości w Małopolsce (przysłowie: *Kto ma Chroberz, Książ i Szaniec, może iść z królową w taniec*). Toponim ten jest przymiotnikiem dzierżawczym najstarszej formacji, derywowanym za pomocą recesywnego sufiksu *-j-* od nazwy osobowej *Chrober* || *Chrobry*. Może właśnie od przydomka Bolesława I jako założyciela tej wsi? W grę tu wchodzi hipoteza ogólniejsza, że dla skuteczniejszego opanowania Małopolski, świeżo przyłączonej do państwa gnieźnieńskiego, przesiedlał do niej licznie ludność z Wielkopolski. Świadczą o tym takie nazwy miejscowe „przesiedleńcze”, jak np. *Modrzany* (nieдалеко od Chrobrza) ≤ *Modrzanie* «ludzie z Modrza, grodu opolnego pod Poznaniem», albo *Przemęcany* (pod Krakowem) ≤ *Przemęcanie* «ludzie z Przemętu, grodu opolnego w Wielkopolsce południowo-zachodniej». A mamy wśród takich nazw w Małopolsce i *Chobrzany* (XIV–XV w., dziś *Chobrzany*, pod Klimontowem sandomierskim), etymologicznie «ludzie Chobrego» albo «ludzie przesiedleni z Chobrza». Była też w ziemi sandomierskiej wieś *Chobrzyn* (r. 1508, z pierwotnego *Chobrzyn*)<sup>12</sup>.

Ale i wariantu *Chabry* (w kronikach od XIV w.) nie można uznać za wyłącznie literacki, skoro w XV w. wystąpił jako przezwisko szlacheckie („wzorowane” na przydomku królewskim) w Wielkopolsce, na Mazowszu i w ziemi przemyskiej (por. SSNO I 339, s.v. *Chrobry*).

Poświadczony jest także wariant *Charby*, por. zapis n.o. „*Petrus Charbi*” w księgach sądowych łęczyckich pod r. 1393 (SSNO I 309), który nie polega na omyłce pisarskiej (zamiast *Chabry*?), skoro ta sama wersja *Charb-* pojawia się w toponimach *Charbice* (od r. 1364, k. Lutomińska pod Łodzią) i *Charbowo* (od 1416 r., k. Kłęcka pod Gnieznem).

Warianty *Chabry* i *Charby* objaśnia się na zasadzie zaniku jednego z dwu *r* w starszej (nie zapisanej) postaci *Charbry* (tak Birkenmajer, za nim Sławski), którą trzeba uznać za dialektalną wersję staropomorską, odpowiadającą staropolskiej *Chrobry*, por. pomor. *gard*: stp. *grad* itp. Rodzi się zatem kwestia dotychczas nie

<sup>12</sup>Nie od n.o. *Chobrza*, bo jej poświadczenie (SSNO I 339) iluzoryczne: „*Nicolao de Chobrza*” = Mikołajowi z Chobrza (n.m. *Chroberz* w dopełniaczu).



podjęta: skąd w Polsce owa popularność przydomka królewskiego w wersji pomorskiej?

Czyżby go właśnie Pomorzanie Bolesławowi I nadali? Odpowiedź twierdząca implikowałaby, że w „Kronice wielkopolskiej” mamy pierwszą, efemeryczną i nieskuteczną (przed XIX w.) próbę świadomego i umiejętnego spolszczenia nazwy genetycznie pomorskiej. Nie pozwala na tę odpowiedź prastary toponim *Chroberz*, o którym wyżej. Pozostaje zatem przypuścić, że przydomek *Chrobry*, nadany Bolesławowi I już za życia przez jego własną drużynę, został w Polsce rychło zapomniany. Znacznie trwalej zapamiętali go Pomorzanie (w swojej wersji dialektalnej *Charbry*), skojarzywszy go najściślej z imieniem *Bolesław*, nierodzimy dla nich imieniem najeźdźców-ciemiężycieli z południa. Dali się im mocno we znaki wszyscy trzej pierwsi Bolesławowie, wszyscy trzej dla nich „charbrzy”, czyli ostrzy (w tym znaczeniu Sławski przytacza staroislandzkie *skarpr* i lotewskie *skarbs* jako odpowiedniki ko-etymologiczne wyrazu słowiańskiego).

Najbardziej im dokuczył trzeci z „charbrych”, Krzywousty, pacyfikujący niesforne Pomorze ogniem i mieczem, uprowadzający stąd tysiące jeńców, by ich osiedlić w centrum Polski (stąd kilkanaście prastarych wsi polskich o nazwie *Pomorzany*). Najrozsądniej zatem wydaje mi się przypuścić, że to właśnie jeńcy pomorscy przez Krzywoustego w Polsce centralnej osiedleni przypomnieli Polakom już wcześniej zapomniany przez nich „Bolesławów przydomek”, zapomniany wraz z wyjściem z życia staropolskiego wyrazu *chrobry*. Toteż przydomek królewski odżył za ich sprawą nie w swojej pierwotnej postaci, ale w zapożyczonej z dialektu staropomorskiego. Na próżno autor „Kroniki wielkopolskiej” przypomniawszy ową postać pierwotną, znaną mu widać z jakichś archiwaliów kapitulnych. Upowszechniła się zamiast niej wersja *Chabry* (lokalnie też *Charby*). Wymieniana przez późniejsze kroniki, trafiła z nich z czasem i do części kopii rękopiśmiennych „Kroniki wielkopolskiej”. Także do napisu na nagrobku Bolesława I w Poznaniu, opisanym przez Lelewela, powstałym raczej nie wcześniej niż w XIV w.

Przechodzę do przydomka *Szepiotka*, najmniej znanego z zapisanych w wersji polskiej, wymienionego tylko w „Kronice wielkopolskiej”, raz jeden: „nobilissimus dux Henricus... cecidit interfectus. Cum quo quidam dux Boleslaus dictus Szepotka fuit similiter interfectus” (c. 71). Choć użycie tu zaimka *quidam* «pewien» zdaje się sugerować osobę nową, wcześniej nie wymienioną, trudno wątpić, że ów książę Bolesław to jeden z wcześniej wymienionych (Alter postmodum Boleslaus a paganis occiditur, c. 65) siostrzeńców Henryka Brodatego<sup>13</sup>.

Zapis „Szepotka” w kodeksie Ottoboniańskim niewątpliwie dobry, popierają go zapisy w większości innych kodeksów („Szepowa” = „Szepotca”, zły odczyt *tc* jako *w!*). Błędna jest wersja *Szepiolka*, oparta na trzech kodeksach z omyłkowym *l* zamiast *t*. Niezasadnie ją przyjął SSNO (V 304) na podstawie niekrytycznego wydania „Kroniki wielkopolskiej” przez W. A. Maciejowskiego, z 1872 r. (MPH II, s. 454–598).

W XV w. nazwa *Szepiotka* wystąpiła jako przezwisko, por. SSNO V 304: *Micolai*

<sup>13</sup>Więc „Piast po kądzieli”, syn siostry Henryka Brodatego, Adelajdy, poległy w 1241 r. pod Legnicą wraz z jego synem Henrykiem II.



*Schepythka, providus Stanislaus Szepythka* itp.<sup>14</sup> Jako jej podstawę słowotwórczą można wskazać stp. *szeptotać* «mówić niewyraźnie»<sup>15</sup>, od którego też staropolski przymiotnik *szeptliwy*<sup>16</sup> oraz przezwiskowe nazwy osobowe *Szeptota, Szeptoto, Szepteto* (por. SSNO V 304, gdzie dwuznaczne zapisy z 1406–7 r. czytane *Szeptota, Szeptoto!*).

Zwolennicy lekcji *Szeptolka* mogą się powołać na cytowane przez A. Brücknera (SEJP 547, s.v. *szeplenić*) appellativum *szeptolka* u A. Glabera z Kobyliny (XVI w.), podejrzane jednak o to, że je spłodził błąd drukarski (zamiast *szeptotka*), bo pozostające w wyraźnym związku z używanym przez tego autora czasownikiem *szeptotać*. Podobnie wątpliwe *Szeptiol* (zamiast *szeptot?*) u Wacława Potockiego. *Szeptolka* jednak możliwe jako zdrobnienie zapisanej raz jeden n.o. *Szeptiela* (SSNO V 303: „Schepelya” 1448 r.); por. też n.o. *Szeptielak, Szeptielec, Szeptiolak, Szeptlak, Szeptluch* (SSNO V 304–305) i apelatywne *szeptiolak* «sepleniący» u Ł. Górnickiego.

Geneza pozostałych trzech przydomków polskich wymienionych w „Kronice wielkopolskiej” nie budzi żadnych wątpliwości: przezwiska pochodzenia „ludowego”, przejrzyste strukturalnie i semantycznie<sup>17</sup>, trudne do przełożenia na łacinę, więc i w późniejszych kronikach wymieniane tylko w wersjach polskich (o wyjątkowym *Curvus* «krzywy» zamiast *Krzywousty*, por. niżej).

Prócz przydomków władców polskich historycznych „Kronika wielkopolska” wymienia też (nie objęte moim tematem) przydomki władców zagranicznych, jak np. *Monoculus* «jednooki» (o królu czeskim Wacławie I), i polskich władców legendarnych, jak Wisław „Piękny”, pan na Wiślicy, i Walcerz „Udały”, pan na Tyńcu, por. (c. 29): „Wyslaus *Decorus* ...de stirpe regis Pompily” (z rodu króla Pąpyła<sup>18</sup>), „Walterus *Robustus*, qui in polonico vocabatur *Wdały* Walterus”<sup>19</sup>.

Porównując zapisy tych samych nazw własnych w poszczególnych jej kodeksach dziewięciu, można poczynić ciekawe obserwacje z zakresu psychologii błędu w kopiowaniu. Nawet tak przejrzysta nazwa, jak *Laskonogi*, nieczęsto się ostała w wersji pierwotnej, częściej zamiast *-nogi* widać *-nagi* (*Lasconagy, Lasconagi, Lastkonagi!*), a jeden z kopistów, przepisawszy bezmyślnie z C zamiast L, stymulował następnych do przemyślnych modyfikacji, nadających wersji bezsensownej (*Kasko-no-*

<sup>14</sup> Poświadczone też jej derywaty: *Szeptotczyc, Szeptotczyna* (SSNO ib.).

<sup>15</sup> Wariant, morfologiczny do *szeptać*, zapisany najpierw w „Rozmyślanu przemyskim”: „...począł mówić, z pełną słowa wymawiając, a nic nie zająkując, jako insze dzieci pirwej szepieć”, por. Sl. stp. VIII 548.

<sup>16</sup> Też w „Rozmyślanu”, ale znacznie wcześniej jako przezwisko: „Nicolaus Strala Schepetlivi” 1390 r. (SSNO V 304).

<sup>17</sup> *Krzywousty* z powodu krzywych ust, *Laskonogi* z powodu nóg cienkich jak laski, *Plwacz* od częstego plwania (plucia). Długosz je objaśni po swojemu: (K.) *ob torvitate oris* «z powodu groźności oblicza» (SSNO przytoczył z błędnym „tornitatem”), (L.) *ob proceritate tibiaram* «z powodu wysmukłości goleni», (P) *a nimio sputamine* «od nadmiernego plucia».

<sup>18</sup> Tak czytam (nie *Pąpil*, jak SSNO IV 221, 322) to imię legendarnego księcia, podane przez Galla, zlatynizowane na *Pompilius* przez Wincentego, od XIV w. fałszywie repolonizowane na *Popiel*; por. stp. *pąpyl* (i *bąpyl*, dziś *bąbel*) «bolesny nagniotek, pęcherz na stopie», por. Sl. stp. VI 75, s.v. *pepel*.

<sup>19</sup> *Udały* jest szóstym w kronice przydomkiem polskim (SSNO VI 43 czyta *Wdały*, ale por. ros. *udalój*). Imię *Walter(us)* część kodeksów podaje w późniejszej (XIV–XV w.) wersji spolszczonej: *Walcerz* (albo *Walcierz*, ale por. *rycerz* z niem. *ritter*).



gi?) całkiem nowe znaczenie: *Kęsonogi* (*Cansonogy*, *Kasonogi*) albo *Ciężkonogi* (*Czasconoghi*). Rzadsze są błędy w nazwach łacińskich, jak sporadyczne *Publicus* zamiast *Pudicus*. Najciekawsze – w przydomkowym imieniu króla czeskiego Przemysła: „*Przemislius qui cognominabatur Ottakarus rex Bohemie*” (c. 106), bo czyniące z nazwy nic nie znaczącej (obcej) znaczącą (po łacinie): *Octocarus*, czyli «*octies carus*, po osiemkroć drogi»; *Oculocarus*, czyli «*oculo carens*, pozbawiony oka».

Podsumujmy władców polskich historycznych obdarzonych w „Kronice wielkopolskiej” przydomkami. Bolesławów aż dziewięciu: I *Animosus*, *Chrobry*, *Magnus*; II *Bellicosus*, *Efferus*, *Largus*; III *Krzywousty*; IV *Crispus*; V *Pudicus*; (6) *Pius*; (7) *Altus*, *Longus*; (8) *Malus*, *Saevus*; (9) *Szepiotka*. Władysławów czterech: I *Pius*; II *Crudelis*, *Exul*; III *Laskonogi*, *Magnus*; (4) *Junior*, *Plwacz* (5. bez przydomka: *dux Opoliensis*). Trzech z wielu Mieszków: (1) *Caecus*, (2) *Senex*, (3) *Loripes*. Dwu z Kazimierzów: I *Monachus*, *Restaurator*; II *Juvenis*. Jeden z Leszków – *Albus*. Jeden z Henryków – *Barbatus*, *Cum Barba*. Bez przydomka wymieniani Konradowie, Przemysłowie, Siemowitowie.

Marginalnie dodam, że „Kronika wielkopolska” zasługuje na dokładniejsze studia także – i zwłaszcza – jako bogata skarbnica ciekawych materiałów toponimicznych z ziem zachodnich: Pomorza, Śląska i Zaodrza<sup>20</sup>.

W jaskrawym do niej przeciwieństwie dziełem całkiem bezwartościowym dla studiów nad nazewnictwem staropolskim jest późniejsza o dwa wieki „Historia polska” Jana Długosza (w 12 księgach). Pogarda dla dzieł poprzedników, znamionująca pierwszych „humanistów” renesansowych, przejawia się u niego szczególnie w nieposzanowaniu tradycji nazewniczej. Bez skrupułów modyfikuje, jak mu się podoba, przekazane w dokumentach źródłowych nazwy własne (najczęściej osobowe, ale też miejscowe), wykazując przy tym osobliwe upodobanie do objaśniania po swojemu ich genezy i znaczeń „właściwych”. Piastowskie imię *Mieszko* (łac. *Mesco*, *-onis*) uznawszy za niestosowne, zastąpił samowolnie imieniem *Miecslaw*, objaśnionym ad hoc jako «mieć sławę mający» *habitus gloriæ*). Nie oszczędził też przydomków książęcych. Przemilcza te, które mu się wydają całkiem niestosowne. Poprawia niektóre, np. zamiast *Pinguis* «tłusty» użył *Crassus* (o Henryku V legnickim), zamiast *Restaurator* – *Instaurator* (o Kazimierzu I), a zamiast *Monachus* (o tymże) wprowadził podobnie brzmiący, ale całkiem już co innego znaczący przydomek *Monarcha* «jedynowładca», uznawszy widać za nieprzyzwoite nazywanie Mnichem księcia wielodzietnego (ojca Bolesława II i Władysława I). Pomysł takiego przemianowania podsunąć mu musiał Wincenty ze swoim *monarchus* (o Kazimierzu II, por. wyżej). Niektórym władcom do przydomków zastanych dodał od siebie nowe, tak np. *Potens* «potężny» o Bolesławie I Chrobrym, *Victoriosus* «zwycięski» o Bolesławie III Krzywoustym (za jego epitetem u Galla), *Pius* «pobożny» o Henryku IV wrocławskim („*Probus alias Pius*”). SSNO, nie uznawszy tych skutków „samowoli ono-

<sup>20</sup> Por. np. *Zgorzelica* «Brandenburg», *Międzybórze* «Magdeburg», ale zwłaszcza *Golibregensium* «mieszkańców Kołobrzegu» (c. 20, w kodeksie Królewieckim) jako zapis wskazujący na pierwotną postać n.m. *Golybrzeg* (niem. *Kolberg*, dziś *Kołobrzeg*) oraz liczne zapisy n.m. *Legnica* z pierwotnym *d* (Lodnicz, Ledynicz itp., c. 71 i 116).



mastycznej” Długosza za autentyczne nazwy własne, nie uwzględnił ich w hasłach swoich<sup>21</sup>.

Wykazał w hasłach swoich następujące łacińskie przydomki książęce<sup>22</sup>.

*Agilis* (I 18) «zwinny» – o Bernardzie legnickim, synu Bolesława Rogatki.

*Albus* (I 25 > I 136, s.v. *Biały*) «biały» – o Leszku, synu Kazimierza II; o Henryku III wrocławskim, synu Henryka II; o Władysławie gniewkowskim, synu Kazimierza, wnuku Siemomysła kujawskiego; o Konradzie VII oleśnickim; o Konradzie X oleśnickim.

*Altus* (I 30) «wysoki» – o Bolesławie I śląskim, synu Władysława II<sup>23</sup>.

*Animosus* (I 53 > I 339, s.v. *Chrobry*) «odważny» – o Bolesławie Chrobrym.

*Antiquus* (I 57) «stary» – o Bolku świdnickim, synu Bolesława Rogatki<sup>24</sup>.

*Audax* (I 70) «śmiały» – o Bolesławie II królu.

*Barbatus* (I 91) «brodaty» – o Henryku I śląskim, synu Bolesława Wysokiego (cf. *Cum Barba*).

*Bellicosus* (I 118) «wojowniczy» – o Bolesławie II królu.

*Belliger* (I 118) «wojowniczy» – o tymże.

*Caecus* (I 297) «ślepy» – o Mieszku I, ojcu Chrobrego.

*Calvus* (I 297 > III 350, s.v. *Łysy*) «łysy» – o Bolesławie II śląskim (Rogatce), synu Henryka II.

*Crassus* (I 384) «gruby» – o Mieszku raciborskim, synu Kazimierza, wnuku Mieszka Piłtonogiego; o Henryku V legnickim, synu Bolesława Rogatki.

*Crispus* (I 384) «kędzierzawy» – o Bolesławie IV, synu Krzywoustego<sup>25</sup>.

*Crudelis* (I 385) «okrutny» – o Władysławie II, synu Krzywoustego.

*Cubitalis* (III 332, s.v. *Łoktek*) «łokciowy» – o królu Władysławie Łokietku (doraźny przekład przydomka zwykle podawanego w wersji polskiej *Łoktek* albo formalnie zlatynizowanej: *Loketco*, -onis).

*Cum Barba* (I 385) «z brodą» – o Henryku I śląskim (cf. *Barbatus*).

*Curvus* (I 386) «krzywy» – o Bolesławie III Krzywoustym.

*Efferus* (II 2) «srogi» – o Bolesławie II królu.

*Exul* (VI 391) «wygnaniec» – o Władysławie II, synu Krzywoustego.

*Ferus* (II 31) «srogi» – o Bolesławie II królu (cf. *Efferus*).

*Fidelis* (II 32) «wierny» – o Henryku IV żagańskim, synu Henryka III głogowskiego.

*Ignavus* (II 341) «gnuśny» – o Mieszku II królu.

*Instaurator* (II 349) «odnowiciel» – o Kazimierzu I (cf. *Restaurator*).

<sup>21</sup> Uwzględnił natomiast *Cursor* (II 590) «biegacz» – jako fikcyjny przydomek mitycznego „Lestka”, *Minor* (III 518) «młodszy» – jako przydomek syna mitycznego „Kraka” (w „Kronice wielkopolskiej”).

<sup>22</sup> Po każdej nazwie podaję w nawiasach numer tomu i strony w SSNO.

<sup>23</sup> Błędny tu w SSNO odsyłacz do *Magnus* zamiast do *Longus*.

<sup>24</sup> W źródłach staropolskich nie uwzględnionych w SSNO *Antiquus* też o innych osobach, np. o Konradzie III oleśnickim i o Henryku IX głogowskim.

<sup>25</sup> Dodam: w „Kronice polskiej” (MPH III, s. 648) *Crispus* też o Konradzie, synu Henryka Brodatego.



*Junior* (II 499) «młodszy» – o Kazimierzu II, synu Krzywoustego; o Janie oświęcimskim<sup>26</sup>.

*Juvenis* (II 511) «młody» – o Kazimierzu II; o Januszu mazowieckim; (też o Bolku mazowieckim, cf. I 209, s.v. *Bolek*).

*Largus* (III 227) «szczodry» – o Bolesławie II królu; o Henryku IV śląskim (*Probus vel Largus dictus*).

*Longus* (III 276) «długi» – o Bolesławie I śląskim, synu Władysława II Wygnańca (cf. *Altus*).

*Loripes* (III 279) «płatynogi» – o Mieszku raciborsko-opolskim i Konradzie głogowskim, synach Władysława II Wygnańca.

*Magnus* (III 365) «wielki» – o królu Bolesławie I; o Władysławie III Laskonogim; o królu Kazimierzu.

*Maior* (III 366) «starszy» – o Henryku IX głogowskim, synu Henryka Wróbla.

*Mirabilis* (III 520) «dziwny» – o Bolesławie Łysym Rogatce, synu Henryka II. Też o królu Bolesławie I (SSNO I 339 s.v. *Chrobry*).

*Monachus* (III 549 > III 538 s.v. *Mnich*) «mnich» – o Kazimierzu I.

*Niger* (IV 63 – I 405 s.v. *Czarny*) «czarny» – o Leszku, synu Kazimierza kujawskiego.

*Pinguis* (IV 255 > V 443 s.v. *Thusty*) «tłusty» – o Henryku V legnickim, synu Bolesława Łysego Rogatki (cf. *Ventrosus*, *Crassus*).

*Pius* (IV 283) «pobożny» – o królu Bolesławie I; o Władysławie I Hermanie; o Bolesławie wielkopolskim, synu Władysława Płwacza<sup>27</sup>.

*Probus* (IV 344) «prawy, sprawiedliwy» – o Kazimierzu II, synu Krzywoustego; o Henryku IV wrocławskim.

*Pudicus* (IV 395) «wstydlivy» – o Bolesławie V, synu Leszka Białego.

*Restaurator* (IV 462) «odnowiciel» – o Kazimierzu I.

*Saevus* (V 4) «srogi» – o królu Bolesławie II; o Bolesławie Łysym Rogatce, synu Henryka II.

*Senex* (V 25) «stary» – o Mieszku III, synu Krzywoustego.

*Senior* (V 26) «starszy» – o Kazimierzu „Starszym”, synu Krzywoustego; o Bogusławie pomorskim; o Siemowicie III mazowieckim; o Konradzie IV oleśnickim; o Elżbiecie, siostrze króla Kazimierza Wielkiego.

*Ventrosus* (VI 1) «brzuchaty» – o Henryku V legnickim (cf. *Pinguis*).

Do tych czterdziestu dwu przydomków łacińskich wykazanych w SSNO można dodać np. *Ferreus* «żelazny» – o Henryku V żagańskim, synu Henryka Wiernego (w „Kronice książąt polskich”, MPH III s. 539); *Fixuralis Cultellus* «przybitny nożyk» – o Bolesławie III śląskim, synu Henryka V Brzuchatego (w „Kronice

<sup>26</sup>Dodam: w „Kronice wielkopolskiej” *Junior* o Władysławie Płwaczu, a w innych źródłach staropolskich też o Konradach VIII i X oleśnickich.

<sup>27</sup>Nazywanego dziś w podręcznikach Pobożnym Henryka II obdarzono tym przydomkiem dopiero w czasach nowożytnych. Trzy źródła staropolskie nazywają „pobożnym księciem” (*pius dux*) jego ojca, Henryka Brodatego.



zbrasławskiej”, *Fontes rerum Bohemicarum* IV, s. 285); *Malus* «zły» – o Bolesławie Łysym-Rogatce (w „Kronice wielkopolskiej”); *Medius* «średni» – o Henryku VII (Rumpoldzie) głogowskim, synu Henryka Żelaznego (w „Kronice książąt polskich”, MPH III s. 539, też w innych źródłach); *Parvus* «mały» – o Siemowicie (Siemku) mazowieckim (cf. SSNO V 64, s.v. *Siemowit*).

Prócz przydomków książęcych zapisanych w wersjach łacińskich oraz ośmiu w wersjach polskich (por. wyżej: *Chrobry* || *Chabry* || *Chrabry*, *Krzywousty*, *Laskonogi*, *Łoktek*, *Plątonogi*, *Plwacz*, *Rogatka*, *Szepiotka*)<sup>28</sup> SSNO wykazał też kilka zapisanych w wersjach niemieckich, a mianowicie: *Der Weisse* (I 470 – I 136 s.v. *Biały*) «biały» – o Konradach oleśnickich VII i X; *Kantner* || *Kentner* (II 531 s.v. *Kantnar*) «kętnar»<sup>29</sup> – o Konradzie V oleśnickim (+1439); *Mit dem Barte* (III 532) «z brodą» – o Henryku Brodatym (cf. *Cum Barba*); *Schwarz*<sup>30</sup> (V 23 – I 405 s.v. *Czarny*) «czarny» – o Konradzie IX oleśnickim; *S(z)perling* (V 321) «wróbel» – o Henryku VIII głogowskim. Dodać tu można kilka innych, np. *Mit der Schrammen* «z blizną» – o Henryku lubińskim (+1399), synu Ludwika I brzeskiego (*Liegnitzer Chronik*, SRS XII s. 97); *Korbirlin* «garbusek» – o Konradzie żagańskim (+1304), synu Konrada głogowskiego („Nagrobki książąt polskich”, MPH III s. 713; „Kronika książąt polskich”, ibidem s. 536: *Iste Conradus... gibbosus fuit*); *Katheran* – osobliwy przydomek Henryka V Żelaznego (*Annales Glogovienses*, SRS X s. 8: „valde diligebat uxorem suam; ideo dictus est Herzok *Katheran*”), który objaśnia: od często używanego zwrotu *katt’heran* «chodź tu bliżej, kotko!», przywołującego ukochaną żonę Annę<sup>31</sup>. Trudniej objaśnić osobliwy przydomek Konrada II oleśnickiego (+1403): *Der Groehirre* (*Chronica abbatum beatae Mariae virginis in Arena*, SRS II s. 201, 204, 213)<sup>32</sup>. Moim zdaniem jest to najprawdopodobniej zniemczone przezwisko polskie *Grzechyra* «grzesznik».

Tym zakończę to moje wstępne rozeznanie tematu, by podsumować najogólniej. Staropolska prozonomia książąt Piastów rozwinęła się obficie w XIII i XIV wieku z pobudek rodzimych, nie przez naśladowanie wzorców obcych (niemieckich). W historiografii polskiej przetrwała jej dobra tradycja. Historycy nowożytni zachowali w użyciu większość staropolskich przydomków królów i książąt, zastępując ich wersje łacińskie trafnymi polskimi, nie bez pewnej selekcji i redukcji wariantów bliskoznacznych (np. o królu Bolesławie II: *Szczodry* ≪ *Largus*; *Śmiały* ≪ *Audax*, *Bellicosus*, *Belliger*, *Efferus*, *Ferus*, *Saevus*).

<sup>28</sup> Ponadto: *Kropidło* (III 148) o biskupie Janie, synu Bolka III opolskiego (u Długosza tylko; u Janka z Czarnkowa jest interpolacją); niejasne *Olit* (IV 119) o tymże (u Janka z Czarnkowa i Długosza); *Noszak* (IV 78) o Przemysławie, synu Kazimierza cieszyńskiego (u Długosza tylko, jego wymysłem); *Stary* (V 193) o Siemowicie mazowieckim (cf. *Senior*) w tekście polskim (przekład pióra M. Suleda).

<sup>29</sup> Czyli «drewniany podkład piwniczny pod beczkę z trunkiem». Pol. *kętnar* jest pożyczką ze śrniem. *kantner* (tak samo czes. *kantnýř*). Przydomek *Kantner* nadany chyba z powodu pijaństwa. Jego interpretacja detoponimiczna: *Kantner* = *Kącki*, od n.m. *Kąty*, nie do przyjęcia.

<sup>30</sup> Zamiast *Der Schwarze*, por. *Der Weisse*.

<sup>31</sup> Błędnie kojarząc to przezwisko z imieniem *Katarzyna*, próbowano nawet „przedadresować” *Katheran* z Henryka Żelaznego, męża Anny, na Henryka Wróbla, męża Katarzyny.

<sup>32</sup> Wszystkie te uzupełnienia do SSNO dają za dziełem K. Jasińskiego, „Genealogia Piastów śląskich”, t. I–III, Wrocław 1973–1977.



Z wiernym przekazem przydomków w historiografii polskiej idzie niestety w parze jak najgorszy przekaz imion piastowskich – dodam sugerując temat pokrewny, od dawna drażliwy. W zasadzie tylko imię *Bolesław* przetrwało w wersji nie skażonej. Inne są dziś używane w wersjach wypaczonych, polegających przeważnie na nieumiejętnej „repolonizacji” ich postaci zlatynizowanych w średnowiecznych dokumentach łacińskich. Wersje pierwotne widać w ich staropolskich derywatach toponimicznych, na których podstawie należałoby je odtworzyć i w obieg podręcznikowy wprowadzić, gdyby nie siła złej tradycji, dwustuletniej już z winy Naruszewicza, umocnionej przez Lelewela. *Mieszko* (przez łac. *Mesco*, *-onis*) zamiast *Mieška*<sup>33</sup>. *Kazimierz* zamiast *Kazimir*. *Władysław* zamiast *Włodzisław*. *Zbigniew* zamiast *Zbygniew*. *Leszek* zamiast *Leściek* (stp. *Lściek* oddaje zapis „Lscek” w „Kronice wielkopolskiej!”). *Przemysław* zamiast *Przemysl*. *Ziemomysł* zamiast *Siemimysl*. *Konrad* zamiast *Kunrat* (por. n.m. *Kunratowice* itp.). *Henryk* zamiast stp. *Jędrzych*. *Herman* zamiast stp. *Jerzman*. *Odon* zamiast stp. *Ota*. Czy tak już w podręcznikach szkolnych zostać musi po wieczne czasy?

<sup>33</sup> Etymologicznie \**mъž-ьka* od \**mъgnęti*, \**mъžęti* «mrużyć oczy», por. M. Fenikowski, *O właściwą postać imienia Mieszko*, PJ 1971, s. 232–245. Inaczej rozumiał to imię przezwiskowe już Wincenty, objaśniając: „...dictus vero est Meska, id est turbatio, quia caeco nato parentes turbati sunt” (II, c. 9).



Krystyna Waszakowa

## O DERYWATACH TYPU *STUDENT*, *KORESPONDENT* WE WSPÓŁCZESNYM JĘZYKU POLSKIM I INNYCH JĘZYKACH EUROPEJSKICH

1.1. *Słownik języka polskiego* pod redakcją W. Doroszewskiego<sup>1</sup> zaświadcza ponad dwieście rzeczowników zakończonych na *-ent*<sup>2</sup>. Przeszło połowę z nich stanowią zadomowione w polszczyźnie zapożyczenia leksykalne, słotwórczo niepodzielne, typu *abiturient*, *absolwent*, *asortyment*, *docent*, *pacjent*, *klient*, *penitent*. Oprócz nich niemałą grupę, składającą się z ponad czterdziestu jednostek, tworzą wyrazy dawne i przestarzałe, w rodzaju: *defendent*, «oskarżony, broniący się», *descendent* «potomek», *inkwirent* «prowadzący śledztwo», *konwalescent*, *skrybent*. Ponad dwadzieścia rzeczowników z segmentem *-ent* można opisać jako struktury słotwórcze, w których wykładnikiem derywacji jest zmiana paradygmatu (deklinacji żeńskiej samogłoskowej na paradygmat deklinacji męskiej spółgłoskowej) wraz z towarzyszącymi alternacjami (jakościową *c* → *t* i ilościową *j* →  $\emptyset$ ), por. *plenipotencja* ← *plenipotencja*, *abstynent* ← *abstynencja*, *impertynent*, *impotent*, *inteligent*, *rekonwalescent*.

Wyrazy, w których segmentowi *-ent* daje się przypisać funkcję przyrostka słotwórczego, stanowią zbiór stosunkowo nieliczny, składający się zaledwie z ok. 30 jednostek – jest to mniej niż 15% wszystkich wyrazów zakończonych na *-ent* poświadczonych w *SJPDor*. Derywaty te mają wspólne znaczenie słotwórcze – są nazwami subiektów czynności.

Dominują wśród nich wyrazy ogólnie znane, od dawna istniejące w polszczyźnie. Sufiks *-ent* (inaczej niż *-ant*) jest dziś nieproduktywny<sup>3</sup>; jedyną nową strukturą, która

<sup>1</sup> *Słownik języka polskiego*, t. I–XI, pod red. W. Doroszewskiego Warszawa, 1958–1969; dalej stosowany jest skrót – *SJPDor*.

<sup>2</sup> Wyrazy zakończone na *-ent* należące do zasobu leksykalnego współczesnej polszczyzny jak dotąd nigdzie nie zostały w całości opisane. W niektórych nowszych syntezach polskiego słotwórstwa możemy co najwyżej znaleźć wzmianki o typie słotwórczym nazw wykonawców czynności z sufiksem *-ent*, do którego są zaliczane wyrazy takie, jak: *abonent*, *recenzent*, *konsument* – por. R. Grzegorzczkowska, „Zarys słotwórstwa polskiego”, Warszawa 1972, wyd. 1; s. 80–81; „Gramatyka współczesnego języka polskiego”, Morfologia pod red. R. Grzegorzczkowskiej, R. Laskowskiego, H. Wróbla, Warszawa 1984, cz. *Słotwórstwo*, s. 347.

<sup>3</sup> Częstki *-ent* i *-ant* w wyrazach słotwórczo podzielnych uznaję za odrębne sufiksy (mimo ich wspólnego łacińskiego rodowodu) – dokładniej piszę o tym w artykule *Sufiks -ant jako formant międzynarodowy* (w druku). Ze względu na znaczne podobieństwo strukturalno-semantyczne derywatów



zdążyła się już nawet zadomowić w języku polskim (zwłaszcza w jego odmianie oficjalnej), jest powstały w latach siedemdziesiątych neologizm *decydent* «ten, który decyduje (podejmuje decyzje), w kwestiach państwowych, społecznych»: „...powstają pewne nieporozumienia pomiędzy decydentami – i to na wysokich szczeblach – a szerszymi kręgami społecznymi, gdzie ludzie [...] widzą takie lub inne decyzje wyłącznie w kategoriach potrzeb dnia dzisiejszego”. („Literatura”, 1973 nr 42).

1.2. Charakterystyczną cechą formacji z sufiksem *-ent* jest ich podwójna motywacja czasownikowo-rzeczownikowa, właściwa przeważającej liczbie derywatów z tym przyrostkiem, por. *decydent* ← *decydować*, *decyzja*, *oferent* ← *oferować*, *oferta*, *recenzent* ← *recenzować*, *recenzja*. Trzeba powiedzieć, że formalny opis derywatów dwumotywacyjnych z sufiksem *-ent* jest znacznie prostszy przy przyjęciu jako głównej motywacji czasownikiem: dodaniu sufiksu towarzyszy wtedy jedynie regularne ucięcie cząstki fleksyjnej *-owa-* w podstawie słowotwórczej, por. *decydent* ← *decyd-owa-ć*. Alternacje tematyczne jakościowe: *k* → *c* obserwuje się tylko w grupie derywatów odczasownikowych, w których podstawach przyrostek tematyczny *-owa-* jest poprzedzony głosem *k*, por. *produk-owa-ć* → *producent*, *reduk-owa-ć* → *reducent*. Alternacją izolowaną jest natomiast depalatalizacja *d'* → *d* obserwowana w formacji *student* ← *studiować*.

Gdyby przyjąć dla badanych derywatów motywację rzeczownikową jako główną, trzeba byłoby się liczyć ze znacznie większymi niż wyżej wymienione komplikacjami ich opisu. Dodaniu sufiksu *-ent* do podstawowego rzeczownika towarzyszą bowiem zwykle alternacje jakościowe i/lub ilościowe, por. *pretendent* ← *pretendować*, *pretensja* w znaczeniu «wymaganie, żądanie czego» (przy motywacji rzeczownikowej trzeba uznać, że sufiksacji towarzyszy dodanie konektywu *-d-* i ucięcie cząstki *-s j-*), *kontrahent* ← *kontrahować*, *kontrakt* (przy drugiej motywacji: alternacja *k* → *h* i ucięcie *-t-*), *sorbent* ← *sorbować*, *sorpcja* (przy motywacji rzeczownikiem trzeba przyjąć, że derywacji towarzyszą alternacje: *p* → *b*, ucięcie *-cj-*), *deponent* ← *deponować*, *depozyt* (przy motywacji rzeczownikiem derywacji towarzyszy dodanie konektywu *-n-* i ucięcie cząstki *-zyt-*). Warto też wspomnieć, że wśród badanego zbioru formacji z sufiksem *-ent* są również takie struktury, które przy przyjęciu motywacji rzeczownikowej znalazłyby się poza zakresem derywacji sufiksальной – należałoby je bowiem uznać za derywaty paradygmatyczne, por. *ingerent* ← *ingerować*, *ingerencja* (z przejściem *c* → *t* i ucięciem *-j-*), podobnie *korespondent* ← *korespondować*, *korespondencja*.

Tylko nieliczne spośród używanych współcześnie derywatów z sufiksem *-ent* odznaczają się jedną motywacją: czasownikową (por. *dyrygent* ← *dyrygować*, *abonent*, *repetent*, *ekspedient* asocj.) lub rzeczownikową (por. *prelegent* ← *prelekcja*, *obducent* med. ← *obdukcja*)<sup>4</sup>.

W przeciwieństwie do formacji z przyrostkami *-ant* rzeczowniki z sufiksem *-ent* nie mają synonimów z innymi formantami – nasuwające się jako bliskie formalnie

z sufiksem *-ant* i *-ent* funkcjonujących we współczesnym języku polskim oba typy struktur często zestawiam ze sobą. Charakterystykę ogólną i opis semantyczno-słowotwórczy derywatów z sufiksem *-ant* zawarłam z kolei w artykule *Derywaty z formantem -ant we współczesnym języku polskim* (w druku).

<sup>4</sup>Derywaty odrzeczownikowe są omawiane w dalszej części pracy jako osobna grupa.



i znaczeniowo wyrazy z sufiksem *-or*, typu *dyspozytor*, *ekspedytor* wobec *dysponent*, *ekspedient* nie mogą być uznane za ich równoważniki semantyczne.

1.3. Wśród derywatów odczasownikowych przeważają nazwy subiektów osobowych o znaczeniu jednostkowym. Niektóre z nich mają znaczenia ogólniejsze – są używane również jako określenia jednostki prawnej (państwa, instytucji itp.). Dodajmy, że większość z nich stanowią nazwy wykonawców czynności habitualnych (typu *dyrygent*, *student*), choć nie brak wśród nich i takich, które nazywają wykonawców czynności aktualnych (por. *oponent*, *interwent* «ten, który oponuje, interweniuje w danej chwili»). Oto lista nazw osobowych subiektów, należących do polszczyzny ogólnej: *abonent* ← *abonować*, *asystent* «ten, który asystuje specjalście przy wykonywanej przez niego pracy (np. lekarzowi przy operacji)»<sup>5</sup>, *decydent*, *dyrygent*, *dysponent* «ten (jednostka prawna), który (-a) dysponuje czym (np. majątkiem)», *interwient* (używany też w postaci skróconej do *interwent*) «ten, który interweniuje w jakiejś sprawie (także ogólniej: strona, (państwo) interweniująca (-e)», *konkurent* «firma handlowa lub przemysłowa i/lub jej właściciel, przedstawiciel, która (-y) konkuruje z inną firmą»<sup>6</sup>, *konsument* ← *konsumować* w znaczeniu «jeść, spożywać» (z dodatkową motywacją rzeczownikiem *konsumpcja*), *kontrahent* ← *kontrahować*, *kontrakt*, *konwojent* ← *konwojować*, *konwój*, *korespondent* w znaczeniu «ten, który koresponduje, prowadzi korespondencję z kimś»<sup>7</sup>, *producent* ← *produkować*, *produkcja*, *koproducent* ← *koprodukować*, *koprodukcja*<sup>8</sup>, *oferent* «ten, który oferuje komu co, składa ofertę», *oponent* ← *oponować*, *opozycja*, *pretendent* książk. «ten, który pretenduje, rości sobie pretensje do czego», *recenzent* ← *recenzować*, *recenzja*, *referent* w znaczeniu «ten, który referuje co, wygłasza referat», *student* ← *studiować*, *studia*, *subskrybent* ← *subskrybować*, *subskrypcja*, *repetent* rzad. «uczeń, który repetuje daną klasę», *eksponent* rzad. ← *eksponować* «wystawiać na pokaz», *ingerent* rzad. ← *ingerować*, *ingerencja*, *rezydent* 1 hist. «przedstawiciel dyplomatyczny, zwykle państwa protektora, który rezydował w państwie zależnym» („Istotnym panem Księstwa Warszawskiego był [...] Napoleon, który władał nim przez króla saskiego i przez swojego rezydenta w Warszawie”. SJP Dor), *rezydent* 2 hist. «ten, który rezydował (tj. mieszkał na stałe) u kogo» oraz należące do terminologii urzędowo-prawnej derywaty, takie jak: *cedent* praw. ← *cedować*, *cesja*, *deponent* praw. ← *deponować*, *depozyt*, *inkasent* urząd. ← *inkasować*, *inkaso*.

Powyższe nazwy subiektów osobowych są derywatami o pełnej (niezakłóconej) motywacji. Motywację osłabioną ze względu na wyraźnie środowiskowy charakter

<sup>5</sup> Rzeczownik *asystent* w znaczeniu «niesamodzielny młodszy pracownik naukowy na wyższej uczelni lub w instytucie naukowo-badawczym» jest wyrazem niemotywowanym.

<sup>6</sup> Wyraz *konkurent* w znaczeniu «mężczyzna starający się o rękę kobiety» jest dziś przestarzały, choć współcześnie bywa jeszcze używany, zwykle jednak z odcieniem żartobliwym.

<sup>7</sup> Wyraz *korespondent* w znaczeniu «współpracownik dziennika lub czasopisma (ostatnio także telewizji) przysyłający materiały z informacjami (korespondencje) z terenu lub zagranicy» ma tylko motywację rzeczownikową i wchodzi w zakres motywacji paradygmatycznej.

<sup>8</sup> Ze względu na istnienie czasownika i rzeczownika z częstką *ko-* derywat *koprodukcja* opisuje jako sufiksalny ← *koprodukować*, *koprodukcja*, nie zaś prefiksalny z segmentem *ko-*, choć i taka motywacja wydaje się możliwa.



podstawy słowotwórczej ma tylko jedna formacja (należąca do polszczyzny ogólnej): *ekspedient* ← *ekspediować* handl. «obsługiwać klientów w sklepie».

Wśród odczasownikowych nazw subiektów czynności grupę o wiele mniej liczną niż wymienione wyżej derywaty, odnoszące się do osób, stanowią struktury o znaczeniu nieosobowym; desygnatami ich są rozmaite substancje lub organizmy żywe, o których właściwościach orzekają czasownikowe i rzeczownikowe podstawy słowotwórcze. Por. następujące terminy: *absorbent* chem. fiz. tech. «substancja absorbująca, mająca zdolność absorpcji, tj. pochłaniania», *adsorbent* chem. ← *adsorbować* chem. «skupiać na powierzchni jednego z ciał cząsteczki innego ciała», *reagent* chem. (inaczej: odczynnik) ← *reagować* «wywoływać zmiany chemiczne» – derywat nazywa substancję stosowaną w reakcjach chemicznych w celu zidentyfikowania obecności innej substancji lub jej ilościowego oznaczenia, *sorbent* fiz. chem. ← *sorbować*, *sorcja* «pochłanianie», *reducent* biol. ← *redukować* chem. «rozkładać», *redukcja*.

1.4. Jeśli idzie o derywaty odrzeczownikowe z przyrostkiem *-ent*, to stanowią one małą grupkę, składającą się zaledwie z sześciu formacji, takich jak: *koreferent* «autor koreferatu» (z ucięciem *-at*)<sup>9</sup>, *prelegent* ← *prelekcja* (z ucięciem *-cj-* i wymianą *k → g*), *referent* w znaczeniu «urzędnik prowadzący referat» ← *referat* «dział instytucji» (z ucięciem *-at*), *komitent* handl. «ten, który oddał coś w komis» (z alternacją *s → t*) *obducent* med. «lekarz dokonujący obdukcji» (z wymianą *k → c* i dezintegracją segmentu *-cj-*), *prokurent* handl. ← *prokura* praw. «pełnomocnictwo», *rewident* urząd. ← *rewizja* w znaczeniu «rodzaj kontroli przeprowadzanej w różnego typu urzędach i instytucjach» (czasownik *rewidować* w tym znaczeniu jest dziś wyrazem przestarzałym). W ostatniej formacji dodaniu sufiksu towarzyszą alternacje: jakościowa *z → d* i ilościowa *-j- → φ*.

2.1. Przedstawione powyżej rzeczownikowe derywaty synchroniczne z sufiksem *-ent* z genetycznego punktu widzenia są w znacznej części leksemami w całości przejętymi przez polszczyznę z innych języków kręgu europejskiego, przy czym najczęściej bezpośrednio z języka niemieckiego. Jeśli zatem w synchronicznym opisie słowotwórczym są one włączane do słownictwa słowotwórczo motywowanego, to z tego względu, że w dzisiejszym języku polskim istnieją wyrazy (też kiedyś zapożyczone), które można traktować jako ich podstawy słowotwórcze. Tylko o nielicznych rzeczownikach z sufiksem *-ent* można sądzić, że są tworamami ukutymi wprawdzie z elementów obcych, ale już na gruncie polszczyzny – por. *decydent*, *ingerent*, *prelegent*, *konwojent*. Za takim przypuszczeniem przemawiać może również to, że w językach: niemieckim, francuskim i angielskim nie ma form analogicznych (tj. mających tę samą postać tematu słowotwórczego i formantu)<sup>10</sup>. Istniejące odpowied-

<sup>9</sup>Za derywat prefiksalny z przedrostkiem *ko-* można też uznać rzeczownik *koreferent* – por. przypis 8.

<sup>10</sup>Dane na temat wyżej wymienionych języków czerpię ze słowników i gramatyk, przede wszystkim takich, jak: M. Grevisse, „Le bon usage. Grammaire française”. Douzième édition refondue par A. Gosse. Duculot 1986, *Dictionnaire alphabétique et analogique de la langue française* par P. Robert, Paris 1985, „Le Grand Robert de la langue française”. Deuxième édition entièrement revue et enrichie par A. Rey, Paris 1985, v. 1–9; H. Marchand, „The Categories and Types of Present-day English Word-Formation”, Wiesbaden 1960, P. T. Ziatkowskaja, „Suffiksálnaja sistiema sowriemiennogo anglijskogo jazyka”, Moskwa 1971, *The*



niki wyżej wymienionych polskich rzeczowników w tych językach są albo derywatami o innych formantach (por. fr. *convoyeur*, ang. *prelector*), albo wyrazami o innych rdzeniach (por. fr. *conférencier*, ang. *lecturer*, niem. *Vortragende* używane na określenie *prelegenta*).

Wśród derywatów z sufiksem *-ent* należących do zasobu słownego dzisiejszej polszczyzny nie ma tworów hybrydalnych – formant ten (inaczej niż sufiks *-ant*) wykazuje łączliwość wyłącznie z podstawami genetycznie obcymi.

2.2. Przy pobieżnym oglądzie przedstawionej powyżej listy derywatów z przyrostkiem *-ent* można odnieść wrażenie, że znaczną ich część stanowią wyrazy należące do leksyki międzynarodowej. Jeśli jednak zestawimy omawiane tu rzeczowniki z ich francuskimi, niemieckimi czy angielskimi odpowiednikami, to okaże się, że zaledwie kilka formacji ma paralelne formy identyczne w dwu innych jeszcze językach, należących do różnych grup. Są to następujące wyrazy: *konkurent* (por. fr. *concurrent*, niem. *Konkurrent*), *student* (por. rum. *student*<sup>11</sup>, niem. *Student*), *rezydent* hist. (por. fr. *résident*, niem. *Resident*). Jeśli za paralelne względem polskich i niemieckich derywatów z sufiksem *-ent* uznamy również wyrazy francuskie zakończone na *-ant* (mające oczywiście tę samą postać tematu słowotwórczego, co ich polskie i niemieckie odpowiedniki), to do leksyki międzynarodowej zaliczymy także następujące wyrazy: *asystent* (fr. *assistant*, niem. *Assistent*), *interwenient* (fr. *interveniant*, niem. *Intervénient*), *korespondent* (fr. *correspondant*, niem. *Korrespondent*)<sup>12</sup>.

Największą liczbę pełnych odpowiedników (tzn. form słowotwórczych paralelnych ze względu na kształt tematu i formantu słowotwórczego) mają polskie derywaty z sufiksem *-ent* w języku niemieckim; wiąże się to, rzecz jasna, z ich genezą.

W języku francuskim paralelne leksemy w wielu wypadkach mają inny sufiks, np. *-eur* (por. *producteur*, *convoyeur*, *souscripteur*, *consommateur*), w angielskim natomiast *-er*, por. *producer*, *disposer*, *subscriber*.

Fakt, że stosunkowo mało formacji z przyrostkiem *-ent* można uznać za internacjonalizmy leksykalne, bynajmniej nie pozostaje w sprzeczności ze stwierdzeniem, że sufiks *-ent* jest formantem międzynarodowym, dającym się wydzielić w wyrazach należących do zasobu słownego co najmniej trzech języków z różnych grup. W tym miejscu warto dodać, że w zestawionych tu językach poza wyrazami mającymi zbliżoną postać w każdym z nich (por. wyżej wymienione internacjonalizmy, typu *student*, *asystent*) można oczywiście również wskazać rzeczowniki z sufiksem *-ent*, które będąc strukturami słowotwórczymi w danym języku, nie mają słowotwórczych odpowiedników w języku polskim. Przykładowo można tu wymienić formacje: fr.

*Oxford English Dictionary*, v. 1–13, Oxford 1961 (reprint); W. Fleischer, „Wortbildung der deutschen Gegenwarts-sprache”, Lipsk 1976, M. D. Stepanowa, „Słowoobrazowanie sowriemiennogo niemieckiego jazyka”, Moskwa 1953, *Wörterbuch der deutschen Gegenwarts-sprache*, Berlin 1980–1985, v. 1–6.

<sup>11</sup> Ponieważ francuski odpowiednik wyrazu *student*, czyli *étudiant* ← *étudier* nie jest w pełni paralelny, wyjątkowo odwołuję się w tym miejscu do języka rumuńskiego.

<sup>12</sup> Wyrazy francuskie z sufiksem *-ant*, w których temat słowotwórczy nie jest ani fonetycznie, ani ortograficznie paralelny do używanych w polszczyźnie derywatów (por. fr. *opposant*, *déposant* i pol. *oponent* i *deponent*) w rozważaniach na temat międzynarodowego charakteru formacji z sufiksem *-ent* nie są brane pod uwagę.



*excédant* ← *excéder*, *affluent* ← *affluer*; ang. *respondent* ← *to respond*, *adherent* ← *to adhere*; niem. *Rezipient* ← *rezipieren*, *Emittent* ← *emitteren*. Wśród nich są i takie rzeczowniki, które występują również w polszczyźnie, ale jako wyrazy niemotywowane, por. *adhérent*, *respondent*, *détergent*.

Formant *-ent* jako rzeczownikowy sufiks o zasięgu międzynarodowym charakteryzuje się posiadaniem tylko jednej funkcji semantyczno-słowotwórczej – wskazuje na ogólnie rozumianego subiekta czynności. O ile jednak w języku polskim (i innych słowiańskich) sufiks ten można wydzielić tylko w rzeczownikach, o tyle w języku francuskim i angielskim segment *-ent* funkcjonuje również jako przyrostek przymiotnikowy, por. fr. *adhérent*, *affluent*, ang. *absorbent*, *respondent*.



## O POTRZEBIE ZMIAN I UZUPEŁNIEŃ W SŁOWNIKU POPRAWNEJ POLSZCZYZNY

### C Z Ę Ś Ć III

#### ZMIANY GRAMATYCZNE

##### 2. PRZEKSZTAŁCENIA REKCJI CZASOWNIKÓW

Przeobrażenia w zakresie łączliwości czasowników stanowią jeden z ważniejszych problemów praktyczno-normatywnych; dokonują się one bowiem nieporównanie szybciej niż jakiegokolwiek inne zmiany gramatyczne. Powodem powstawania owych zmian są procesy bardzo wyraźne we współczesnej polszczyźnie: dążenie do precyzji, czyli do maksymalnego uściślenia funkcji poszczególnych elementów językowych, tendencja do skrótu, czyli do ekonomiczności tekstu, oraz działanie analogii syntaktyczno-znaczeniowej. Mechanizm tendencji, o których mowa, szczegółowo przedstawia D. Buttler między innymi w książce „Innowacje składniowe współczesnej polszczyzny”. Wyodrębnia ona kilka czynników wpływających na przeobrażenia walencji czasowników: elipsy, kalki syntaktyczne i słowotwórcze.

Wśród zmian w zakresie rekcji czasowników najkonsekwentniej przebiega proces ekspansji konstrukcji biernikowych; jest też on najlepiej zbadany i opisany w literaturze zajmującej się tymi problemami<sup>1</sup>. Z tego między innymi powodu kwestię ekspansji biernika pomijam w niniejszym artykule, zajmując się przede wszystkim konstrukcjami mniej dostrzeganymi, rzadziej występującymi i mniej regularnie realizującymi tendencje, o których mowa, a nastrożającymi niejednokrotnie kłopoty natury normatywnej.

##### 2.1. Konstrukcje z dopełniaczem

Dopełniacz jest spośród wszystkich przypadków formą o najszerszym zakresie użycia i najbardziej zróżnicowanych funkcjach, w związku z czym nie spełnia podstawowej tendencji współczesnej polszczyzny — dążenia do precyzji. Dlatego

---

<sup>1</sup> Por. D. Buttler, „Innowacje składniowe współczesnej polszczyzny”, Warszawa 1976; D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, „Kultura języka polskiego”, Warszawa 1973.



właśnie widoczne jest stopniowe ograniczanie liczby związków dopełniaczowych. Tylko w jednym zakresie dopełniacz pozostaje bardzo żywotny – mianowicie w funkcji przypadku negacji. Zasada wymienności innego przypadku na dopełniacz w konstrukcjach zaprzeczonych, obejmująca dotychczas dopełnienie bliższe wyrażone biernikiem, zaczęła działać w dowolnym schemacie z zaprzeczoną formą osobową. Zjawiska te niejednokrotnie znalazły już wyraz w zaleceniach normatywnych SPP.

Kształtuje się norma użycia dopełniacza negacji w obrębie wyrażonego biernikiem dopełnienia dalszego. Zdaniem D. Buttler obocznie do poprawnej konstrukcji biernikowej: *Głowa już ją nie boli* pojawia się, utworzona analogicznie do proporcji: *Jem chleb – Nie jem chleba* konstrukcja: *Głowa już jej nie boli*. Podobnie: *Nie swędzi już ją kolano*<sup>2</sup> i *Nie swędzi już jej kolano*.

Autorzy SPP sugerują, że powyższe połączenia są naturalną konsekwencją działania wyrównawczych mechanizmów semantycznych, podając przy przykładach następującą adnotację: „Występowanie biernika obok dopełniacza możliwe jest po czasownikach oznaczających dolegliwości fizyczne”<sup>3</sup>. Niestety zdania tego nie potwierdzają ankietowani, wybierając w niemal 100% w podanych wyżej zdaniach schemat biernikowy. Powodem jest być może dwuznaczność kryjąca się w zdaniach: *Głowa już jej nie boli*, *Nie swędzi jej kolano*. Widać z tego, że w tych konstrukcjach łączliwość dopełniaczowa nie utrwaliła się jeszcze dostatecznie w zwyczaju społecznym.

W większym stopniu ustabilizował się dopełniacz zaprzeczonego dopełnienia dalszego w niżej podanych przykładach:

*Nie stać (kogo, czego) jej na kupno domu.*

*Nie stać (kogo, co) ją na kupno domu.*

Z przeprowadzonych badań ankietowych wynika, że obie formy używane są obocznie, i że konstrukcje dopełniaczowe rzeczywiście są obecnie popularne. Niestety, brak w tym względzie konkretnych zaleceń SPP. Słownik ustosunkowuje się natomiast do zdań z dopełnieniem dalszym orzekającym: „biernik może występować wymiennie z dopełniaczem, jeżeli jest dopełnieniem poprzedzonym wyrazem *jako*, np. *Traktował to jako obelgę – Nie traktował tego jako obelgi albo obelgę*”<sup>4</sup> oraz zdań z okolicznikiem czasu i miejsca: „jeżeli biernik ma funkcję okolicznika czasu lub miejsca, może czasem występować obok dopełniacza, np. *Siedział tu trzy godziny – Nie siedział tu trzy godziny* (lepiej: *trzech godzin*) ale: *Uszedł już trzy kilometry – Nie uszedł jeszcze trzech kilometrów* (nie: *trzy kilometry*)”<sup>5</sup>. Związki dopełniaczowe, co potwierdza ankietę, są z pewnością popularniejsze. Rozbieżności występują tylko dla dopełnienia orzekającego (*Nie traktował tego jako obelgi albo obelgę*). Z trzydziestu przebadanych osób połowa wybrała zdanie z konstrukcją dopełniaczową, cztery uważały, że formą poprawną jest biernik, a siedmiu respondentów dopuszczało użycie obu schematów: biernikowego i dopełniaczowego.

<sup>2</sup> Por. D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, „Kultura języka polskiego”, Warszawa 1973, s. 307.

<sup>3</sup> Słownik poprawnej polszczyzny, pod red. W. Doroszewskiego, Warszawa 1980, s. 123.

<sup>4</sup> Op. cit., s. 44.

<sup>5</sup> Zob. przyp. 4.



Wydaje się, że we wszystkich zasygnalizowanych wyżej wypadkach, a w szczególności dla konstrukcji osobowych (3. osoby rodzaju żeńskiego: *jej – ją*) odpowiednie wskazówki poprawnościowe powinny znaleźć się nie w hasłach problemowych, tak jak to było dotychczas w SPP, lecz bezpośrednio w konkretnym haśle czasownikowym. W słowniku poprawnej polszczyzny powinny być zamieszczone zdecydowane rozstrzygnięcia, tym bardziej że tendencje, o których mowa, odbiegają od obowiązującej normy i nasuwają wątpliwości językowe niemal wszystkim użytkownikom języka.

Sporadycznie konstrukcje dopełniaczowe pojawiają się także obocznie do mało precyzyjnych, a co za tym idzie, współcześnie mało produktywnych, połączeń celownikowych np:

*dać wyraz czemuś* || *czegoś*

*dać wyraz swojemu oburzeniu* || *swojego oburzenia*

W przeprowadzonej przeze mnie ankiecie większość respondentów nie widziała żadnej różnicy między oboma podanymi zdaniami, podobnie zresztą jak w wypadku pary zdań: *Podać do wiadomości komuś* i *Podać do wiadomości kogoś*. Tu jednak reakcja dopełniaczowa pojawiała się częściej niż w wypadku połączenia *dać wyraz*. SPP innowacji takich nie zaleca<sup>6</sup>, być może jednak połączenia dopełniaczowe w omawianych przykładach zostaną w końcu usankcjonowane, na wzór poprawnych już dziś dubletów:

*ujść czyjejs uwagi* || *uwadze*

*ujść czego* (rzad. *czemu*)

*ujść niebezpieczeństwa* (*niebezpieczeństwu*), *kary* (*karze*)

Argumentem przemawiającym za odnotowaniem w nowym słowniku obu reakcji, zarówno dopełniaczowej, jak i celownikowej, pomijając fakt, że w zasadzie żaden z respondentów nie kwestionował użycia konstrukcji z dopełniaczem, są zarysowujące się w niektórych parach różnice znaczeniowe. Wskazuje na nie D. Buttler we wspomnianej już książce „Innowacje składniowe współczesnej polszczyzny”<sup>7</sup>, np.: *zaprzeczyć czemu* «nie zgodzić się, być innego zdania» *zaprzeczyć czego* «odmówić prawa, zwykle w zwrotach prawniczych – zaprzeczyć ojcostwa»

podobnie: *zwrócić uwagę komuś* «strofować»

*zwrócić uwagę kogoś* «skupić czyjąś uwagę»

Ta ostatnia konstrukcja uznana została przez SPP za poprawną.

## 2.2. Ekspansja struktur przyimkowych

Ekspansja związków analitycznych jest przejawem tendencji do ograniczania wielofunkcyjności polskich form przypadkowych i tendencji do precyzji. „O stałym i szybkim wzroście ich liczby oraz częstości użycia decyduje [...] precyzja, z jaką wyrażają

<sup>6</sup>Trudno osądzić z całą pewnością, czy autorzy SPP rzeczywiście nie dopuszczają walencji dopełniaczowej struktury *podać do wiadomości*; w SPP czytamy jedynie: „*Podać coś do wiadomości* (nie: *podać o czymś do wiadomości*)”. Jest to sygnał, że w słowniku poprawnej polszczyzny należy podawać w miarę pełną walencję danego czasownika, tym bardziej, gdy w grę wchodzi problemy natury normatywnej.

<sup>7</sup>Por. D. Buttler, „Innowacje składniowe współczesnej polszczyzny”, s. 157.



one określone znaczenia relacyjne: przestrzenne, czasowe, przyczynowe itp.”<sup>8</sup> oraz ich jednofunkcyjność w stosunku do odpowiadających im przypadków syntetycznych i zdolność wyrażania przez nie szczegółowych odcieni semantycznych w obrębie znaczenia ogólnego nadrzędnego wyrazu konstrukcji. Struktury analityczne wkraczają w domenę użyc każdego niemal przypadku, szczególnie zaś wypierają konstrukcje z dopełniaczem, celownikiem i nadrzędnikiem. Te formy przypadkowe są bowiem mało precyzyjne, pełnią w zdaniu różnorodne funkcje.

Współcześnie bardzo często nowe, analityczne konstrukcje rekcyjne występują obocznie ze starymi, syntetycznymi. Często też oba rodzaje łączliwości uwzględnia SPP, choć generalnie rzecz biorąc w uzusie znaczną przewagę zyskują formy analityczne.

Nim przejdę do omawiania poszczególnych przykładów, należy zrobić jeszcze zastrzeżenie, że w artykule zostaną przedstawione tylko te czasowniki, których rekcja nasuwa wątpliwości normatywne użytkownikom języka.

Zastępowanie dopełniacza przez konstrukcje przyimkowe. Czasowniki, w których zachodzą zmiany odnotowane w obrębie połączeń dopełniaczowych, podzielić można na dwie zasadnicze grupy: 1) takie, które mimo obecności przyimka nie tracą rekcji dopełniaczowej;

2) takie, które zmieniają rząd dopełniaczowy na inny. Oto przykłady:

a) *doczekać się czego – doczekać się do czego*

Przesunięcia tego typu dokonały się już w kontekstach czasowników ruchu (*dojść, dobiec*). Obecnie proces ten obejmuje czasowniki sygnalizujące osiągnięcie kresu czasowego (*doczekać, dożyć*). Tendencję tę uwzględnia SPP, podając obocznie obie możliwości: syntetyczną i analityczną, jednak przeprowadzona przeze mnie ankieta wykazała, że sankcjonowanie struktury przyimkowej, zwłaszcza w wypadku strony zwrotnej czasownika *doczekać*, jest nieco przedwczesne i konstrukcja, o której mowa, jest mniej godna zalecenia niż związek tradycyjny (zdanie to potwierdza D. Buttler w książce „Innowacje składniowe współczesnej polszczyzny”). Tylko dwie osoby na trzydzieści badanych wybrały jako lepsze zdanie z przyimkiem.

b) *dowodzić czego (nie: o czym)*

*Dowodził słuszności swoich przekonań.*

Coraz częściej usłyszeć można rekcję uznaną przez wydawnictwa normatywne (a w szczególności przez SPP) za niepoprawną, powstałą na skutek oddziaływania składni czasownika *mówić*, np.: *Autor dowodzi o potrzebie działania*. D. Buttler tę innowację uważa za godną upowszechnienia; również większość moich respondentów nie dostrzega niepoprawności kryjącej się w powyższym zdaniu. Wydaje się, że konstrukcja *dowodzić o czym* ma rzeczywiście duże szanse upowszechnienia się. W tym wypadku działają dwa mechanizmy powodujące przeobrażenia: czynnik semantyczny i ekspansja struktur analitycznych.

c) Podobnie przedstawia się sprawa przy następnym z omawianych czasowników: *uchwycić się czego* i *uchwycić się za co*. Tu również działają dwa czynniki: wpływ budowy słowotwórczej i analityzm. SPP dopuszcza obie formy, podczas gdy D. Buttler

<sup>8</sup>Op. cit., s. 187.



konstrukcję przyimkową uważa za niepoprawną, utworzoną na wzór czasownika podstawowego *chwycić za co*. Respondenci w tym wypadku uznali obie struktury za absolutnie jednoznaczne i oboczne.

Zastępowanie celownika przez konstrukcje przyimkowe. Zmiany w zakresie celownika ogniskują się przede wszystkim wokół bardzo produktywnych współcześnie struktur z przyimkami: *przed (kim)*, *dla (kogo)*, np.:

a) *salutować komu* rzad. *kogo*

*Porucznik salutuje kapitanowi (kapitana)*

SPP nie bierze pod uwagę obocznej do rekcji celownikowej konstrukcji z przyimkiem *przed* (*Salutować przed kapitanem*). Tymczasem, jak wynika z ankiety, struktura analityczna w tym wypadku zaczyna wypierać połączenia syntetyczne.

b) *skarżyć się na co, na kogo – komu*

*zwierzać się komu*

W obu wypadkach SPP nie uwzględnia, sygnalizowanej przez respondentów, obocznej rekcji *komu* || *przed kim* (*skarżyć się przed kim*, *zwierzać się przed kim*), podobnie zresztą jak rekcji *komu* || *dla kogo* przy czasownikach:

c) *wyszukać co* rzad. *czego*

*pozyskać co* (czyli: *wyszukać dla kogo, pozyskać dla kogo*)

Możliwość pojawienia się przyimka *dla* otwierają również czasowniki:

d) *wysłać co – dla kogo* || *komu*

*wyplacać co – komu*

D. Buttler motywuje walencję *wysłać co – dla kogo*, *wyplacać co – dla kogo* ukrytym znaczeniem pożytku: „adresat czynności jest przecież osobą nią zainteresowaną, dokonuje się ona na jego korzyść lub niekorzyść. Jeśli to znaczenie akcentują dodatkowo elementy kontekstu: czasownik i rzeczownik dopełnienia bliższego [...] powstaje szczególnie sprzyjające podłoże ekspansji przyimka *dla* [...] *Wyplacanie emerytur dla plastików*”<sup>9</sup>. Jest to jednak tylko pewna tendencja; mimo że blisko połowa ankietowanych zaakceptowała taką łączliwość, pozostali odrzucili ją zdecydowanie.

e) Wyraźnie zmieniła się, z syntetycznej na analityczną, łączliwość czasownika *bluźnić*. Dziś konstrukcja *bluźnić czemu* (np. *bluźnić świętym obrazom*) zdaniem ankietowanych, nosi znamiona archaizmu. Częstsze, co wykazywali respondenci i co dokumentuje już SJP PWN i D. Buttler w książce „Innowacje składniowe współczesnej polszczyzny”, są konstrukcje z przyimkiem: *bluźnić wobec czego*, *przeciwko czemu*, *względem czego*.

f) *udzielać się komu, czemu* w znaczeniu: «brać czynny udział»

*Udzielał się rodzinie*

SPP nie bierze pod uwagę możliwości innej rekcji tego czasownika. Wszyscy respondenci konstrukcję celownikową, również w tym wypadku, uznali za przestarzałą, wskazując na bardziej dziś popularne schematy: *Udzielać się w rodzinie, na zajęciach*, a więc *gdzieś*.

Zastępowanie narzędnika przez konstrukcje przyimkowe. Jak wykazuje praktyka językowa, związki narzędnikowe pojawiają się najczęściej jako połączenia s frazeologi-

<sup>9</sup>Op. cit., s. 149.



zowane, np.: *opatrzyć błogosławieństwem*. Połączenia analityczne używane zamiast narzędnikowych są współcześnie powszechne i nie rażą. Przeprowadzone badania dowodzą, że konstrukcje: *opatrzyć w co*, *otulić w co*, wbrew zaleceniom SPP, uznaje się dziś za bardziej odpowiednie niż związki syntetyczne. Pominięcie połączenia analitycznego w SPP szczególnie dziwi w wypadku czasownika *otulić*; w SPP podano identyczne połączenia bez żadnych zastrzeżeń przy czasownikach: *okutać*, *owijać w co*.

a) *wyłowić co – czym*

Coraz częściej używa się połączeń: *wyłowić za pomocą czego*, *przy pomocy czego*. Niestety brak tych schematów w SPP i trudno rozstrzygnąć, jaki jest stosunek Słownika do konstrukcji tego typu. Trzydzieści przebadanych osób uznało zdanie: *wyłowić rybę za pomocą sieci* za poprawne; można chyba zatem strukturę przyimkową umieścić w słowniku obocznie do związków syntetycznych.

b) *naszyć co – czym*

*Sukienka naszyta dżetami.*

Mimo że trzynomowy SJP PWN nie opatruje tej rekcji żadnym kwalifikatorem, dziś spotkać ją można bardzo rzadko. (Częściej powiemy: *Na sukienkę naszyte były dżety*). Jedyna spotykana łączliwość tego czasownika to *naszyć co – na co*. Jest to przeobrażenie istotniejsze niż w wypadku omawianych poprzednio; zmianie ulega układ obiektów (dopełnień) – poprzednie dopełnienie bliższe staje się dalszym.

Podobnie jak się zdaje, należy uwzględnić szczególnie często powtarzające się oboczne użycia konstrukcji: *czym* i *przez co*. Niekonsekwencją jest brak rekcji przyimkowej przy czasownikach: *uświęcić*, *zszpecić* (w ogóle pominięto w SPP czasownik *uświetnić*), mimo że funkcjonuje ona przy podobnych czasownikach: *usankcjonować*, *uszlachetnić*.

SPP również zdecydowanie odrzuca zwroty:

*zastąpić co przez co*

*obsadzić co przez kogo*

*otaczać co przez co*

D. Buttler wszystkie wyżej wymienione przykłady łączliwości czasowników z przyimkiem *przez co* uważa za poprawne i godne upowszechnienia. Zdanie to potwierdzają ankietowani.

Autorka wskazuje ponadto na niezwykłą produktywność struktur: *z czego*, *z powodu czego*. „Nawet w konstrukcjach czasowników regularnie jeszcze występujących z narzędnikowym okolicznikiem przyczyny, tak ustabilizowanym w ich kontekście, że właściwie podlegającym już ich rządowi, zaczyna się obocznie utrzymywać schemat przyimkowy *z czego*, por. *chelpić się*, *chlubić się*, *szczyć się czym* albo *z czego*”<sup>10</sup>. Uważa, że „szanse utrzymania się w obiegu mają te schematy narzędnikowe, które się wyspecjalizowały semantycznie, a zatem różnią się treścią od odpowiednich związków przyimkowych:

*chelpić się czym* «o przyczynie aktualnej»

*chelpić się z czego* «o przyczynie minionej» [...]”<sup>11</sup>

<sup>10</sup> *Op. cit.*, s. 173.

<sup>11</sup> *Op. cit.*, s. 175.



Tendencja taka rzeczywiście istnieje, mimo to jednak trudno mówić o powszechnym używaniu wymienionych form, skoro tylko trzech respondentów nie uznało powyższych struktur analitycznych za błędne. Ankieta nie potwierdziła także różnic znaczeniowych.

Warto jeszcze wspomnieć o tych strukturach przyimkowych, które wprawdzie zostały odnotowane przez SPP jako oboczne, dziś jednak zdobywają wyłączność, a w każdym razie bardzo wyraźną przewagę nad swymi odpowiednikami syntetycznymi:

*spiec czym albo od czego*

*Plecy spieczone od słońca. Wargi spieczone od gorączki.*

*upaść czym albo na co*

*Upaść na plecy, na głowę<sup>12</sup>, na twarz*

*iść, przejść czym albo przez co*

*Iść przez most, przez ogród. Przejść (także: przebiec) przez ulicę, przez jezdnię.*

Wymieniłam powyżej kilkanaście przykładów ekspansji konstrukcji przyimkowych, przejawiających się bądź ich obocznym występowaniem z konstrukcjami syntetycznymi, bądź wypieraniem przez te konstrukcje związków syntetycznych, zwłaszcza połączeń z dopełniaczem (*doczekać się czego* || *do czego*; *dowodzić czego* || *o czym*), celownikiem (*salutować komu* || *przed kim*; *skarżyć się komu* || *przed kim*) i narzędnikiem (*spiec czym* || *od czego*; *otulić czym* || *w co*). Nie wszystkie z omówionych przykładów użycie struktur analitycznych zdobyły już popularność, niektóre mają jeszcze charakter doraźnych wykolejeń, np.: *chłpić się z czego* czy *wyplacać dla kogo*, jednak w wielu wypadkach prócz wspomnianej tendencji do precyzji działa ponadto tendencja do wyrównań i analogii syntaktyczno-znaczeniowych, co powoduje utrwalenie się owych nowotworów syntaktycznych. Niektóre czasowniki, wchodząc w pole semantyczne innych wraz z nowym, swoistym odcieniem znaczeniowym, przejmują również odpowiednią reakcję, np.: *chlubić się czym, z czego* na wzór *cieszyć się czym, z czego*.

Problemy tutaj poruszone są ważne co najmniej z dwu powodów. Po pierwsze, odnotowanie reakcji czasowników jest jednym z największych walorów SPP; zwykle w innych słownikach wskazywane są jedynie przykłady użycia składniowych czasownika. Należy więc dążyć do tego, by konsekwentnie zaznaczać walencję we wszystkich tych wypadkach, które mogą budzić zastrzeżenia normatywne użytkowników języka, zwłaszcza zaś odnotowywać dublety reakcyjne tam, gdzie uzus nie doprowadził jeszcze do wykrystalizowania się normy, a ostrzegać przed reakcją uznawaną (jeszcze bądź już) za niepoprawną. Po wtóre przeobrażenia w dziedzinie łączliwości wywierają duży wpływ na cały system gramatyczny polszczyzny, powodując jego stopniową normatywizację, a także ewolucję od syntetyzmu ku analityzmowi.

<sup>12</sup> Konstrukcja *upaść na głowę* jest dwuznaczna, w znaczeniu przenośnym wyraża treść «stracić rozum, rozsądek, zgłupieć».



Helena Wieczorek

## STYLIZACJA GWAROWA W „GODKACH ŚWIĘTOKRZYSKICH” JÓZEFA OZGI MICHALSKIEGO

Józef Ozga Michalski urodził się w 1919 roku w rodzinie chłopskiej w Bielinach. Tu ukończył szkołę podstawową. Później kształcił się w Kielcach w gimnazjum Mikołaja Reja (obecnie Stefana Żeromskiego). Od najmłodszych lat wzrastał w krainie łysogórskiej, bogatej w legendy, baśnie, porzekadła ludowe, przysłowia, pieśni. Bieliny wyróżniały się spośród innych wsi bogatą pod względem kulturowym, barwną, soczystą plebejsko-sowizdrzańską gwarą. Zamiłowania literackie pisarza kształtowały się jednocześnie z jego społecznymi i politycznymi pasjami. W gimnazjum należał do grupy uzdolnionej literacko młodzieży. Wyróżniał się nie tylko talentem, lecz i chłopskim radykalizmem wyniesionym z rodzinnego domu. Jego ojciec znany był jako działacz ludowy kielecczyny, często więziony przez władze sanacyjne. Ozga Michalski debiutował w 1938 roku tomikiem wierszy „Pieśń buntu”. W tym samym roku wydał zbiór „Godek Świętokrzyskich”; jest to jego pierwszy obszerniejszy utwór. Sam pisarz mówił o nim: „wtedy nawet nie czułem się ich autorem, przekazałem w nich to, co zostało wyjęte z ust moich sąsiadów”. Tradycjom świętokrzysko-kieleckim pozostał wierny przez całe życie. W każdym bowiem jego utworze są elementy gorącej miłości do domu rodzinnego, do Łysicy, do wsi kieleckiej i jej przepięknej malowniczej przyrody. Sam mówi o swojej twórczości: „wszystko, co piszę, jest z ducha ziemi świętokrzyskiej”.

W okresie II wojny światowej przebywał pisarz w lasach świętokrzyskich. Tu zorganizował tajną gazetę „Znicz” i konspiracyjne pismo „Promień”; działał w szeregach Batalionów Chłopskich. Lasy kielecczyny i Łysica stały się w okresie wojny naturalnym sprzymierzeńcem partyzantów. Wanda Pomianowska nazywa je „partyzancką matką”, decydującą o walce i zwycięstwie<sup>1</sup>. Wiersze napisane w tym okresie to tomiki poezji „O człowieku, czołgu i mieczu” oraz „Kartki partyzanckie”.

Ojciec poety został zamordowany w Oświęcimiu 1941 roku, a brat rozstrzelany przez hitlerowców 1944 roku wraz z grupą 19 partyzantów.

Józef Ozga Michalski jest gorącym rzecznikiem kontynuowania pracy nad rozwojem kulturalnym wsi. Przez pierwsze lata powojenne jako wicemarszałek Sejmu PRL i wiceprezes ZSL – pracuje dla dobra wsi polskiej. Po ukazaniu się „Oberka

<sup>1</sup> W. Pomianowska, *Ludowi poeci Kielecczyny w czasie okupacji hitlerowskiej*, [w:] „Literatura Ludowa”, 1963, nr 1, s. 6.



Świętokrzyskiego” Z. Kałużyński mówił o nim, że „pragnie on przede wszystkim przemówić do swoich (rodaków chłopów), językiem im właściwym i dla nich w pierwszym rzędzie zrozumiałym”<sup>2</sup>. W utworach pisarza bardzo często realizm przeplata się z ludową fantastyką, a siły nadprzyrodzone wkraczają w codzienne życie ludzi.

Józef Ozga Michalski poeta, prozaik, publicysta, polityk, świetny recytator własnych wierszy i prozy, kocha ziemię ojczystą, z której ciągnie żywotne soki do swej twórczości. Tradycje ludowe wiąże z literaturą i czerpie wzorce z kultury ludowej regionu świętokrzyskiego. W utworach pisarza spotykamy się z ciepłym i serdecznym stosunkiem do prostego człowieka, z głębokim sentymentem do wszystkiego, co ludowe.

Józef Ozga Michalski wydał wiele utworów literackich; oto niektóre z nich: „Łysica gwarzy”, Kielce 1938, „Kartki partyzanckie”, Warszawa 1958, „Lutnia wiejska”, Warszawa 1954, „Parafialne zwierciadło”, Warszawa 1950, „Wieczory na Łysej górze”, Lublin 1966, „Czernek i Anna”, Warszawa 1956, „Młodzik”, Warszawa 1970, „Krajobraz rodzinny”, Łódź 1973, „Sowizdrzał świętokrzyski”, Warszawa 1972, „Sklepienie niebieskie”, Warszawa 1974.

We wszystkich wymienionych tekstach pojawia się autentyczna gwara świętokrzyska. W niniejszym artykule przedstawię niektóre elementy tej gwary, wykorzystane w utworze „Godki Świętokrzyskie” – „Łysica gwarzy”<sup>3</sup>; fonetykę, fleksję, słowotwórstwo i leksykę.

## I. Fonetyka

„Godki Świętokrzyskie” („Łysica gwarzy”) są napisane autentyczną gwarą świętokrzyską. Utwór składa się z 12 krótkich opowiadań. „O siostrzyczach dwóch z łysickiego pałacu”, „Lelen świąty”, „O zbójcu Kaku”, „Kasper Ozga”, „Dziewka zamurowano”, „Carownica”, „Jamrozek z Bielin”, „Piekno dziewczka”, „Św. Ameryk”, „O św. Jonie w ołtorzu”, „Zdrada Janica”, „Grzegorzycy-Langiewicz”.

Podśluchana przez pisarza mowa starszych ludzi z rodzinnej wsi została „żywcem” przeniesiona na karty utworu; stanowi ona świetne tworzywo językowe. Dotyczy to zarówno systemu gramatycznego, słownictwa, stylu, jak i sposobu wyrażania się, myślenia mieszkańca Gór Świętokrzyskich, który jest bohaterem tych opowiadań. Gwara, którą posługuje się pisarz, jest gwarą typowo północnomalopolską. Świadczą o tym takie cechy, jak mazurzenie, zanik nosówek itp. Gwara świętokrzyska jest dla autora naturalnym żywiołem, pisarz czuje się w niej tak swobodnie i swojsko, jak w otaczającym go rodzinnym krajobrazie świętokrzyskim, o którym trudno mówić innymi słowami niż słowami gwary. Charakterystycznym kształtem tej gwary posługuje się autor nie dla lepszej zrozumiałości, lecz dla osiągnięcia swoistego piękna. „Godki Świętokrzyskie” stanowią bardzo cenny zbiór opowiadań spisanych jakby na gorąco, tak są one wierne i tak znakomicie naśladują chłopskie wypowiedzi. Bardzo ważne jest

<sup>2</sup>Z. Kałużyński, *Oberek świętokrzyski Józefa Ozgi Michalskiego*, „Wieś” 1945, nr 10, s. 12.

<sup>3</sup>J. Ozga Michalski, „Godki świętokrzyskie” („Łysica gwarzy”), Kielce 1938.



to, że autor bohaterami swych opowiadań uczynił osoby, które faktycznie żyły (niektóre żyją do dziś) w Bielinach (np. Horymowo, Jamrozek, Frąk, Parobiec, Ozga, Grzegorzycy, Woś i inni). Nazwy miejscowości są również autentyczne: Bieliny, Belno, Krojno, Porąbki, Kakonin, Lechów, Łągów, Święty Krzyż.

Charakterystycznym zjawiskiem gwarowym, które pisarz wykorzystał, są ścieśnienia samogłosek. A ścieśnione jest pozostałością długiej samogłoski *a*; autor oznacza je zgodnie z wymową jako *o*. Występuje ona najczęściej w tematach imiennych np. *myśli włodne* (7), *zapolny* (58), *biolego dwora* (24), *cmentorz* (39), *cygon* (26), *Jon* (7); znalazłam również przykład w którym  $a \Rightarrow o \Rightarrow \acute{o}$  (= *u*) np. *kuzdy morduje* (61).

W analizowanym tekście Józefa Ozgi Michalskiego występuje zjawisko braku przegłosu  $'e + T \rightarrow 'o + T$  jest to zgodne ze stanem faktycznym dialektu małopolskiego np. *strzaskany od pierona* (10), *hale pierony* (10), *krzyz ociesany* (57), *pieli* (19), *aze echa niesły sie* (7), *słonko nie wyniesło sie* (7). Brak przegłosu to cecha charakterystyczna dla gwar małopolskich.

Często spotyka się w tekście „Godek Świętokrzyskich” samogłoskę ścieśnioną *e* przechodzącą w *i* lub *y*, są to fakty chyba leksykalne. Ścieśnienia te występują w omawianym tekście w pozycjach historycznie uzasadnionych, np. *on tyz słuzy* (19), *jak ścisko na paprociach* (19), *leciała ona ścizkom* (10), *co dziadek powi* (33), *zeby nie wim co* (27), *ale to wom powim* (30).

W końcówkach przymiotników i zaimków *-ej* przechodzi w *i* lub *y* np. *strzaskany jedlicy* (9), *schrunny jaskini* (19), *dziewki z bieliński parafii* (24), *chyba piekniejsy nie belo* (25), *belo cuć od ni* (30), *we włosny osobie* (30), *w który lepi cy w prawy cy w lewy* (39), *bić do ostatni* (60), *tam badol kaj lepi* (33), *gdzie indzi* (49). Natomiast rzadko w tekstach Józefa Ozgi Michalskiego spotyka się ścieśnienie  $eN \rightarrow iN$  np. *kaminie* (5), *to ogiń* (5), *piędzy ni mo* (45), *pośród kamini* (11). Partykuła *nie* zawiera *e* ścieśnione w połączeniu z czasownikami, np. *ni mo siły* (9), *naciesyc sie ni mogła* (22), *piędzy ni mo* (45). Połączenie głosek *-il* przechodzi w *-el*, np. *król sielny* (12), *zbój strasnie sielny* (14), *chłop sielny* (46);  $il > -el$ , np. *zjawiel sie na dworze* (6), *wychodziela rankiem* (7), *budziela ptactwo* (7), *siostrzyca zło zamyślela* (9), *lzy puściely sie po głożach* (11), *leleń chodziel* (12), *zapedziel sie za leleniem* (12), *skropiela go* (18), *chwyciel głoż* (18), *drzwi uchylela* (30), *na sercu mieli sie zrobięto* (34),  $-yl > -el$  np. *palac beł zdobny* (45), *ptasiom gromade ploseła* (6), *omal ze skóry nie wyskocela* (6), *ciesela sie nim* (7), *z ptactwem se ino gwarzela* (7), *beł zbój* (14), *mierzela w niego* (18);  $-yl > -el$ , np. *patrzeli za niom* (30). Zjawisko przechodzenia  $il, yl, yl > el, el$  jest powszechne na omawianym terenie, od dawna znane także w historii języka literackiego.

W całym analizowanym tekście występuje zanik rezonansu nosowego zarówno w wygłosie, jak i w śródgłosie; jest to artykulacja konsonantyczna typu *-om, -on, -em, -en*, np. *siarkom* (7), *goroncości* (8), *całom* (39), *ulgom* (23), *onom* (10), *śpiwkom* (7), *umierajoncom* (33), *wzin* (16), *prawincy* (40), *dudnionce* (22), *gembie* (8), *rence* (10).

Samogłoski nosowe w gwarze świętokrzyskiej wymawiane są jako ustne. Zanik nosowości występuje w północnej części Małopolski (Miechów, Sandomierz, Kielce, Radom). Z utworu Józefa Ozgi Michalskiego wynotowałam wiele przykładów potwierdzających to zjawisko, np. *brzecały* (46), *jod bedzie* (12), *piekno* (7), *sie* (7), *obrośniete* (7), *Nopekowie* (22), *wnetrza* (22), *zaciognela* (34), *uniesceśliwiela* (34), *ojcowizne* (33), *przepiekny* (8), *galezie* (12), *w Łysice sed* (56), *bedzie brudziel* (61).



Wynotowałam jeden przykład, gdzie  $a > e \geq e$ : *chyba medrzejsy ie* (62).

### Samogłoski w nagłosie

Samogłoska *a* i *e* w nagłosie przybierają nieraz spółgłoski protetyczne *h* lub *j*, np. *hale pierony* (10), *hale rogi miol rozłozyste* (13), *hale piekno* (25), *hale nie uwierzel* (25), *wszystkie ocy wlepiely sie w Jagate* (27), *Jagata spostrzegla sie* (28).

Najpowszechniejszą cechą dialektu małopolskiego jest mazurzenie; polega ono na wymawianiu *š, č, ž* jako *s, c, z*. W analizowanym utworze Józefa Ozgi Michalskiego jest bardzo dużo przykładów form mazurzących stosowanych zarówno w dialogach, jak i w narracji: *š > s* i *č > c*, np. *mieskały* (7), *młodso* (7), *wsyćkich* (9), *jesce* (17), *sed* (45), *strasecnie* (8), *cekali* (45), *cerwuny* (44), *casu* (27), *poculy* (22), *clowiecego grzechu* (11), *ocy cyjeś corne* (16). Spółgłoska *š* raz ulega mazurzeniu, a drugi raz siakaniu, np. *šfarno bela dziewczka* (6), *radowali sie strasnie* (7), *wreście rycar posed* (9), *jucha strasnie sie pyśni* (12), *šparko zmykal leleń* (13), *wystawiel kłaśtor* (13), *štuki plotol* (11).

Przejście *ž > ź* nazywa się „ziakaniem”; zjawisko to występuje dość często w omawianym utworze pisarza, np. *od patrzenia na te różności* (5), *ksiodz stroźników sprowadziel* (22), *siela przeróżnego państwa* (24), *štuki różne plotol* (41), *žandarmy miały* (56), *ostroźnie a wolno* (56), *potknoł sie na stoźnika* (61), *medrzejsy od ziandarma* (62) itp. Wynotowałam również przykłady wymowy *drźwiczki* jako *dźwicki*, np. *zamurowane dźwicki* (25). Historyczna grupa *žr* w języku ogólnopolskim jest realizowana jako *jrz*, w gwarze świętokrzyskiej ma postać *rź*, np. *ur-ziol krzyz* (13), *zor-ziol bez okno* (15), *dor-ziol wojsko* (6), *ober-ziol sie zbój* (18), *wyr-ziol chłop* (35).

W wygłosie czasowników 3. osoby liczby pojedynczej czasu przeszłego występuje zanik *-l* w grupie spółgłoskowej, np. *nius sie* (10), *zadar i do gromady posed* (31), *Franek bieg i zaro posed* (31).

Ogólnopolskie *trzeba* uległo uproszczeniu w *trza* np. *tak trza* (59), *trza mi kiedza* (38).

W niektórych wyrazach występuje w gwarze świętokrzyskiej przedłużenie wymowy *s*, np. *przepod w mrocnym lessie* (13), *z oddalonych lassów* (16), *nóg bossych nie ranić* (7), *w lessie mnie zamrocelo* (29), *zamierzala iść do lassu* (10), *nogami jej bossemi* (9) *ani ziemi ani lassu* (10), *wyssem* (44), *wywyssenie* (45), *ozgrywały po lassach* (47), *nowyssy* (17), *bossemi* (10).

Cechy fonetyczne w tekście „Godek Świętokrzyskich” są wykładnikami stylizacji gwarowej Józefa Ozgi Michalskiego. Częstotliwość występowania omówionych właściwości jest bardzo konsekwentnie realizowana w opisach i dialogach.

Cechy fonetyczne najczęściej występujące to: ścieśnienia samogłosek, mazurzenie, siakanie i ziakanie, zanik rezonansu nosowego, brak przegłosu i rozszerzenie artykulacji *il, yl, yl* w *el, el*.

## II. Słowotwórstwo

Wiele formacji słowotwórczych, które występują w utworze „Łysica gwarzy”, to elementy charakterystyczne dla gwary świętokrzyskiej.

Witold Doroszewski w „Podstawach gramatyki polskiej” mówi że: „sufiks *-ak* należy do formantów szczególnie produktywnych we współczesnej polszczyźnie, przy



czym, jak widzieliśmy, tworzy on nazwy w bardzo różny sposób wiążące się ze swoją podstawą słowotwórczą”<sup>4</sup>.

Formant *-ak* jest typowy dla gwary świętokrzyskiej, mimo że w omawianym utworze występuje niezbyt często, np. *miały Kakunioków na oku* (56), *wielgiego jak chodok* (26), *siostrzyc dwóch wojok urodziwy* (8).

Często pojawia się w utworze „Łysica gwarzy” rzeczownik *dziewka*, np. *dziewka piękno* (16) itp.; ma on szczególnie dodatnie znaczenie w omawianym tekście. Inne charakterystyczne formanty to: *-ina*, np. *strasno kobiecina* (42), *rzekła kobiecina* (42); *-iczka* || *-yczka* np. *da moje siostrzycy, wybowta braciśka od ty siubienicki* (20).

Charakterystyczne przedrostki różniące się od przedrostków języka ogólnopolskiego, np. *ob-*: *z dwóch stron obtocone* (50), *s-*: *ze schrunny jaskini* (19), *wrzócili skarantowanego do cebra* (52); *po-*: *pozadartom głowom obracał* (51), *tych bitek poleśnych* (55), *z-*: *zrobacywielista drzewo* (59); *za-*: *zaśmiercieli go* (51), *zagospodarzyć na swoim* (60); *przez-*: *w nocy prześpiecnie belo* (56), *prześpiec niejse gestwy* (12), *zeby stać belo prześpiecnie* (47), *prze-*: *myśli przegrzesne*; *przy-*: *na przypatrunek* (51), *te przywłoki najbogatszo chałupe wybrały* (55).

Przedrostek *roz-* w gwarze świętokrzyskiej ma postać *oz-*, np. *błyskawicami ozjaśnione* (10), *w słońcu ozradowanym* (21), *ozjaśniło sie wszystkim* (43), *ozprawiali długo* (56) *ozwarły sie drzwi* (30) czasem z labializacją, np. *łowściek sie Ozga* (22); zjawisko przechodzenia przedrostka *roz-* w *oz-* następuje do dnia dzisiejszego w gwarze świętokrzyskiej, szczególnie u osób najstarszych.

W analizowanym tekście Józefa Ozgi Michalskiego spotka się również formacje bezprzedrostkowe lub ze zmodyfikowanym przedrostkiem *o-* ≤ *zem*, np.

*o-*: *ostały znaki* (56), *nie nalazła sie* (11), *oboczyć kto jedzie* (33); lub *zn-* ≤ *non-*, np. *na wszystko rada sie nondzie* (31).

W gwarze przysłowki *zaraz* i *teraz* mają formę *zaroz* (*zaro*, *zaruchno*) i *teroz* (*tero*), np. *zaroz rychło zjawi sie* (14), *zaruchno krowa sparsywieje* (31), *zaruchno wrócili* (31), i *zaro przysed* (31), *tero piniendzy nima* (45), *ten kraj tero Dobrówki* (56), *uciekli tero w dól* (18), *zajoknela sie tero* (30), *tero staje* (57).

Zaimki przysłowne pojawiają się w gwarze świętokrzyskiej w postaci różnej od form języka ogólnonarodowego, powszechnie występuje *kaj* – *gdzie*; np. *kaj ze to* (34), *kaj w rów* (35), *kaj tero* (56), *kaj ino wieś dostała* (50), *kaj we wnęce* (7), *wies ty kaj Łagów* (33); literackiemu *kiedy* odpowiada tu *kiej*, por. np. *kiej jo chce do Bielin* (35), *kiej jezdem tu razem* (58), *kiej jezdem w nocy* (23), *kiej wysed* (26), *kiejś to widziol* (28), *kiej wylotały* (54), *kiej wreście* (9); a literackiemu *nigdzie* odpowiada *nikaj*, por. *nikaj piękniejszy nie belo* (25), *nikaj od niego nie odendzie* (16); wreszcie odpowiednikiem literackiego *gdzieniegdzie jest kaj nie kaj* (53).

Zaimki liczebne występujące w utworze „Łysica gwarzy” mają odmienną formę od literackiej np. *tylę* – *tyla mi dała* (35); *ile* – *nie wiem wiewa wody i wiewa dni przeleciało* (21); *dużo* – *śladow duza* (56), *wojska belo duza* (52), *spotkałam duzo znajomych* (33). W funkcji *tylko* występuje *ino*, por. *ino za nogi ciognol* (36), *ośmiała sie ino* (31), *tak ino* (34).

<sup>4</sup>W nawiasie podaję numer strony cytowanego wyżej wydania.



Przyimek *ku* pojawia się w formie *pu*, por. *pu Łysicy gnała* (28); natomiast przyimek *przez* ma formę *bez*, por. *bez okno* (15), *ide bez gołoborze* (29), *bez loki prosto* (36), *a bez co to?* (40), *bez to, zem tyła ludzi unie sześliwiela* (40), *i bez to zywcem do nieba wlezie* (41), *bez morze przesed* (41), *bez dzień cały* (56).

Spójnik *ale* występuje tu jako *hale*, np. *hale próżno sukala* (11), *hale rogi miał rozłozyste* (13), *hale nie wypuścił strzały* (13), *hale pod wiecór* (16), *hale Kak obsunol ją na bok* (19) itp. Partykuła *aż* w gwarze świętokrzyskiej ma bardzo często postać *eze*, *ez*, *aze*, np. *śpiewol ładnie aze echo niesło sie* (7), *ez w palacu* (7), *roilo sie eze od zwierza* (12), *ez leleń wpod* (13), *aze Ameryk* (41) itp.

Omówione formy przysłówków, zaimków, liczebników, przyimków oraz spójników są nadal obecnie bardzo często używane w mowie ludzi najstarszych, posługujących się gwarą świętokrzyską.

### III. Fleksja

Stanisław Urbańczyk twierdzi, że system deklinacyjny jest w dialektach w zasadzie taki sam, jak w języku literackim i odbiega od niego tylko w niektórych kategoriach<sup>5</sup>.

W gwarze świętokrzyskiej, którą zastosował Józef Ozga Michalski w swoim utworze, nie występuje kategoria męskoosobowa np. *chłopy były w pańszczyźnie* (21), *przysły mnichy z klasztoru* (42), *pacholki wróciły* (15), *chcom mnie rozedrzyć te braty* (61). Nie jest wykluczone, że pisarz używa celowo form *chłopy*, *braty*, *mnichy*, aby nadać im odcień archaiczności.

W tekście „Łysica gwarzy” występują formy dopełniacza liczby mnogiej z końcówką *-ów*, która przenika do wszystkich trzech rodzajów, np. *nazjeżdzało sie ksiendzów* (46), *zaceno sie kucie kosów* (50). Formy przymiotników i zaimków w dopełniaczu liczby pojedynczej mają końcówkę *-i*, *-y* zamiast literackiej końcówki *-ej* por. *na cubice strzaskany jedlicy* (9), *nie zastał dziewczki młody* (9), *trucizny słodki* (9), *z roszy ranny* (10), *rozmyślić sie ty sprawy* (35), *do ni przypuszcenia ni miał* (37), *taki twardy dziewczki* (38). Takie same końcówki występują również w miejscowniku liczby pojedynczej, np. *ślod na cienisty paproci* (11), *strzymały go ony uciecce* (14). Przymiotniki w narzędniku liczby mnogiej mają stare końcówki *-emi* zamiast literackiej *-ymi*, np. *nogami jej bosemi* (9), *pierunowemi grzmotami* (10), *kamieniami wielgiemi* (18), *dziećmi z zalzawionymi ocami* (28) itp. W deklinacji zaimka osobowego zachowały się formy dawnej liczby podwójnej; wynotowałam tylko jeden przykład, por. *tak modrze do noju przemowiol* (50). Ta forma nie ma tu znaczenia dualnego, lecz pluralne. Zaimek *sobie* w celowniku liczby pojedynczej w gwarze świętokrzyskiej ma formę *se*, por. *ide se z jarmaku* (28), *kupiłam se miotle* (30), *stary siod se na stolku* (32), *tam se troche popiel* (33), *wzin se on probosc* (44) itp. Zjawisko skracania w gwarze zaimków pojawia się bardzo często (*sobie* ≥ *se*), dzieje się to wtedy, gdy nie pada na nie akcent znaczeniowy.

Z form koniugacyjnych wynotowałam tylko niektóre, charakterystyczne dla gwary świętokrzyskiej. W drugiej osobie zwraca uwagę występowanie końcówki liczby

<sup>5</sup>S. Urbańczyk, „Zarys dialektologii polskiej”, Warszawa 1962, s. 21 i 48.



podwójnej zarówno w trybie oznajmującym, jak i rozkazującym, np. *widzita ją* (30), *sprzedajta koniki, wybowta brasciska* (59). Końcówka ta pełni funkcję pluralną. Końcówka *-cie* występuje bardzo często w utworze „Łysica gwarzy” i ma charakter grzecznościowy (tzw. pluralism maiestaticus); form tych używa się przeważnie w odniesieniu do ludzi, którzy są szanowani w środowisku, np. *za to zeście jego kochanie zabieli to popamietocie* (31), *to piechtom idziecie?* (34), *sluchojcie dziadku możebyście pedzieli o tym* (32).

Forma słowa posiłkowego *być* w 3. osobie liczby pojedynczej ma archaiczną postać *je*, np. *w nasy wsi tako je* (27), *to je cud* (47), *to je odrodzenie* (59).

#### IV. Słownictwo

Każda gwara ma pewien zasób wyrazów, które w języku literackim nie istnieją lub są używane w innym znaczeniu. Część tego słownictwa utrzymuje się tylko dzięki odmiennym warunkom życiowym<sup>6</sup>. Odrębności leksykalne tekstów ludowych Józefa Ozgi Michalskiego obejmują zarówno wyrazy wyłącznie gwarowe, jak i archaizmy leksykalne. Przedstawię je łącznie w układzie alfabetycznym.

*ady* – «no» (54) *bocyc* – «pamiętać» (12) *bez* – «przez» (13) *bystrzyć* – «błyszczyć» (5) *chodok* – «but» (31) *ciekać* – «latać» (31) *ciskać* – «rzucać» (19) *cubica* – «wierzchołek» (9) *dokumentnie* – «dokładnie» (25) *dumać* – «myśleć» (6) *faryzeus* – «obludnik» (48) *furkać* – «fruwać» (29) *gwarzyć* – «rozmawiać» (7) *huśnać* – «skoczyć» (48) *inaksy* – «inny» (9) *ino* – «tylko» (11) *inksy* – «inny» (57) *jazgot* «wrzask» (12) *jedlo* – «jodła» (10) *jeno* – «tylko» (25) *jucha* – «rodzaj przekleństwa» (12) *kabat* – «kurtka» (53) *kaj* – «gdzie» (12) *kajsi* – «gdzieś» (9) *kapke* – «trochę» (45) *kieby* – «jak gdyby» (18) *kiej* – «kiedy» (6) *kusy* – «diabeł» (27) *loch* – «jaskinia» (19) *mach* – «dużo» (24) *nadwyrt* – «odmienie» (28) *nikaj* – «nigdzie» (44) *nikiej* – «nigdy» (59) *nikto* «nikt» (14) *obgrubły* – «gruby, tęgi» (16) *obrusyc sie* – «obrazić się» (32) *okez* – «o mało co» (30) *odwyrtnać* – «odwrócić się» (30) *ostrzyny* – «pędy jeżyn» (30) *pedzić* – «powiedzieć» (32) *pono* – «podobno» (53) *prasnąć* – «rzucić» (22) *prymić sie* – «pyszczyć się» (22) *przekabacić* – «przemienić» (50) *prześpiecnie* – «bezpiecznie» (47) *psiajucha* – «rodzaj przekleństwa» (6) *rychło* – «szybko» (9) *strasecnie* – «strasznie» (14) *śpas* – «kawał, psikus» (30) *turbować* – «kłopotać» (38) *wagować sie* – «wahać się» (46) *wele* – «koło» (9) *wiela* – «dużo» (5) *wsedy* – «wszędzie» (28) *zawdy* – «zawsze» (16) *zdoleć* – «zdążyć» (10) *zecnić* – «zmarnieć» (58) *zwidnieć* – «zniknąć» (29)

Utwór „Godki świętokrzyskie” („Łysica gwarzy”) Józefa Ozgi Michalskiego napisany został autentyczną gwarą małopolską. Odnajdujemy tu najważniejsze elementy dialektu świętokrzyskiego, jak: ścieśnienia samogłosek, mazurzenie, siakanie i ziakanie, podwojenie *ss* i wymowę beznosówkową.

<sup>6</sup>W. Doroszewski, „Gramatyka opisowa języka polskiego”, Warszawa 1964, s. 194.



Zasób dialektyzmów wskazuje na twórcze zainteresowania pisarza językiem. Słownictwo gwarowe użyte zostało przez autora celowo, aby wiernie oddać koloryt życia wiejskiego. Dialektyzmy zarówno fonetyczne, jak i fleksyjne służą do charakterystyki bohaterów, podkreślają w szczególności ich odrębność językową. Utwory Józefa Ozgi Michalskiego należą w całości do literatury nurtu ludowego.



*Krystyna Kiernożycka*

## UWAGI NA TEMAT SYTUACJI SOCJOLINGWISTYCZNEJ W ŚRODOWISKACH WIEJSKICH (NA PODSTAWIE OBSERWACJI POCZYNIONYCH W RADKOWICACH W WOJ. KIELECKIM)

Coraz częściej można się zetknąć z poglądem, że używanie na co dzień gwary ludowej występuje coraz rzadziej i że w niedługim czasie gwary ludowe zanikną w ogóle. Tymczasem mówienie gwarą jest dla mieszkańca wsi czymś naturalnym i sprawność językowa, którą się osiąga, posługując się tą odmianą językową, nie zawsze bez trudu bywa zastąpiona sprawnością i sugestywnością wypowiedzi formułowanej w potocznym języku ogólnonarodowym. Dlatego w sposób zupełnie naturalny wytwarza się sytuacje, w której ten sam człowiek inaczej mówi w środowisku ludzi swoich, czyli sąsiadów, przyjaciół, członków rodziny, z którymi ma kontakt od dziecka w swojej wsi. Oczywiście jeszcze dzisiaj spotyka się ludzi mówiących tylko gwarą, dla których jest ona jedyną i możliwą formą językową.

Można zaryzykować twierdzenie, że współcześnie ogromna większość ludzi na wsi używa jednego i drugiego kodu językowego. Z tego też względu przechodzenie z gwary na język ogólny stwarza poważne trudności. Może wyniknąć taka sytuacja, że ktoś jeszcze się nie nauczy sprawnie mówić językiem literackim, a już nie będzie się poprawnie posługiwał tradycyjną gwarą swojej wsi. Pomiędzy zwyczajem posługiwania się tylko gwarą lub tylko językiem literackim wyróżnić można stadia przejściowe, charakterystyczne dla różnych stopni przechodzenia od jednego do drugiego kodu językowego. Na przykład można wyodrębnić grupę osób mówiących tylko gwarą, ewentualnie z pewnymi słowami czy nawet zwrotami języka ogólnego. Są osoby mówiące w zasadzie gwarą, ale w kontakcie z ludźmi z miasta umiejące formułować najprostsze zdania w języku literackim. Jest grupa osób posługująca się obiema odmianami języka ogólnonarodowego w zależności od tego, z kim rozmawiają; w kontaktach z przedstawicielami swojego środowiska posługują się one gwarą. Są wreszcie osoby mówiące w zasadzie językiem literackim i używające co najwyżej poszczególnych zwrotów, jak gdyby cytatów w postaci gwarowej; i wreszcie ktoś mówi poprawnym i sprawnym językiem literackim i w żadnym wypadku nie ma potrzeby mówienia gwarą, gdyż byłoby to sztuczne w jego ustach. Te stopniowe przejścia i niuanse pomiędzy gwarą a językiem literackim są mniej lub bardziej uświadamiane, a to, czy ktoś znajduje się w takiej czy innej grupie, uzależnione jest od splotu różnorodnych przyczyn. Sam poziom wykształcenia nie odgrywa tu jednak decydującej



roli. Być może ważniejsze jest uświadomienie sobie, w czym tkwią różnice między dwiema odmianami językowymi i dokonywanie wyboru, który polega na świadomym dążeniu do mówienia w taki czy inny sposób. Inna rzecz, że to świadome dążenie do posługiwania się za wszelką cenę językiem literackim nie powinno prowadzić do wynaturzeń językowych, widocznych bardzo często w zakresie znaczeń wyrazów i stylu wypowiedzi.

Najczęściej jednak procesy językowe dokonują się stopniowo w podświadomości, a uświadamiane bywają później i w dużej mierze zależą od indywidualnych uzdolnień, od pamięci i wrażliwości językowej. W rezultacie niełatwo jest przewidzieć, kto i w jakich okolicznościach posłuży się taką czy inną odmianą języka. Język bowiem kształtuje się raczej w procesie społecznym mówienia kogoś do kogoś, a nie w indywidualnym procesie myślenia.

Stwierdziłam już, że stosunkowo duży wpływ na wybór formy językowej gwarowej czy literackiej mają kontakty z ludźmi innych środowisk. Dodać tu należy jeszcze, że czynnikiem dużej wagi jest także wiek osoby ulegającej wpływom językowym oraz prestiż środowiska używającego takiej czy innej formy językowej. Często uważa się, że porozumiewanie się gwarą na terenie współczesnej wsi charakteryzuje jedynie najstarsze pokolenie, zwykle ludzi, którzy nie mieli możliwości zdobycia wykształcenia, a życiem swoim byli związani z tym samym kręgiem rodzinno-sąsiedzkim. Z tych względów nawet oddziaływanie środków masowego przekazu, takich jak radio i telewizja, nie wywarło na nich aż tak dużego wpływu. Badając gwary wiejskie wyszukuje się jako informatorów przede wszystkim starsze kobiety, ponieważ wiadomo, że ruchliwość społeczna mężczyzn jest znacznie większa, że pierwszym wyłomem w posługiwaniu się gwarą ludową jest konieczność dostosowania się pod względem językowym do rówieśników pochodzących z różnych stron kraju i z różnych środowisk społecznych w czasie obowiązkowej służby wojskowej.

Z socjolingwistycznego punktu widzenia procesy integracji językowej polegającej na zastępowaniu gwary językiem ogólnym są ściśle związane z integracją społeczną polegającą na stopniowym zbliżeniu różnych środowisk, na zacieraniu się odrębności, które zostały spowodowane wieloma czynnikami historycznymi. Ogólnie można stwierdzić, że powojenne zmiany w sytuacji społeczno-gospodarczej i kulturalno-oświatowej na wsi sprzyjają wspomnianym wyżej procesom. Jednakże nie dokonują się one tak szybko, jakoby się tego można było spodziewać na podstawie powierzchownej obserwacji. Gwara ludowa jako tradycyjnie ukształtowana w określonych warunkach forma językowa odzwierciedlająca swoiste cechy kultury materialnej, społecznej i duchowej wsi dobrze pełniła swoją funkcję zarówno komunikacyjną, jak i artystyczną jako tworzywo literackie, np. w pieśniach obrzędowych i innych gatunkach należących do rodzinnego folkloru, jak gawędy, przysłowia itp. Gwara ludowa w zasadzie zaspokajała w pełni potrzeby językowe mówiących. Jako odmiana językowa w sposób naturalny przekazywana przez starsze pokolenie stawała się istotnym naturalnym elementem w kształtowaniu się świadomości jednostki i jej przystosowania do życia od najwcześniejszego dzieciństwa. Ze względu na to, że i współcześnie w wychowaniu dzieci bardzo dużą rolę odgrywają przedstawiciele najstarszego pokolenia (dziadkowie), co wynika m.in. z bardzo często występującego



zjawiska dwuzawodowości mieszkańców wsi w wieku produkcyjnym, dziecko styka się z koniecznością posługiwania się językiem ogólnonarodowym dopiero w chwili rozpoczęcia nauki w szkole. Nie zawsze proces przechodzenia z gwary na język literacki dokonuje się łatwo. Na podstawie licznych obserwacji i wypowiedzi ludzi, którzy sami tego doświadczyli, można stwierdzić, że nie od razu udaje się opanować język literacki w takim stopniu, żeby możliwe było swobodne posługiwanie się całym jego zasobem. Granice znajomości języka stają się granicą możliwości wyrażania tego, co człowiek chciałby powiedzieć. Z nieporadnością językową wiąże się pewna nieporadność myślowa.

Ponieważ język jest zjawiskiem społecznym, nie bez wpływu na opanowanie języka literackiego i wyzbywanie się cech gwarowych pozostaje przebywanie w takim czy innym środowisku. Kontakt z osobami pochodzącymi ze środowiska miejskiego zachodzi na większą skalę przede wszystkim w szkołach ponadpodstawowych i w miejskich zakładach pracy. Unikanie form gwarowych zwłaszcza w szkole spowodowane jest presją społeczną środowiska koleżeńkiego, traktującego cechy gwarowe jako coś wywołującego uśmiech czy drwinę. Młodzież wiejska, chcąc uniknąć dyskryminacji, dąży do upodobnienia się pod każdym względem, także językowym, do swoich kolegów. Wspominamy o tym dlatego, żeby podkreślić fakt, że z socjolingwistycznego punktu widzenia proces wrastania ludzi ze środowiska wiejskiego, których rodzice czy dziadkowie na co dzień używają gwary jako podstawowej formy językowej, w społeczność posługującą się sprawnie językiem ogólnopolskim jest zjawiskiem długotrwałym i skomplikowanym.

Po tych uwagach ogólnych przejdźmy do charakterystyki sytuacji socjolingwistycznej w Radkowicach. Obserwujemy tu zjawisko, które można określić mianem bilingwizmu. Ten sam człowiek w szkole, w mieście, w kontaktach zawodowych z ludźmi innych środowisk mówi językiem literackim, a w domu, w kontaktach sąsiedzkich, koleżeńskich mówi gwarą. Można także stwierdzić charakterystyczny fakt, że o ile pokolenie średnie ma najczęściej do czynienia z ludźmi z innych środowisk i stosunkowo często zastępuje gwarę językiem literackim, o tyle dzieci, wychowywane częściej przez babki niż przez matki (które albo pracują zawodowo, albo przyjmują na siebie obowiązki gospodarcze), mają możliwość utrwalić w swojej pamięci językowej cechy gwarowe najstarszego pokolenia. Tak więc mimo przemian cywilizacyjnych, które dokonują się w Radkowicach w stosunkowo szybkim tempie, istnieją warunki do zachowania gwary jako odmiany języka polskiego w dalszym ciągu pełniącej swoją podstawową funkcję środka w porozumieniu między ludźmi z tej samej wsi.

Przed II wojną światową Radkowice były typową wsią o ograniczonych kontaktach z miastem. Jak wspomnieliśmy wyżej, tylko nieliczni jej mieszkańcy dorabiali dorywczo jako robotnicy sezonowi przy wyrębie i pielęgnowaniu lasu, w fabryce pracowały jednostki. Nie miało to większego znaczenia i nie pociągało za sobą głębszych zmian w układach rodzinno-sąsiedzkich.

W Radkowicach, być może w mniejszym stopniu niż w innych wsiach w Polsce, nie obserwujemy masowej migracji młodszego pokolenia do miasta. Natomiast, jeśli idzie o miejsce zatrudnienia, to zjawiskiem powszechnym jest łączenie pracy na roli z pracą pozarolniczą. Dotyczy to nie tylko młodszego pokolenia, lecz także starszych, z tym



jednak, że ludzie należący do młodszej generacji na ogół wykorzystali szansę zdobycia wykształcenia zawodowego i ukończyli szkoły zawodowe (przysładowe), rzadziej szkoły na poziomie technikum czy liceum. Niektórzy mieszkańcy Radkowic poprzestali na przyuczeniu się do zawodów rolniczych na różnych kursach. Jeżeli chodzi o starszych mieszkańców wsi, to zawody pozarolnicze były znacznie częściej wykonywane przez mężczyzn aniżeli przez kobiety, dlatego też wiele kobiet należących do starszego pokolenia bardzo rzadko spotykało się z ludźmi z innych środowisk, co sprzyjało stosunkowo dobremu zachowaniu przez nie gwary.

Na koniec przypomnimy wszystkie czynniki, które mogą sprzyjać przechodzeniu z gwary na język ogólnonarodowy. Są to: wykształcenie, ruchliwość społeczna, kontakty międzyśrodowiskowe (także międzygwarowe), okres życia, w którym podlega się wpływom językowym, indywidualne uzdolnienia sprzyjające utrwalaniu nowej normy, świadoma wola mówienia, co wiąże się z prestiżem społecznym człowieka czy grupy używającej danej formy językowej. Dodatkowy wpływ mają takie czynniki, jak wzorzec języka środków masowego przekazu (telewizji, radia) oraz czytanie pism i książek. Występowanie tych czynników w różnym natężeniu może przyspieszać lub hamować procesy integracji językowej i wytwarzać nową normę w poszczególnych środowiskach mówiących. Aby więc w sposób obiektywny można było sformułować twierdzenia, w jakich warunkach i środowiskach bierze górę ta lub inna odmiana językowa, należałoby podjąć szczegółowe badania uwzględniając także opinie samych mówiących na temat dokonywanego wyboru.



## KONKURS IM. SAMUELA BOGUMIŁA LINDEGO W AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

Konkurs im. Samuela Bogumiła Lindego ustanowiony został przez najstarszą córkę Lindego, Ludwikę z Lindów Górecką<sup>1</sup>. Istniał w Akademii Umiejętności od 1876 r. do 1922 r. Pertraktacje Ludwika Góreckiej z Akademią Umiejętności w sprawie konkursu trwały kilka lat i zakończyły się w 1876 r. podpisaniem memoriału określającego cel konkursu i warunki przyznawania nagród. Ludwika Górecka złożyła w Akademii kwotę 3 000 koron, czyli 4 500 rbs w listach zastawnych. Kupony od tej kwoty z 3 lat stanowiły nagrodę.

Przedmiotem konkursu były prace z języka polskiego mogące w jaki bądź sposób służyć za dopełnienie *Słownika* Lindego, a zatem monografie z zakresu gramatyki, historii języka i jego związków z innymi słowiańskimi, zbiory prowincjonalizmów językowych, opracowane w sposób odpowiadający wymaganiom naukowym. Prace miały się odznaczać metodą ściśle naukową i stanowić zamkniętą całość. Nagroda wynosiła 675 rs. i była przyznawana co trzy lata.

Memoriał ustalał, że ocenianie prac i przyznanie nagród należy wyłącznie do Akademii. Gdyby Akademia kiedyś istnieć przestała lub z jakiegokolwiek powodu w ciągu dwóch terminów konkursu nie zostały dopełnione cele fundacji, kwota tytułem depozytu w Akademii złożona miała być zwrócona fundatorce lub jej spadkobiercom.

Uzgodniono, że praca nadesłana do Akademii w rękopisie, jeśli będzie nagrodzona pozostanie własnością autora, który jednak będzie zobowiązany do wydania jej w ciągu roku drukiem lub do przekazania gotowego do druku rękopisu Akademii. W takim wypadku Akademia sama miała ogłosić ją drukiem.

Ustanawiając konkurs im. Lindego Górecka kierowała się chęcią uczczenia pamięci ojca i kontynuowania jego dzieła. W liście skierowanym do Akademii pisała, że pragnie, by imię Lindego zostało zespolone z dalszymi pracami nad słownictwem polskim, że fundacja będzie stanowiła zachętę materialną i moralną dla „ludzi dobrej woli i wytrwania, ażeby tej tak ważnej dla kraju naszego nauki, która stanowi nieledwie skarbiec wiedzy narodowej — nie pozostawiali odłogiem... Środki moje są bardzo ograniczone — pisała — wszelako pomnąc na ulubione zdanie Lindego — stańmy uczciwej sprawie służyć — ośmieliłam się złożyć 3 000 zł polskich, czyli 4 500 kr.

---

<sup>1</sup> Artykuł stanowi fragment pracy pt. „Dzieje konkursu leksykograficznego im. Samuela Bogumiła Lindego (1876–1922)”, (w druku). Opracowany został m.in. na podstawie materiałów archiwalnych PAN Oddziału w Krakowie i danych z „Rocznika Polskiej Akademii Umiejętności”.



w listach kredytowych miasta Warszawy... na nagrody w przedmiocie języka polskiego”<sup>2</sup>.

Ustanowienie konkursu im. Lindego odpowiadało zamówieniu społecznemu, naukowemu i narodowemu jakim była potrzeba w drugiej połowie XIX w. opracowania słownika języka polskiego. Utworzona w 1872 r. Akademia Umiejętności w Krakowie jako jeden z podstawowych przedmiotów badań wysuwała filologię i lingwistykę polską<sup>3</sup>. Formułowała jako ważne zadanie podjęcie prac nad słownikiem. Jednocześnie zdając sobie sprawę z niemożliwości podolania ogromowi prac nad słownikiem ogólnopolskim przyjęła program odpowiadający jej możliwościom. Skupiono się nad opracowaniem słownika staropolskiego, lecz nie rezygnowano z gromadzenia materiałów obszerniejszych, nawoływano do zbierania prowincjonalizmów, jak wówczas nazywano słowa gwarowe, zbiorów przysłów, by w przyszłości zamieścić je w innym, większym słowniku<sup>4</sup>.

Dzięki konkursowi Akademia Umiejętności otrzymała środki do zintensyfikowania prac nad słownictwem języka polskiego. Konkurs im. S. B. Lindego należał do najczęściej obsyłanych i najbardziej owocnych konkursów Akademii Umiejętności.

Pierwsze miejsce, jeśli chodzi o liczbę nagrodzonych dzieł, przypada w Akademii Umiejętności fundacji im. Probusego Barczewskiego. Przyznano na niej ponad 50 nagród w ciągu 52 lat istnienia fundacji. Drugie miejsce pod względem liczby przyznanych nagród przypadło konkursowi historycznemu im. Juliana Ursyna Niemcewicza. Przyznano na nim 20 nagród w okresie od 1867 r. do 1922 r. Na konkursie im. Lindego nagrodami odznaczono 19 prac.

W ciągu prawie pół wieku istnienia konkursu było piętnaście terminów nadsyłania prac konkursowych. Ani jeden z nich nie został nie obsyłany. Tylko jeden raz, a mianowicie w 1882 r. zdarzyło się, że nie przyznano nagrody żadnej z nadesłanych na ten termin prac ze względu na ich niski poziom naukowy. We wszystkich innych terminach konkursowych nagrody przyznawano. Czasem było ich po kilka. Niektórzy autorzy nadsyłali na jeden termin konkursowy po kilka prac lub przystępowali do konkursu co kilka lat. Należeli do nich: Jan Karłowicz, dwukrotny laureat konkursu. W 1876 r. nagrodzony został za *Słownik wyrazów cudzoziemskich w języku polskim używanych ze szczególnym względem na ich słoworód*, zeszyt I A-C, a w 1901 r. za współautorstwo *Słownika języka polskiego*. Trzecim jego dziełem pretendującym do nagrody konkursowej był nadesłany na konkurs na początku XX wieku *Słownik gwar polskich*.

Kazimierz Nitsch, również dwukrotny laureat, otrzymał nagrody w 1907 r. za „Dialekty polskie Prus zachodnich” i w 1919 r. za „Monografie polskich cech gwarowych” oraz za pracę „Z geografii wyrazów polskich”. Trzy razy przystępował do konkursu Jan Łoś w latach 1913, 1916, 1922 i dwukrotnie przyznano mu nagrody: w roku 1916 za „Przegląd językowy zabytków staropolskich do roku 1543” i w 1922 za „Gramatykę polską” część I „Głosownia historyczna”.

<sup>2</sup> Arch. PAN, Kraków, Korespondencja Sekretariatu Generalnego, rkps PAU I–15, nr 118.

<sup>3</sup> Statut Akademii Umiejętności §3 punkt a) w „Rocznik Zarządu Akademii Umiejętności”, 1873.

<sup>4</sup> „Zdanie sprawy z ruchu naukowego Akademii Umiejętności od 4-go maja 1874 r. podane przez Sekretarza jeneralnego”, „Rocznik Zarządu Akademii Umiejętności”, 1874, s. 174.



Dwukrotnym laureatem był Antoni Kryński, który w 1901 r. otrzymał nagrodę za współautorstwo *Słownika języka polskiego*, a w 1904 roku za „Gramatykę języka polskiego” wyd. III. Czterokrotnie nadsyłał swe prace na konkurs Stefan Ramułt w latach 1889, 1895, 1898, 1901 i otrzymał dwie nagrody. Dwa razy przystępowali do konkursu Hieronim Łopaciński (pseudonim Rafał Lubicz) i Aleksander Berka (pseudonim Leon Biskupski), otrzymując po jednej nagrodzie.

Do autorów, którzy nie otrzymali nagród, lecz przysłali po kilka prac, należeli: Szczęsny Morawski, Piotr Parylak, Teofil Żebrawski, Antoni Kalina, Adam Trojanowski.

Wszystkich autorów, którzy przystąpili do konkursu, było czterdziestu. Przeważali wśród nich uczeni z Małopolski. Prace na konkurs nadsyłano ze wszystkich zaborów. Najliczniejszą grupę stanowili autorzy z zaboru austriackiego. Było ich dwudziestu. Połowa z nich związanych było z Krakowem na stałe. Z zaboru rosyjskiego przystąpiło do konkursu dziewięciu autorów, z pruskiego sześciu. Warszawa reprezentowana była przez siedmiu uczonych, Poznań przez trzech. Dwie prace nadesłane zostały ze Śląska Cieszyńskiego, jedna aż z Petersburga. Brak jest danych dotyczących pochodzenia czterech autorów. Jak widać, konkurs oddziaływał na całe polskie środowisko językoznawcze. Był czynnikiem integrującym uczonych całego kraju.

W dziejach konkursu wyróżnić można trzy etapy: pierwszy etap – od 1876 r. do 1889 r. – charakteryzujący się nadsyłaniem słabych prac; drugi etap – od 1889 r. do 1901 r. – największego rozkwitu w dziejach konkursu i etap trzeci – od początku XX wieku do 1922 r. – stopniowej utraty rangi konkursu.

Te wyodrębniające się etapy w historii konkursu wiążą się z jednej strony z powstaniem i rozwojem polskiej lingwistyki, kształtowaniem się krakowskiej szkoły językoznawczej, a z drugiej – rozwojem samej instytucji konkursu, a następnie z jej przeżywaniem się i przeistaczaniem, a więc zmianą charakteru również innych konkursów w Akademii Umiejętności.

W pierwszym etapie konkursu, ze względu na brak na odpowiednim naukowym poziomie rozwiniętego językoznawstwa, nie było prac odpowiadających wymaganiom konkursowym. Były one często pisane przez nieprofesjonalistów, dyletantów. Początkowy okres funkcjonowania konkursu był zatem trudny.

Nadsyłano prace miernej wartości, przyczynkarskie. Nie było ich mało, łącznie nadesłano czternaście opracowań na trzy terminy konkursowe przypadające w tym okresie, tzn. od 1876 r. do 1885 r. Jednakże w jednym terminie konkursowym, tj. w roku 1882, nie przyznano żadnej nagrody, natomiast w dwóch innych, w latach 1878 i 1885, z trudem wybrano do nagrody dwie prace, z których jedna nie była ani wtedy, ani później żadną rewelacją. Była to praca Jana Hanusza: „O języku polskim ziemi krakowskiej w XIV, XV i XVI wieku na podstawie ksiąg sądowych”. Natomiast druga: Jana Karłowicza *Słownik wyrazów cudzoziemskich w języku polskim używanych ze szczególnym względem na ich słoworód*, zeszyt I A-C została opublikowana z dwudziestoletnim opóźnieniem.

Zła passa dla konkursu skończyła się w drugiej połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Poczynając od 1889 r. nadsyłano prace na odpowiednim poziomie naukowym; wiele z nich pisanych było specjalnie na konkurs Lindego, z uwzględnieniem wymagań konkursowych. Autorzy rozpraw brali pod uwagę wymagania statutu



fundacji, chcieli dostosować się do nich i otrzymać nagrody, by w ten sposób uzyskać fundusze na druk prac. Druk był kosztowny i bez pomocy finansowej Akademii niektórzy autorzy nie mogliby liczyć na ukazanie się drukiem ich dzieł.

Od 1889 r. rozpoczyna się złoty okres w dziejach konkursu, który trwa w ciągu lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku i na początku XX w., tzn. obejmuje jeszcze termin konkursowy wypadający w 1901 r. Nagrody w tym czasie przyznano pięciokrotnie. Ogółem nadesłano do oceny 22 prace. Niektóre z nich przysyłano kilkakrotnie. Dodatkowo oceniono w 1892 r. cztery prace nie zgłoszone na konkurs. Łącznie Jury konkursowe zrecenzowało w II etapie 23 tytuły.

Prawie wszystkie te prace stanowiły wartościowe pozycje leksykograficzne i miały duże znaczenie dla wzbogacenia dorobku polskiego słownictwa. Niektóre z nich nie zostały niestety opublikowane i pozostały nie znane do dziś. Należą do nich m.in.: *Słownik gwarowy Śląska Cieszyńskiego* – Andrzeja Cińciały; część II *Słownika języka pomorskiego czyli kaszubskiego* – Stefana Ramuła. Nie doceniony był przez współczesnych i nie opublikowany *Suplement do Słownika Lindego* autorstwa Józefa Blizińskiego.

W tym szczytowym okresie konkursu Lindego po raz pierwszy zaczęto nadsyłać na konkurs prace gwaroznawcze. Były to przeważnie cenne opracowania leksykograficzne z różnych obszarów Polski, z Kaszub, Śląska Cieszyńskiego, Małopolski.

W II etapie konkursowym znalazło się również miejsce dla wzbogacenia i poszerzenia naszej wiedzy o słownictwie średniowiecznym. Świadczy o tym przyznanie w 1892 r. nagrody Aleksandrowi Brücknerowi za „Kazania Świętokrzyskie”, nagrodzenie w 1895 r. cennego i odkrywczego szesnastowiecznego *Słownika łacińsko-polskiego Bartłomieja z Bydgoszczy* przygotowanego do druku przez Bolesława Erzepkiego.

Wiele z wartościowych prac nadsyłanych w tym czasie nie otrzymało nagród ze względów formalnych. Obszerne, wielotomowe słowniki latami były przygotowywane i drukowane, a statut fundacji wymagał pracy stanowiącej gotową i zaokrągloną całość. W związku z tym zdarzało się, że nadesłany na konkurs pierwszy tom słownika nie otrzymywał nagrody, gdyż nie były jednocześnie przygotowane do druku wszystkie jego pozostałe tomy. Taki los np. spotkał ważny i bardzo obszerny *Słownik polskich imion rodzajów oraz wyższych skupień roślin poprzedzony historyczną rozprawą o źródłach* – Józefa Rostafińskiego.

Komisje konkursowe doceniały również mniejsze prace leksykograficzne mające znaczenie dla przygotowania słownika ogólnopolskiego. Świadczy o tym przyznanie nagród m.in. Hieronimowi Łopacińskiemu za „Przyczynki do nowego słownika języka polskiego”.

Z zalem można jednakże powiedzieć, że nie wszystkie wartościowe na owe czasy słowniki zostały nadesłane na konkurs czy zgłoszone dodatkowo przez Jury konkursowe i ocenione. Poza konkursem pozostał *Słownik synonimów polskich* – dzieło Adama Krasieńskiego. *Słownik* ukazał się drukiem w 1885 r. i na nagrodę konkursową zasługiwał.

Również powinny były uzyskać nagrodę dwa słowniki staropolskie ofiarowane Akademii w związku ze zbieraniem przez Komisję Językową materiałów do *Słownika*



staropolskiego. Jeden z nich autorstwa Antoniego Semenowicza, Akademia otrzymała w 1895 r., lecz nie wykorzystano go do słownika staropolskiego, natomiast cały materiał słownikowy włączył Karłowicz do *Słownika warszawskiego*. Drugim słownikiem był trzyltomowy słownik języka polskiego B. Tomickiego. Słownik ten uzupełniał Lindego, lecz nie ukazał się drukiem i pozostał w zbiorze rękopisów Akademii<sup>5</sup>.

Trwający od 1889 r. II etap konkursu uwieńczony został przyznaniem nagrody w 1901 r. autorom *Słownika języka polskiego*, zwanego *warszawskim* – największego w tym czasie dzieła polskiej leksykografii.

Po tym okresie prosperity rozpoczął się trwający około 20 lat ostatni, III etap konkursu. Siedmiokrotnie w tym czasie zbierały się Komisje konkursowe i oceniły ogółem 17 nadesłanych prac.

Poczynając od 1904 r. konkurs im. Lindego stopniowo przekształcał się w nagrodę, a od 1916 r. zaczął się zaznaczać jego zmierzch. Zmiana charakteru konkursu na początku XX w. dotyczy nie tylko konkursu im. Lindego, lecz również innych konkursów, istniejących w Akademii Umiejętności.

Konkurs, który początkowo odgrywał rolę stymulatora prac naukowych inspirował badania lingwistyczne, nie spełniał już tej funkcji, nie konkursy stanowiły bowiem o kierunkach rozwoju prac badawczych. Zaczęły funkcjonować inne kryteria oceny prac naukowych, powstały środowiska naukowe, których opinie o pracach stawały się najbardziej miarodajne. Nie odznaczenie dzieła nagrodą na konkursie, lecz opinia środowiska naukowego określała jego wartość. Rozwinęło się czasopiśmiennictwo profesjonalne. W Krakowie powstał „Rocznik Sławistyczny”, wychodziły „Materiały i Prace Komisji Językowej”, w Warszawie wydawane były „Prace Filologiczne”. W ten sposób zwiększyły się szanse opublikowania liczących się prac naukowych.

Poczynając od 1904 r. – nagrody nadawane były nie tylko za prace leksykograficzne, ale głównie za najwybitniejsze dzieła w zakresie szeroko ujętych celów konkursu, dzieła mające wielkie znaczenie dla rozwoju polskiego językoznawstwa i dialektologii, jak Kazimierza Nitscha „Dialekty polskie Prus zachodnich”, „Monografie polskich cech gwarowych”; Jana Łosia „Gramatyka polska”, część I „Głosownia historyczna”. Pomijało się natomiast, nie dostrzegało lub odrzucało nadsyłane na konkurs inne mniejsze prace leksykograficzne, słowniki nie mające tak dużego znaczenia i nawet ze względu na swój charakter nie mogące go mieć, choćby były wykonane z największą dokładnością i sumiennością.

Słowniki te nie mogły konkurować z najlepszymi pracami największych polskich językoznawców. Jednakże rozwój polskiego słownikarstwa wyznaczają nie tylko dzieła najwybitniejsze jak np. *Słownik warszawski*, i moim zdaniem szkoda, że nie znalazło się przy tyłu nagrodzonych w latach 1904–1922 pracach – również trochę miejsca dla nurtu leksykograficznego tworzonego w tym czasie przez autorów różnego rodzaju słowników: specjalistycznych, zawodowych, gwarowych czy słownika do jednego z największych średniowiecznych zabytków języka polskiego – „Biblii Królowej Zofii” – Adama Babiacyka.

Niektóre z nich, gdyby były przez Komisję konkursową potraktowane bardziej

<sup>5</sup>J. Łoś, *O przyszłym słowniku staropolskim*, „Rocznik Sławistyczny”, Kraków 1918, s. 6–8.



przychylnie, miałyby być może szansę uzyskania funduszy na druk i nie pozostałyby w rękopisie. Ogólny bilans wyników konkursu zwiększyłby się wtedy znacznie, dorobek jego byłby obszerniejszy i bardziej wszechstronny, a także, co nie jest bez znaczenia, konkurs stałby się w większym stopniu przeglądem rozwoju polskiej leksykografii i wzbogaciłby ją o te pozycje, które nie ukazały się drukiem, a zasługiwały na to.

Sposób działania Jury konkursowego jest jednym z czynników stanowiących o zmianie charakteru konkursu na przełomie XIX i XX w., jest także czynnikiem wyróżniającym trzeci etap konkursu od dwóch poprzednich. W XIX w. przywiązywano dużą wagę w Akademii Umiejętności do instytucji konkursu, sumiennie i dokładnie wykonywano ten punkt jej statutu, w którym była mowa o opiniowaniu nadesłanych prac. Komisje konkursowe w pierwszym i drugim etapie istnienia fundacji im. S. B. Lindego działały bardzo wnikliwie. Pisano obszernie recenzje i dokładnie analizowano każdą nadesłaną pracę. Wnioski w sprawie odznaczenia lub nieodznaczenia nagrodą pracy były szeroko uzasadniane. Na początku XX w. ta sytuacja uległa zmianie, recenzenci zaczęli pisać coraz krótsze recenzje nie usiłując obszerniej uzasadniać swych wniosków. Na posiedzeniach Komisji konkursowych nie było już tak wielogodzinnych dyskusji jak to się zdarzało w XIX w.

W 1916 r. wnioski w sprawie nagród były jeszcze uzasadnione pisemnie w kilku zdaniach, lecz w latach 1919 i 1922 wnioski te przedstawiano na posiedzeniach Wydziału tylko ustnie i prawdopodobnie bez dłuższego uzasadnienia. Na posiedzeniach tych omawiano wiele spraw; rozstrzygnięcie konkursu wstawione było do ostatniego punktu obszernego porządku zebrania. Nagrody były przyznawane niejako automatycznie.

W tym czasie na konkurs nie zgłaszano więcej niż jedną pracę, już znaną i opublikowaną. Były to prace z ośrodka krakowskiego i z góry było wiadomo, jaka praca i w którym terminie konkursowym uzyska nagrodę.

W tej sytuacji Komisja konkursowa odgrywała rolę zupełnie formalną, konkurs stracił swój charakter i w zasadzie nie miał już znaczenia, zwłaszcza że stracił w dużym stopniu merytoryczny charakter konkursu leksykograficznego.

Po 1922 r. zaprzestano nadawania nagród ze względu na dewaluację funduszu konkursowego. Pierwotny kapitał 4 500 rbs wynosił w 1932 r. 200 zł w gotówce i 675,85 zł w papierach wartościowych, których wartość faktyczna była jednak o połowę mniejsza.

Zgodnie z odpowiednim punktem aktu fundacyjnego z 1876 r. na prośbę rodziny Lindego kwota pozostała po depozycie złożonym przez Ludwikę Górecką została zwrócona jej siostrzenicy i wnuczce Lindego, pani Emilii Brandt w 1932 r.<sup>6</sup>

Zorganizowanie konkursu im. S. B. Lindego było pożyteczne. L. Górecka dokonała właściwego wyboru powierzając go Akademii Umiejętności, która starała się utrzymać wysoką rangę konkursu. Sądy konkursowe dbały o nagradzanie prac odpowiadających ówczesnym wymaganiom naukowym. Cel, dla którego Ludwika Górecka ustanowiła konkurs, został w dużym stopniu zrealizowany, a plon jego

<sup>6</sup> Arch. PAN, Kraków, Korespondencja Sekretariatu Generalnego, rkps PAU I-139, nr 1686/32.



wykraczał poza ramy nakreślone zadaniem konkursowym – zbieraniem uzupełnień do *Słownika Lindego*. Konkurs zainspirował ożywienie zainteresowań pracami słownikarskimi.

W związku z nadesłaniem pokaźnej liczby większych i mniejszych prac leksyko-graficznych oraz dokonaniem oceny tych prac przez Komisje konkursowe w szczegółowych referatach i w dyskusjach – można mówić, że konkurs w pewnym stopniu przyczynił się do kształtowania się na przełomie wieków XIX i XX podstaw polskiej leksykologii.



ZOFIA I KAROL ZIERHOFFEROWIE, „NAZWY MIAST WIELKOPOLSKI”, WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE, POZNAŃ 1987, 186 S.

Nakładem Wydawnictwa Poznańskiego, w serii prac Zakładu Języka Polskiego UAM ukazała się kolejna książka Zofii i Karola Zierhofferów – „Nazwy miast Wielkopolski”. Ma ona charakter popularnonaukowy, napisana została „z myślą o miłośnikach Wielkopolski” (s. 5), w tym także o rzeszach młodzieży szkolnej. Jest opracowaniem nazw dzisiejszych miast historycznego obszaru Wielkopolski, to znaczy XVI-wiecznych województw kaliskiego i poznańskiego.

W części pierwszej (wstępnej 5–30) Autorzy informują o zakresie prac, źródłach (tj. najstarszych zapisach, Bulli gnieźnieńskiej, dyplomach, kronikach, lustracjach, rejestrach podatkowych, zapiskach majątkowych itp.), które są jej podstawą, o zagadnieniach, jakie wiążą się z analizą i odczytaniem treści nazw, zarysowując jednocześnie ich historię, pochodzenie i powstanie. Zapoznają także czytelników z klasyfikacją semantyczną nazw miejscowych W. Taszyckiego, będącą narzędziem ich analizy. Klasyfikacja ta nie wyróżnia jako odrębnej grupy nazw pamiątkowych, powstałych dla upamiętnienia czyjegoś imienia, nazwiska, herbu itp., np. *Rawicz* (od herbu Rawicz), *Mościce*, *Bierutowice* (od *Mościcki*, *Bierut*) itp. Stało się to dopiero udziałem późniejszych prac onomastycznych, między innymi profesora P. Zwolińskiego, który wyodrębnił tę grupę zaproponował (por. jego artykuł – *Nazwy miejscowe pamiątkowe Bulgarii*, SPAU, t. LI, nr 10, s. 673–676). Natomiast Autorzy recenzowanej pracy tradycyjnie nazwy te włączają, co nie wydaje mi się słuszne, do grupy nazw kulturowych, s. 23 i 24.

Cenna jest druga, właściwa część książki: *Nazwy miast*, s. 31–182, stanowiąca alfabetyczny wykaz encyklopedycznie opracowanych monografijek nazw (liczba ich wynosi 123) wszystkich miast wielkopolskich. Każde hasło, owa monografijka zawiera historię miasta (datę powstania i nabycia praw miejskich), ukazuje rozwój tego miasta, jego znaczenie gospodarcze, a także etymologię jego nazwy wraz z jej zakwalifikowaniem do określonej grupy, np. do nazw: topograficznych, kulturowych, dzierżawczych, patronimicznych, rodowych, służebnych czy etnicznych (zgodnie z przyjętą klasyfikacją). W razie niemożności podania przekonującej etymologii (ze względu na szczupłość danych), Autorzy pozostawiają sprawę otwartą, bez rozstrzygnięcia. Kompozycja części etymologicznej hasel zasługuje na szczególne podkreślenie. Autorzy nie ograniczają się tylko do podania gotowej postaci etymologii, ale w drobiazgowych i wyczerpujących rozważaniach wskazują na różne możliwości interpretacyjne, by w końcu zasugerować własną propozycję lub opowiedzieć się za wersją najwłaściwszą. Wykorzystują przy tym różne dane historyczne, historycznojęzykowe, gwarowe, a także dotychczasowe osiągnięcia onomastów w tym zakresie. Czytelnik owych rozważań czuje się jakby włączony w proces analizy semantyczno-strukturalnej nazw miejscowych, jakby razem z Autorami współtworzył każdą etymologię. Dlatego też te właśnie rozważania onomastyczne dotyczące nazw miast są świetnym przykładem popularyzacji nauki. Uderza przejrzystość i jasność wykładu z jednej strony, a z drugiej zachowanie wszelkich znamion naukowości. Niewątpliwie praca jest ciekawa, pożyteczna i dobrze spełniająca zadanie, jakie wyznaczili jej Autorzy.

A teraz parę uwag szczegółowych, w tym także krytycznych.

Nazwę *Margonin* (dawne *Margonino*, s. 90) objaśnia Autorka jako dzierżawczą, od nazwy osobowej *Margonia*, ale – stwierdza dalej – „nie jest ona jednak poświadczona źródłowo. Zakończenie tej nazwy osobowej pozwala się domyślać, że jest to forma zdrobniała pochodząca od jakiegoś imienia zaczynającego się od *Marg-*. Niestety, trudno znaleźć tak zaczynające się męskie imię słowiańskie”, s. 90. Może pomocny okazałby się tu fakt, że istnieje nazwisko *Margul* (żona *Margulka*, córka *Margulonka*), znam je ze środkowej Małopolski. Zapewne mamy tu do czynienia z nazwiskiem typu przezwiskowego.

W rozważaniach dotyczących nazwy *Ujście* (wcześniejsze *Uście*, s. 161) Autorzy niezbyt jasno sugerują, że nazwa pochodzi od *uścia* w znaczeniu spokrewnionym z *ustami*, por. także nm. *Mündung*; np. *die Mündung eines Flusses*. Raczej odnosi się wrażenie, że jest etymologicznie związana z *uchodzeniem*, z *ujściem*.



Wątpliwości stylistyczne budzi następujące zdanie, zupełnie niekomunikatywne: „Początkowo, co dotyczy zwłaszcza czasów najstarszych, XI–XIV wieku, polskie głoski różne od łacińskich starano się zapisywać przy pomocy litery dla najpodobniejszej, w odczuciu piszącego, głoski łacińskiej”, s. 10.

Zastrzeżenia stylistyczne budzą także użycia wyrazu *ilość*, np. „W następnych wiekach *ilość źródeł* wzrasta coraz bardziej” s. 9 i zwrot w *oparciu o*, np. „nazwa powstała w *oparciu o* jakiś wyraz pospolity” s. 8, „który [wyraz *kneź*] został błędnie zrekonstruowany w *oparciu o* ruskiego *kniazia* i czeskiego *knieza*”, s. 47. Według W. Doroszewskiego („O kulturę słowa. Poradnik językowy”, t. I, s. 173) wyrazu *liczba* użyjemy w odniesieniu do desygnatów policzalnych (*liczba źródeł naukowych*, *liczba studentów* itp.), a *ilość* użyjemy wówczas, gdy mówimy o pewnych masach mierzonych, np. *ilość wody*, *cukru* itp.

Zwrot w *oparciu o* szerzy się dziś bardzo i nawet wśród językoznawców często się go spotyka, ale trudno się zgodzić z jego poprawnością. Nie powiedziałoby się np.: w *oparciu o* ścianę malowałem drzwi. Zwrot w *oparciu o* może być z powodzeniem zastąpiony przez *opierając się na*, albo *na podstawie*.

Te jednak drobne zastrzeżenia nie mogą przesłaniać wartości książki naprawdę wzorcowej, jeśli idzie o zachowanie właściwej proporcji między naukowością a popularyzacją.

Władysław Kupiszewski

IWONA NOWAKOWSKA-KEMPNA. „KONSTRUKCJE ZDANIOWE Z LEKSYKALNYMI WYKŁADNIKAMI PREDYKATÓW UCZUĆ”, WYDAWNICTWO UNIwersYTETU ŚLĄSKIEGO, KATOWICE 1986, 338 S.

Monografia Iwony Nowakowskiej-Kempnej o uczuciach napisana jest przez humanistę o szerokich zainteresowaniach; umiejętnie bowiem łączy wiedzę językoznawczą, logiczną i filozoficzną z zagadnieniami z dziedziny psychologii, socjologii, a nawet psychiatrii. Stanowi przykład rzadkiej dziś rozprawy interdyscyplinarnej napisanej przez jedną osobę. Jednoosobowe autorstwo ma tę zaletę, że zapewnia spójność metodologiczną, a praca odznacza się trafnie wyważonymi proporcjami między analizą językoznawczą i podbudową filozoficzno-psychologiczną. Dzięki temu otrzymujemy rozprawę z zakresu językoznawstwa, uwzględniającą przy tym temacie wspólny obszar wiedzy z filozofią czy psychologią, z próbą przewartościowania analitycznego materiału i jego opisu, wynikającą z zastosowania do niego metodologii lingwistycznej. Jest więc godnym podkreślenia fakt, że autorka wykonała prace całego zespołu badawczego, chociaż – rzecz oczywista – ta obszerna i wnikliwa monografia nie wyczerpuje naszej wiedzy o uczuciach; wskazuje natomiast pewne obszary badawcze, które czekają na opracowanie.

Jeśli przyjmiemy, że informacja o pozycji nazw || predykatów uczuć w systemie języka powinna obejmować przynajmniej trzy grupy zagadnień: prezentację ogółu predykatów uczuć (psychologicznych), realizacje zdaniowe PSPA (patrz: S. Karolak 1984: 22) uczuć oraz realizacje niezdaniowe (mniejsze niż zdanie = frazom, większe = ponadzdaniowym jednościom; za O. Maskal'skaja 1981), to autorka wykonała środkową część tryptyku. Dała zdaniowe formalizacje predykatów psychologicznych oraz niektóre niezdaniowe będące frazami (patrz roz. III – VI). Taki bowiem zakres tematyczny przyjęła w swej rozprawie, zdając z tego sprawę w tytule „Konstrukcje zdaniowe...”. Część I prezentującą ogół predykatów uczuć zamierza opublikować w osobnej pracy konfrontatywnej polsko-francuskiej (s. 52). Byłoby pożądanym, aby autorka przygotowała również część III, przedstawiającą nazwy uczuć w całościach większych niż zdanie. Omawiane opracowanie nie zawiera więc pełnego i wyczerpującego opisu predykatów uczuć, który to opis w semantyce strukturalnej nosi nazwę metody pola semantycznego (por. 1978, J. Trier 1931, D. Buttler 1967, 1977, W. Miodunka 1980, R. Tokarski 1984). Przynosi jedynie szkic takiego pola, z uwzględnieniem tych operacji językowych, które zachodzą w obrębie pola, rzutując na całościowy obraz formalizacji PSPA uczuć. Nie ma też w pracy explicite zdefiniowanego pojęcia *uczucie*. Autorka stwierdza jedynie (s. 15 – 22, 51), że uczucia należą do predykatów psychicznych (przeciwstawionych tu predykatom fizycznym), nie będąc predykatami aktów woli ani myśli, a najważniejszym w hierarchii składników semantycznych jest predykat *czuć*, który nazywa relację doznania między ożywionym *x*-em a treścią jego przeżycia (s. 21 – 22). Predykat *czuć* (*x czuje coś* s. 21 – 22) nosi w semantyce strukturalnej nazwę archisemu i pozwala wyróżnić || wyodrębnić omawiane pole znaczeniowe. W rozdziale I (s. 52 – 70) autorka daje wstępną charakterystykę tego pola i prezentuje



kolejne składniki semantyczne, zwane przez nią również cechami, semami czy sensami, które wchodzą w skład pojęcia złożonego. Przy sposobie wyodrębniania cech semantycznych należących do siatki sensów pola autorka powołuje się na swój artykuł (por. E. Jędrzejko, I. Nowakowska-Kempna 1984), w którym przedstawia testy (nonquestion i which-question), pozwalające dany element uznać za składnik sensu predykatu złożonego (takiego, jak *zmartwienie, zazdrość, miłość, nienawiść* przedstawionych na s. 77, 189, 254–255 tekstu). Odsłania tym samym warsztat pracy semantyka i dowodzi, że wybór składników semantycznych nie jest arbitralny. Wśród cech obok relacji *x czuje coś* istotną rolę odgrywa sąd wartościujący: *z jest złe / dobre zdaniem x-a* (s. 54–55, 137–148). Uczucia – afekty – jak stwierdza autorka – są reakcją psychofizyczną na działanie bodźca tzw. zdarzenia, które ocenia doznający podmiot jako *dobre* lub *złe*. Swoistość uczuć stanowi fakt, że zdarzenie jest wartościowane przez *experientera*, a nie tylko oceniane z pozycji prawdziwościowych i || lub pragmatycznych (s. 52–64). Uwagi poczynione przez autorkę w tekście monografii (s. 42–44, 135–169) i osobnym artykule (E. Jędrzejko, I. Nowakowska-Kempna 1985) pozwalają wnioskować, iż ta właśnie relacja oddziela pole uczuć od pola doznań somatycznych, jak: *klucia, mrowienia, dreszcze, czczość*. Rzecz oczywista, że stany somatyczne mogą towarzyszyć uczuciom lub je wywoływać jako swe następstwo, np. *klucia* rodzą uczucie *przykrości* (por. E. Jędrzejko, I. Nowakowska-Kempna 1985). Szkic pola semantycznego stanowi komponent całościowego opisu predykatów uczuć, któremu towarzyszy generalne założenie, iż budowa mniej lub bardziej złożonych konstrukcji zdaniowych z leksemicznymi wykładnikami predykatów uczuć zależy od sensu każdego z nich, a wybór relacji łączącej dane elementy jest uzależniony od łączliwości sensów i pozostaje w zgodzie z ich właściwościami semantycznymi. Nie każdy składnik sensu „materializuje się” w tekście (powstałyby wówczas konstrukcje bardzo rozczłonkowane), natomiast na drodze kumulacji || syntetyzacji tworzą się wyrażenia skondensowane, dające także zdanie pojedyncze (s. 71–296).

W taki sposób autorka widzi zjawiska językowe i tak stara się je opisać. Godny podkreślenia wydaje się tutaj fakt, iż te partie rozprawy (roz. I, II, III s. 13–169) mają charakter wykładu z językoznawstwa ogólnego. W ramach teorii lingwistycznej, zwanej składnią semantyczną, autorka, badając relację treść ↔ forma, stara się wypracować własny, nieco odrębny model, który tworzyłyby trzy płaszczyzny: 1) sensy predykatywne przedstawione w postaci siatek pojęć (analiza składnikowa), 2) łączliwość semantyczna tychże oraz 3) ich formalizacja strukturalno-gramatyczna. Zdaniem autorki treść || sens predykatywny = siatce pojęć prostszych || semów wyznacza formę, jaką przybiera wyrażenie predykatywne i argumenty. Dowodząc ścisłej zależności między treścią a formą, posługuje się określeniem „jedno-jednoznaczność” (s. 81), które nie oznacza tutaj, iż każdy składnik sensu przybiera postać osobnego wykładnika (wyrażenia), lecz że sens „materializuje” się w takiej a nie innej formie, sobie właściwej, a każdy składnik modelu semantycznego jest obecny w modelu formalnym. Autorka wyróżniła siatkę pojęć prostszych i prostych (niedefiniowalnych), których obecność w rozmaitych konfiguracjach || układach decyduje o semantycznym kształcie struktur reprezentowanych przez wykładniki proste = wyrażeniom monopredykatywnym. Decydują one także o połączeniach (łączliwości semantycznej) np. z kategoriami: czasowo-przestrzenną i modalną, określają predykaty restryktywne nakładane na pozycje argumentowe np. [+ Anim] dla afektów, [+ Hum] dla uczuć – postaw, [+ jednostkowość] itd. Analiza składnikowa sensów pozwala więc przewidzieć strukturę semantyczną PSPA, a ta z kolei – strukturę formalno-gramatyczną modeli zdaniowych. Siatka pojęć jest nie zhierarchizowana, co oznacza, iż na tym najgłębszym poziomie semantycznym (zwanym przez S. Karolaka 1984: 21 poziomem zmiennych predykatowych i argumentowych) nie ma jeszcze pola semantycznego, brak hierarchii składników zakłada bowiem brak archisemu, który uznany jest przecież za składnik najważniejszy w hierarchii cech. Pojawia się ona dopiero po wyborze wyrażenia argumentowego na temat wypowiedzi, co pociąga za sobą uporządkowanie linearne składników sensu i ich hierarchizację, a następnie połączenie w wyrażenie skondensowane. Konsekwencją operacji językowych na poziomie funkcjonalno-syntaktycznym jest przy tematyzacji *experientera* pojawienie się archisemu *czuć* (*x czuje coś*) w skumulowanym wyrażeniu predykatywnym, a przy tematyzacji agensa – wywołującego swym działaniem uczucie – archisemu: *y robi coś* (→ *co powoduje, że x czuje coś*). Jak dowodzi autorka, z tej samej siatki otrzymujemy więc dwa wyrażenia predykatywne, pozostające wobec siebie w relacji konwertywnej typu *bać się* – *straszyć* (s. 75, 91–2), a samo pole rozpada się na dwie równoprawne części: pole doznawania uczucia, np. *cieszyć się, odczuwać radość*, oraz pole powodowania uczucia, np. *cieszyć, wzbudzać radość* (s. 91–92). Godny podkreślenia jest tutaj fakt, że autorka krok po kroku prowadzi czytelnika ku realizacjom formalno-syntaktycznym różnych modeli funkcjonalnych. Daje przy tym pełny zestaw operacji językowych, a wśród nich –



środków formalnych, które wiodą ku modelom formalno-syntaktycznym, z przewidzianym w tym miejscu dla języka polskiego pełnym repertuarem wykładników gramatycznych. Dzięki modelom eksplikacyjno-funkcjonalnym jasne stają się warunki ujawnienia | nieujawnienia poszczególnych członów PSPA. Autorka uważa, że istota rzeczy polega na różnych (możliwych) wyborach tematów spośród argumentów PSPA i one decydują o pozostałych operacjach językowych (np. syntetyzacji sensów, dokonujących się w modelu funkcjonalno-syntaktycznym). Nowością w tym zakresie jest pokazanie takich tematykacji, które nie powodują syntetyzacji sensów w remacie w osobne wyrażenia predykatywne (s. 88–102). W stosunku wzajemnej zależności pozostają: problem wydzielenia pola z odpowiednim archisemem oraz perspektywa prymarna. Autorka ustawia zagadnienie perspektywy prymarnej w aspekcie potrzeb komunikacyjnych, niezależnie od wykładnika i łączy to z najczęstszymi wyborami tematu. Najczęściej wybierany temat daje nam zarazem odpowiedź na pytanie, ze względu na jaki fakt mówimy o powodowaniu, doznawaniu, obdarzaniu uczuciem. Informujemy o tym wówczas, gdy istnieje podmiot doznający || *experiencer* i przeżywa uczucie. Fakt przeżywania uczucia natomiast zwraca od razu uwagę na sem: *czuć* (relację:  $x$  *czuje* *coś*) jako najważniejszą w wyróżnionej sytuacji (s. 21, 90–112) i element ten funkcjonuje jako archisem. Całościowy model językowego „dziania się” przedstawiony jest jako aktualizacja PSPA, która przebiega – zdaniem autorki – przynajmniej trójaspektowo poprzez: 1) przypisanie sensom wyrażen (s. 79–112), 2) ich formalizację syntaktyczno-gramatyczną (s. 113–114), 3) osadzenie w ramie czasowo-przestrzennej i modalnej (s. 15–45). Nałożenie kategorii czasu, przestrzeni oraz modalności oznacza zaktualizowania PSPA w pewnej przestrzeni i czasie, przy określonej postawie nadawcy informacji, równego najczęściej *experiencer*owi (s. 15–45). W związku z tą problematyką mówi dalej autorka o łączliwości składników semantycznych || sensów, np. relacji  $x$  *czuje* *coś* z predykatami czasu i przestrzeni, wykazując, iż łączliwość wymaga koniecznie kompatybilności sensów. Dla czasu, przestrzeni i modalności oznacza to, iż przyjmują one || przylączają predykaty złożone *uczuc* jako swe argumenty zdarzeniowe:  $\Sigma \rightarrow \varphi_{i,l,m}(x,z)$ .  $\Sigma \rightarrow M\{T, L[\varphi(x...x_n)]\}$ . Odpowiednie formuły językowe np. dla kategorii czasu brzmiałyby: *w jakimś czasie*  $x$  *czuje* *coś*, gdzie zmienna *w jakimś czasie* otwiera pozycję dla czasu aktualnego bądź też *w jakimś czasie*  $x$  *skłonny jest* *czuć* *się*, gdzie zmienna otwiera pozycję dla czasu nieaktualnego (s. 15–45). Autorka podaje zapisy symboliczne predykatów czasu, przestrzeni i modalności z uczuciami, brak natomiast formuły językowych, które ułatwiłyby w tym punkcie lekturę tekstu. Łączliwość sensów i ich charakter określone są za pomocą reguł selekcji, forma, jaką przybierają wykładniki sensów – za pomocą reguł subkategoryzacji (s. 30–52). Trzeba w tym miejscu podkreślić, iż podstawową cechą rozprawy stanowi dowodzenie wszystkich zgłoszonych tez. Autorka nie przyjmuje niczego intuicyjnie, na zasadzie przeświadczenia semantyka, że tak być powinno, lecz uważa za swój obowiązek wobec czytelnika dowieść prawdziwości każdego założenia poprzez sprawdzenie za pomocą empirii językowej. Temu celowi mają służyć m.in. zapisy symboliczne modelu semantycznego, wyrażeniowego i formalnego w II rozdziale (s. 79–133). Zapisy te wymagają głębszych studiów, zwłaszcza dla osoby, która dotąd nie miała z nimi do czynienia, toteż można je pominąć, wierząc kalkulacji autorki. Mają one za zadanie udowodnić, że „nic w przyrodzie nie ginie”, że każdy składnik sensu złożonego przybiera formę (staje się wykładnikiem sensu) zgodną z jego właściwościami semantycznymi, pod warunkiem, że się „materializuje” samodzielnie lub też, łącząc się z innymi, podlega wraz z nimi kumulacji, a sensory skumulowane przybierają właściwą sobie formę językową (s. 79–133). Zapis symboliczny (s. 79–133) pozwala więc śledzić drogę każdego składnika sensu w kierunku struktury wyrażeniowej i formalnej (s. 79–133). Analiza zapisu symbolicznego odsłania wszakże drugą prawidłowość języka. Otóż poszczególne semy typu *chcieć*, *czuć*, *sądzić* są proste semantycznie, ale nie syntaktycznie, np. sem *chcieć* jako predykat prosty otwiera dwie pozycje argumentowe dla osobowego  $x$  i *chcianego* zdarzenia  $z$ , por.  $x$  *chce*, *aby*  $z$ . Składnia sensów:  $x$  *chce*, *aby*  $z$  i składnia form:  $NP_N + V_{f(chciec)} + aby \cap S$  wykazują duży stopień złożoności. Wynika to z faktu, że prawie wszystkie predykaty proste || prostsze to zarazem predykaty wyższego rzędu, przylączające argument zdarzeniowy. Dzięki zapisowi symbolicznemu (s. 79–133) autorka przekonuje nas, iż nawet prosta siatka pojęciowa predykatu złożonego ma bardzo rozbudowaną i skomplikowaną strukturę składniową na płaszczyźnie semantycznej i dopiero kumulacja wyrażen predykatywnych po wyborze tematu wypowiedzi prowadzi ku dość prostej składni formalnej (zawierającej mniej członów; s. 113–133). Można sobie wyobrazić, jak skomplikowana składniowo będzie struktura sensu pojęcia *kochać* przy dużej prostocie formalno-syntaktycznej:  $NP_N + V_{f(kochac)} + NP_{ACC}$ , np. *Janek kocha* *Basię*.

Istotną cechą rozprawy jest to, że podejmuje ona tematykę, którą nie zajmowali się wcale lub zajmowali



marginalnie polscy językoznawcy. Monografia przynosi bowiem analizę szeroko pojętej gamy uczuć, przez którą rozumie się tradycyjnie kompozycję kilku uczuć. W sferze języka kompozycja taka może dawać wyrażenia monopredykatywne, np. ocenę jednego uczucia przez inne (s. 134–160) bądź polipredykatywne, np. gradację (s. 200–247) czy ambiwalencję (s. 248–275). Przez „gamę uczuć” rozumie autorka zjawiska gamy (uczucia zgodne semantycznie; s. 275–289), ambiwalencji (kompozycja uczuć przeciwstawnych połączonych koniunkcją dającą sprzeczność; s. 248–275), gradacji (s. 200–248), oceny uczucia przez uczucie (s. 134–169), aktualizacji uczuć postaw (s. 170–199). Trzeba przyznać, iż warsztat badawczy składni semantycznej (w wersji wypracowanej przez autorkę) pozwolił trafnie i wnikliwie opisać pod względem semantycznym oraz formalnym analizowane zjawiska.

Oczywisty wydaje się fakt, iż autorka dała opis zjawisk modelowych, plasując je w systemie języka. Dalszym krokiem będzie analiza wskazanych kategorii gamy uczuć w pragmatyce, w różnych odmianach polszczyzny, w rozmaitych sytuacjach aktu mowy. Dla nich monografia będzie punktem wyjścia. Badania nad prezentacją uczuć w tekście wykażą zapewne istotne różnice sposobu ich przedstawiania w literaturze pięknej i języku mówionym, w gwarze czy żargonie i języku ogólnym. Na koniec wypada wspomnieć, że praca napisana jest kulturalną polszczyzną, a tekst odznacza się zwartością, jasnością i precyzją. Tę precyzję zakłóca nieco używanie jednego terminu w różnych znaczeniach, np. pojęcia *predykat* w definicjach przedmiotowej i znakowej (S. Karolak 1984: 20–21) i jako synonimu sensu predykatywnego. Uważnego czytelnika zmusza to do dogłębnej lektury rozprawy, aby wiedzieć, czy autorka mówi o głębi, czy o powierzchni. Drobne usterki nie umniejszają jej znaczenia. Do przeczytania monografii nie trzeba zachęcać, a dla emocjologów praca ta już należy do kanonu lektur obowiązkowych.

Krzysztof Korzyk

#### BIBLIOGRAFIA

- Buttler D., 1967: *Koncepcje pola znaczeniowego*, „Przegląd Humanistyczny” 11, s. 41–59.
- Buttler D., 1977: *Grupa semantyczna przymiotników polskich o znaczeniu «pozostający w związku z radością»*, „Prace Filologiczne” 27, s. 271–286.
- Buttler D., 1978: *Łączliwość przymiotników o znaczeniu «związany z radością»*, „Prace Filologiczne” 28, s. 217–221.
- Jędrzejko E., Nowakowska-Kempna I., 1984: *Semantyczna struktura predykatów uczuć a konstrukcje pytajne* „Polonica” 10, s. 149–157.
- Jędrzejko E., Nowakowska-Kempna I., 1985: *O uczuciach i ich objawach w aspekcie semantyki leksykalnej*, „Przegląd Humanistyczny” 7/8, s. 81–90.
- Karolak S., 1984: *Składnia wyrażen predykatywnych*. [w:] „Gramatyka współczesnego języka polskiego”, „Składnia”, pod. red. Z. Topolińskiej, Warszawa, s. 11–210.
- Miodunka W., 1980: „Teoria pola językowego”. Warszawa.
- Moskał'skaja O., 1981: „Grammatika teksta”. Moskwa.
- Tokarski R., 1984: „Struktura pola znaczeniowego (studium językoznawcze)”. Warszawa.
- Trier J., 1931: *Der deutsche Wortschatz im Sinnbezirk des Verstandes. Die Geschichte eines sprachlichen Feldes*. Heidelberg.

STANISŁAW DUBISZ, „STYLIZACJA GWAROWA W POLSKIEJ PROZIE TRZYDZIESTOLECIA POWOJENNEGO (NURT LUDOWY W LATACH 1945–1975)”, OSSOLINEUM 1986

Badanie języka i stylu pisarza wchodzi w zakres toczonych od dawna dyskusji nad pojęciami stylu, stylistyki i języka indywidualnego. W literaturze językoznawczej mamy dużo pozycji przedstawiających cechy językowe wybranego autora, sprowadzających się do inwentaryzacji i opisu elementów języka; często nie określa się w pełni funkcji tych elementów w konkretnych tekstach. Również stylizacja należy do



problemów, nad którymi ciągle się dyskutuje. S. Skwarczyńska, rozważając pojęcie stylizacji i jej miejsce w nauce o literaturze, uznaje za powszechnie obowiązujące pojęcie stylizacji językowej jak o kluczowe w stylistyce. Jednocześnie widzi w stylizacji – zgodnie ze stanowiskiem polskiej stylistyki – rezultat nie prostego naśladowania, lecz celowego przeszczepienia na grunt językowo-stylistyczny utworu pewnych właściwości językowo-stylistycznych obranego wzorca<sup>1</sup>. Dalej wyróżnia inne typy stylizacji w literaturze (por. s. 239–240). Autor omawianej pracy nie zajmuje się stylizacją literacką, ale zjawiskiem stylizacji językowej w wybranych utworach.

Nawet pobieżna lektura tekstów dotyczących stylizacji gwarowej (np. J. Treder, *Frazeologia jako środek stylizacji gwarowej*, Jęz. Pol. 1979, z. 2; A. Pawłowska, *Elementy gwarowe w prozie Tadeusza Nowaka*, Por. Jęz. 1982, z. 8; K. Gąsiorek, *Składnia jako współczynnik stylu powieści Jalu Kurka „Grypa szaleje w Naprawie”*, Jęz. Pol. 1984, z. 1–2) upoważnia do stwierdzenia, że S. Dubisz, wykorzystując elementy metody tradycyjnej, zastosował w swej pracy nowy sposób analizy stylizacji gwarowej. Według przyjętych założeń teoretycznych zostały zanalizowane następujące utwory prozatorskie: J. Pogana „Ugory”, S. Czernika „Ręka” (I pokolenie), U. Kozioł „Postoje pamięci”, W. Myślińskiego „Nagi sad” (II pokolenie), Z. Orszyn „Najada” (III pokolenie). W podsumowaniu brano również pod uwagę powieści innych autorów: J. Mortona, J. Kawalca, M. Pilota, J. Waksmańskiego, E. Redlińskiego. Próba materiałowa uwzględniona w końcowych rozważaniach obejmuje utwory 30 pisarzy tradycyjnie zaliczanych do nurtu ludowego (patrz: s. 14–15).

Lektura pracy S. Dubisza jest trudna dla czytelnika-niejęzykoznawcy, autor bowiem zastosował w badaniu stylizacji językowej dosyć skomplikowany schemat klasyfikacyjny oraz aparat terminologiczny dotyczący odmian, typów, rodzajów i gatunków stylizacji językowej, a wykładniki tekstowej stylizacji gwarowej przedstawił szczegółowo, z zastosowaniem elementów metody statystycznej, na wszystkich poziomach języka: systemowych i niesystemowych, tzn. fonetycznym, fleksyjnym, słowotwórczym i składniowym oraz frazeologicznym, słownikowym i semantycznym.

Analizując znaczenie terminu *stylizacja językowa*, autor dochodzi do wniosku, że definicje tego pojęcia uwzględniają trzy podstawowe kryteria klasyfikacji stylizacji językowej: 1) zakres występowania stylizacji w tekście, 2) cel procesu stylizacji językowej, 3) podstawę stylizacji (wzorzec stylizacyjny). Autor wyróżnia w związku z tym:

- 1) odmiany stylizacji (całościowa, fragmentaryczna);
- 2) typy stylizacji (informacyjna, manierystyczna);
- 3) rodzaje stylizacji (o ogólnopolskiej podstawie stylowej, o nieogólnopolskiej podstawie stylowej).

Wzorzec stylizacyjny mogą stanowić: ogólnopolskie style pisane i mówione i nieogólnopolskie style mówione, tj. potoczne style regionalne, dialekty ludowe, gwary środowiskowe i folklor. Stylizację na nieogólnopolskie style mówione określa autor terminem: stylizacja gwarowa. W obrębie tej stylizacji możemy mówić o następujących jej rodzajach: regionalizacji, dialektyzacji, argotyżacji, folkloryzacji.

Bardzo rzadko mamy do czynienia z tekstem jednolitym rodzajowo co do stylizacji – w każdym ze stylizowanych utworów pozostaje ona w jakiejś relacji do podstawy (wzorca stylizacyjnego). Nawiązując do rozważań A. Wilkonia, autor pracy wyróżnia cztery rodzaje takich relacji, a zarazem cztery gatunki stylizacji: 1) stylizacja rekonstrukcyjna, 2) stylizacja selektywna, 3) stylizacja deformująca, 4) stylizacja substytucyjna.

Tekstowa stylizacja gwarowa pełni w odniesieniu do fikcyjnej rzeczywistości przedstawionej w utworze wiele funkcji, które teoretycznie można wyróżnić, nie wyczerpując ich repertuaru. Są to: funkcje charakteryzujące: 1) socjologiczna, 2) etnograficzna, 3) psychologiczna; funkcje lokalizujące: 1) funkcja lokatywna, 2) chronologiczna; funkcje strukturalne: 1) uzupełniająca, 2) tworzywowa, 3) wyróżniająca; funkcje stylistyczno-artystyczne (ekspresywna, estetyczna, anestetyczna, komiczno-humorystyczna i inne).

Przyzwyczajeni raczej do powierzchownego traktowania stylizacji językowej, do analizy języka utworu ograniczonej do opisu dialektyzmów i osobliwości, w pracy S. Dubisza obserwujemy wielostopniowy proces badania tekstowej stylizacji gwarowej, który obejmuje język, strukturę i ukształtowanie fabuły. Jako przykład postępowania badawczego według przyjętych zasad przytoczę opis stylizacji językowej w powieści W. Myślińskiego „Nagi sad”. W. Myśliwski należy do II pokolenia pisarzy nurtu ludowego.

W powieści nie występują fonetyczne wykładniki stylizacji gwarowej; zarejestrowano siedem wykładni-

<sup>1</sup> S. Skwarczyńska, *Stylizacja i jej miejsce w nauce o literaturze*. [w:] „Stylistyka polska. Wybór tekstów”. Warszawa 1973, s. 239.



ków słowotwórczych, pięć z nich występuje bardzo rzadko – na tym poziomie organizacji tekstu stylizacja ma charakter fragmentaryczny. Jej wprowadzenie wynika ze struktury fabuły utworu i dlatego można mówić o stylizacji informacyjnej. Głównym rodzajem stylizacji jest dialektyzacja selektywno-substytucyjna. Słowotwórcze wykładniki stylizacyjne pełnią funkcje charakteryzujące (socjologiczną i psychologiczną) oraz strukturalne (uzupełniająca i wyróżniająca). Podobnie fragmentaryczna i informacyjna jest stylizacja na poziomie fleksji i frazeologii. W warstwie składniowej, która jest jedną z głównych warstw stylizacyjnych w utworze, stylizacja językowa jest fragmentaryczna, informacyjna i selektywno-substytucyjna, rodzajowo sprowadza się do kolokwializacji, archaizacji i dialektyzacji. Pełni ona funkcje charakteryzujące (socjologiczną i psychologiczną), strukturalne (wyróżniająca i tworzywowa), stylistyczno-artystyczne (ekspresywną i estetyczną). O grupie wykładników leksykalnych, na podstawie próby materiałowej liczącej 2699 leksemów, występujących w różnych formach wypowiedzi, można powiedzieć, że są stosowane w zależności od czynników fabularnych. Czytelnik ma tu do czynienia ze stylizacją fragmentaryczną, informacyjną i selektywną. Dialektyzacja jest dominującym rodzajem stylizacji. Funkcje charakteryzujące występują w pełnym repertuarze, poza tym występuje funkcja lokatywna i funkcje strukturalne (uzupełniająca i wyróżniająca).

Wykładniki językowej stylizacji gwarowej są uszeregowane według częstości występowania: dużej, średniej i małej. Stylizacja gwarowa w utworze W. Myślińskiego jest podporządkowana fabule i czynnikom artystycznym. Występowanie jej w niezbyt dużym stopniu jest uwarunkowane innym ujęciem problematyki wiejskiej – jest to powieść psychologiczna, w której główną formą wypowiedzi stanowi monolog wewnętrzny.

Zastosowanie przedstawionej metody opisu tekstowej stylizacji gwarowej pozwala autorowi pracy dokonać podziału pisarzy, reprezentujących trzy pokolenia twórcze nurtu ludowego, na cztery grupy:

- 1) pisarze, w których utworach tekstowa stylizacja gwarowa ma szeroki zakres występowania (W. Burek, J. Kapeniak, J. Morton, A. Olcha, S. Orzeł, J. Pogan, U. Koziół, E. Stachura, Z. Trziszka, Z. Oryszyn);
- 2) pisarze, w których utworach tekstowa stylizacja gwarowa jest w różny sposób ograniczona (S. Czernik, J. Gałaj, J. M. Gisges, J. Kawalec, J. Kurek, J. B. Ożóg, S. Pięta, H. Worcell, E. Bryll, H. Jachimowski, B. Kogut, W. Myśliński, T. Nowak, J. Ratajczak, J. Waksmański);
- 3) pisarze, którzy korzystając z doświadczeń wszystkich pokoleń twórczych, przy szerokim zastosowaniu tekstowej stylizacji gwarowej, nadają jej nowe formy i wartości (M. Pilot, E. Redliński);
- 4) pisarze, w których utworach następuje prawie całkowita redukcja tekstowej stylizacji gwarowej, w wyniku czego traci ona swą funkcję dystynktywną (wyróżniającą) (K. Orłoś, Z. Ryndak).

W podsumowaniu autor zestawia liczbę wykładników stylizacyjnych, dzieląc je według zakresu występowania w analizowanych utworach (duży, średni, mały), jak też pod względem ich geograficznego zasięgu, (tzn. wykładniki o zasięgu ogólnodialektalnym i pozadialektalnym, występujące w kilku kompleksach dialektalnych oraz wyróżniające jeden kompleks dialektalny). Analiza statystyczna poszczególnych wykładników i stwierdzenie, że w utworach przeważają fakty o zasięgu ogólnodialektalnym i pozadialektalnym pozwala zgodzić się z tym, że w dziele literackim występuje stereotyp gwary (określenie J. Bartmińskiego). Większość zarejestrowanych faktów językowych (fonetycznych, fleksyjnych, słowotwórczych, składniowych, frazeologicznych, leksykalnych) wchodzi w skład stereotypowego zestawu wykładników stylizacyjnych. Zabiegi językowe twórców literatury prowadzą do tworzenia tzw. dialektu pandemicznego<sup>2</sup>. Cechy związane z jednym kompleksem dialektalnym mają niewielkie zakresy występowania, ale pozwalają łączyć badany utwór z konkretnym regionem.

Szczegółowa analiza językoznawcza udowadnia w tym wypadku obiegową formułę, intuicyjne przekonanie przeciętnego czytelnika, że w utworach pisarzy nurtu ludowego mamy do czynienia z dialektem, ale bliżej nie określonym.

Omawiana praca jako interdyscyplinarna łączy w sobie zarówno elementy analizy teoretycznoliterackiej, jak też językoznawczej. Pokazuje, że stylizacja gwarowa jest faktem wielowarstwowym. Po zapoznaniu się z pracą czytelnik może zadać pytanie: w jakim stopniu analiza stylizacji może być wykorzystana przez historyków i teoretyków literatury?

Przed wszystkim zróżnicowanie wykładników tekstowej stylizacji gwarowej ilustruje ścieranie się

<sup>2</sup>S. Dubisz, *Uwagi o dialektyzacji w „Konopielce” Edwarda Redlińskiego*, *Por. Jęz.* 1977, z. 7, s. 303 (patrz też: przypis 19 w cytowanym artykule).



w obrębie nurtu ludowego dwu tendencji poetycko-stylistycznych: do stosowania i ograniczania tekstowej stylizacji gwarowej. Badanie występowania odmian, rodzajów, gatunków stylizacji oraz zakresu poszczególnych funkcji pozwala wyróżnić podgrupy w obrębie głównego podziału pokoleniowego. Klasyfikacja biorąca pod uwagę wymienione wyżej czynniki pokazuje, że na podział pokoleniowy nakłada się podział dokonany według kryteriów językowo-stylistycznych. Grupy wydzielone według podobieństw w zastosowanej stylizacji przedstawiają się następująco:

I. 1. W. Burek, 2. M. Pilot, 3. E. Redliński, 4. Z. Trziszka;

II. 1. J. Kapeniak, 2. U. Kozioł, 3. J. Moron, 4. A. Olcha, 5. Z. Orszyn, 6. S. Orzeł, 7. J. Pogan, 8. E. Stachura;

III. 1. J. Gałaj, 2. J. M. Gisges, 3. J. Kurek, 4. W. Mach, 5. J. B. Ożóg, 6. S. Piętak, 7. H. Worcell;

IV. 1. E. Bryll, 2. S. Czernik, 3. H. Jachimowski, 4. J. Kawalec, 5. B. Kogut, 6. W. Myśliwski, 7. T. Nowak, 8. J. Ratajczak, 9. J. Waksmański;

V. 1. K. Orłoś, 2. Z. Ryndak.

Jak stwierdza autor, tylko dwie spośród pięciu wyodrębnionych grup są jednolite pokoleniowo, a mian. III i V.

Autor objął analizą utwory powstałe w zasadzie w latach 1945–1975. Warto, aby wypracowany warsztat badawczy nie został zaprzepaszczone, aby nie stał się jeszcze jedną książkową teorią. Powstają bowiem utwory, które należą do omawianego nurtu. Na pewno powieścią zasługującą na wszechstronną analizę jest „Kamień na kamieniu” W. Myśliwskiego.

*Elżbieta Sękowska*



## ESKALACJA DYWAGACJI NA TEMAT PROMOCJI

Kiedy czytamy współczesną prasę, odnosimy czasem wrażenie, że pewne wyrazy zostały przypisane do określonych tematów lub zjawisk, tak jak w klasycznej grece i łacinie używano w odniesieniu do bóstw epitetów stałych. Weźmy kilka szczególnie natrętnych formacji z sufiksem *-cja* i prześledźmy ich losy w naszym języku.

ESKALACJA przenosi nas w czasy wojny w Wietnamie, często mówiło się też „o *eskalacji zbrojeń* lansowanych przez państwa NATO sterowanych zimnowojenną i wprost awanturniczą polityką militarystyczną administracji amerykańskiej”<sup>1</sup>. Obecnie czekamy na *deeskalację*<sup>2</sup> wojennych przygotowań.

*Eskalacja* zawiera ten sam rdzeń co łac. *scala* «schody, stopnie», a do polszczyzny dostała się z języka angielskiego. „Przypominamy też naszym czytelnikom – pisze DW – że wyraz *eskalacja* jest politycznym eufemizmem (czyli wyrażeniem zastępczym o charakterze mniej drastycznym niż określenie właściwe), oznaczającym «rozszerzanie wojny na coraz dalsze terytoria». Jeżeli już koniecznie ktoś chce tego wyrazu używać, powinien go stosować wyłącznie w wyrażeniach takich, jak: *eskalacja wojny, działań wojennych* itp.”<sup>3</sup> Później rzeczownik ten zaczyna występować także w innych związkach frazeologicznych, np. w 1981 roku często się pisze o *eskalacji żądań*<sup>4</sup>, a następnie o *eskalacji wpływów, uczuć i celów*<sup>5</sup>. Dziś wyraz ten po trochu wychodzi z mody.

Era REWALORYZACJI zaczęła się wraz z rozmowami o konieczności odnowy Krakowa. „My w Polsce używamy terminu *rewaloryzacja*, choć prof. Estreicher stacza homeryckie boje na rzecz określenia *odnowa* – pisze L. Mazan w „Przekroju”. Profesor Estreicher jest snadź dziwakiem i odmieńcem, nie chcącym mówić w Polsce tak jak inni, na domiar złego zachciewa mu się jeszcze bójek. Zaprawdę, ciężkie to przewinienia...”<sup>6</sup> Tymczasem „wielu uczonych i działaczy ma skłonność do posługiwania się dziwolągiem nazewniczym *rewaloryzacja* w mniemaniu, że lepiej ukazuje on ową swoistą dialektykę działań odnowicielskich. Aczkolwiek daleko mieszkam od Krakowa – zauważa Kamerton – to miasto zawsze kojarzyło mi się z czymś

<sup>1</sup> R. Kopik, *Polacy nie gęsi...!*, „Zielony Sztandar”, nr 83, 3 XI 1983.

<sup>2</sup> Ibis, *Wprost i wspan*, „Życie Partii”, nr 13, 18 VIII 1982.

<sup>3</sup> DW, *Kłopoty z językiem*, „Dziennik Polski”, nr 5, 7–9 I 1983.

<sup>4</sup> R. Leńczyk, *Białe to białe*, „Wiadomości”, nr 13, 26 III 1981.

<sup>5</sup> DW, *Kłopoty...*, *op. cit.*; por. także: Czytelnik z Chelmina, *O język faktycznie polski w gazecie, radiu i TVP*, „Sztandar Ludu”, nr 60, 24 III 1981; J. Wieczorek, *O okradaniu i zubożaniu mowy polskiej*, „Sztandar Ludu”, nr 54, 17 III 1982; Ibis, *Czyściciel dywanów*, „Życie Warszawy”, nr 173, 21–22 VII 1984.

<sup>6</sup> H. Jankowski, *Rewaloryzacja? – Nie! Odnowienie*, „Polityka”, nr 40, 6 X 1979.



swojskim, łagodnym. *Kraków i rewaloryzacja*: przymknijmy na chwilę oczy i zestawmy ze sobą te dwa dźwięki. *Rewaloryzacja* stanowczo okaże się nie na miejscu<sup>7</sup>. Podobnie jak nie na miejscu byłby przydomek króla Kazimierza – *Rewaloryzator* – zamiast dawnego *Odnowiciela*<sup>8</sup>.

„Troszczyć się o piękno mowy rodzimej powinniśmy zwłaszcza wtedy, gdy nasze wysiłki zmierzają do odtworzenia dawnej świetności pamiątek kultury narodu i zabytków przeszłości. Przydając nowego blasku dawnej stolicy kraju, powinniśmy ze szczególną starannością obchodzić się z językiem polskim, a może nawet na światło dzienne wydobyć stare, zapomniane wyrazy, pamiętając o tym, że nie tylko puściznę rzeczy, ale także i ducha odziedziczyliśmy po przodkach”<sup>9</sup>. „Nazwa *rewaloryzacja*, zważywszy istotę głosowni języka polskiego, jest czystym urągówiskiem, popełnionym przez ludzi, którzy zupełnie są niewrażliwi na piękno języka ojczystego. Ponadto jest to wyraz zbyteczny, jeśli chodzi o użyteczność. Mamy przecież swoje własne słowa – *odnowienie, odnawianie, odnowa*”<sup>10</sup>.

Sęk w tym, że *odnowa* częściej obecnie dotyczy porządkowania spraw społecznych (*demokratyczna odnowa*) niż tynkowania starych kamieniczek, choć przecież jedno drugiemu nie powinno przeszkadzać.

*Rewaloryzacja* dostaje się także do literatury naukowej, co nie przysparza jednak chwały jej autorom. A. Burda pisze: „Niedawno w tekście dotyczącym materii z dziedziny filozofii społecznej z zakłopotaniem przeczytałem zwrot: *należy dokonać rewaloryzacji dyktatury proletariatu*, więc westchnąłem: biedna ta dyktatura proletariatu”<sup>11</sup>.

Biedny także Franek Zięba z „Chłopskiej Drogi”, który musi się martwić nie tylko inflacją lecz i koniecznością odróżniania *rewaloryzacji* od *waloryzacji*, która znów nas czeka w związku z restrukturyzacją gospodarki. „Wprawdzie naród jest chłonny i pojętny: nawet ci co jeszcze nie tak dawno mylili *warianty* z *wariatami*, to dziś już całkiem swobodnie operują takimi pojęciami jak *dystrybucja, reglamentacja* czy *inflacja*, a nawet *superinflacja*! A to jest wynik nie tylko tego, że się z tymi słowami już do cna zżyli, ale i tego, że się uczą. Mimo to jednak jeszcze za wszystkimi tymi nowościami nie nadążają. Myśmy, na przykład, kiedyś we czworo i z pomocą dwóch żon do późnej nocy dyskutowali, kiedy trzeba używać słowa *waloryzacja*, a kiedy dodawać do niego to *re-*. Zmordowaliśmy się wszyscy gorzej niż przy kopaniu buraków, rozeszliśmy się prawie w gniewie, ale do dziś nie wiemy, czym się te dwa słowa między sobą różnią, tzn. ta *waloryzacja* od *rewaloryzacji*”<sup>12</sup>.

<sup>7</sup> Kamerton, *Na razie remis*, „Prawo i Życie”, nr 14, 8 IV 1979.

<sup>8</sup> Z. Szczepaniak, *Kazimierz I Rewaloryzator*, „Dziennik Popularny”, nr 242, 25 X 1979.

<sup>9</sup> H. Jankowski, *Mówmy po polsku*, „Życie Literackie”, nr 33, 19 VIII 1979; por. także: B. Nowakowska, „Towarzystwo Ochrony Języka Polskiego”, „Polityka”, nr 38, 19 IX 1981; St. Reczek, *Maccheroni polacco*, „Nowiny”, nr 21, 26 I 1983.

<sup>10</sup> H. Jankowski, *Rewaloryzacja?...*, *op. cit.*; por. także: M. A. Styks, „Nowomowa”, „Życie Literackie”, nr 26, 29 VI 1980.

<sup>11</sup> A. Burda, *Dbajmy o czystość języka ojczystego*, „Przegląd Tygodniowy”, nr 24, 12 VI 1983.

<sup>12</sup> Franek Zięba *ma głos*, „Chłopska Droga”, nr 9, 3 III 1985; por. także: INA, *Praca i płaca*, „Nowa Wieś”, nr 51, 20 XII 1987.



Może pomogą w tym dalsze DYWAGACJE na ten temat.

„Aż w osłupienie wprawia opaczna znajomość kilku słówek obcych dokumentowana publikacjami w prasie kulturalnej. Wśród tych słówek najczęściej trafia się *dywagacja*”<sup>13</sup>. L. Żuliński w artykule *Zmartwychwstanie pustosłowia* pisze: „autor narobił szumu na łamach »Polityki«, co znowu wzbudziło sensację a nawet *zasadnicze dywagacje*, do jakiego stopnia i jakimi sposobami pisarzowi wolno walczyć z kryzysem wydawniczym w imię własnych autorskich interesów”<sup>14</sup>. G. Holoubek w wywiadzie dla prasy mówi: „napisałem książeczkę poświęconą *pewnym dywagacjom* na temat ambicji kodyfikacji zawodowej aktorstwa – tak bym to określił”<sup>15</sup>. Ileż to razy słyszy się, czyta się: „Słusznie, jak wykazał w swoich *dywagacjach* pan profesor”<sup>16</sup>.

„Torero mio! – czytamy w liście A. Zielińskiego do Ibisu – Chcę zostać Pańskim pikadorem i przygotować pod Pana szpadę matadora – byka, który wykazał się niezmiernie twardym żywotem. Raz już zdawało się, że Pan go ubił w swojej rubryce, ale byczysko ożyło i hasa sobie w najlepsze po świecie. Mam na myśli nieszczęsne *dywagacje*. Mało tego, że *dywagują* nasi żurnaliści w gazetach, w radiu, w telewizji, a także zabierający głos w naradach produkcyjnych itp., ale jeżeli zaczynają *dywagować* ludzie parający się krytyką literacką – no to już włos się jeży, ręce opadają i przychodzi refleksja, że czas umierać. A właśnie przed kilku tygodniami przeczytałem w pewnej recenzji, bodajże w »Przeglądzie Tygodniowym«, o *głębokich dywagacjach* Jastruna ... Na miły Bóg, przecież krytycy literaccy, z nielicznymi wyjątkami, jak chwalebnej pamięci Boy, mają chyba jakieś wykształcenie filologiczne i powinni różnicować takie »rodzinki« słowne, jak *waga*, *rozważać*, *rozważania* a *vago*, *-are* « błąkać się » i wszystkie słowa od tego pochodne. *Dywagowanie* pojawiło się w naszej mowie jakoś niedawno i robi oszalamiającą karierę (słyszałem już *dywagujących* doktorów hab.), ale od wielu lat żyje ono w języku francuskim. Jeżeli ktoś np. ma wysoką gorączkę i wypowiada słowa czy zdania pozbawione sensu, mówi się: *il divague*, a po polsku *bredzi*. Błagam więc Pana, Ibisie, niech Pan każe wydrukować to tłustym drukiem, że *dywagacje* = *majaczenia*, *brednie*, że określanie czyichś wypowiedzi tym słowem winno być uważane za obraźliwe”<sup>17</sup>.

Może wobec tych argumentów zrezygnujemy z PROMOCJI dywagacji?

Z *promocji*? – tak, bo „nieoczekiwanie zrobiła ona imponujący skok. Z cichego kątko słownika, w którym tkwią wyrazy rzadko używane, specjalistyczne, wyszła w języku prasy, radia i telewizji na światło dzienne. Od dawna zresztą nie używaliśmy jej w dawnym znaczeniu świadectwa szkolnego. Któż by powiedział, że *Darek otrzymał promocję do klasy drugiej*? Ale były jeszcze *promocje oficerskie*, a zwłaszcza pojawiły się

<sup>13</sup> *Żywocik literacki*, „Życie Literackie”, nr 28, 14 VII 1985.

<sup>14</sup> Tamże.

<sup>15</sup> T. Lutogniewski, *Zdjąć kapelusze?* „Sprawy i ludzie”, nr 2, 15 I 1987.

<sup>16</sup> St. Mikulski, *Pierszeństwo dla kiksów*, „Życie Literackie”, nr 4, 26 I 1986.

<sup>17</sup> Ibis, *Dywagacje starego toreadora*, „Życie Warszawy”, nr 251, 20–21 X 1984; por. także: *Żywocik literacki*, „Życie Literackie”, nr 9, 2 III 1980; Ibis, *Dywagacje językowe*, „Życie Warszawy”, nr 166, 18–19 VII 1981; J. Kydryński, *Obce wyrazy*, „Dziennik Polski”, nr 208, 14 X 1983; Z. Mikulski, *Język inteligentki gwarowy*, „Sztandar Ludu”, nr 5, 7 I 1985.



liczne i uroczyste *promocje doktorskie*, które stały się częścią współczesnej obyczajowości”<sup>18</sup>.

Jeszcze wcześniej występował rzeczownik *promocja* w znaczeniu «podniesienie do wyższej godności, wysunięcie na wyższe stanowisko; zaszczyt, awans». H. Sienkiewicz w „Potopie” pisał: „Najlepiej takich nagrodzi, co nie dla *promocji*, ale z afektu dla ojczyzny służą” (I, 105, SW). W podobnym znaczeniu używali tego wyrazu bohaterowie „Nad Niemnem”: [Anzelm] „śpiesznie ku niemu wyciągniętej dłoni Witolda końcami palców zaledwie dotknął i nie na gościa, lecz kędyś daleko patrząc, przemówił: — Nie spodziewałem się, nie spodziewałem się takiej *promocji* i ta... ta...kiego miłego spotkania!”<sup>19</sup>

Teraz *promocji* może dostąpić „nie tylko człowiek, ale powoli wszystko, co człowiek chce pokazać, polecić, do czego chce zachęcić. A więc *promujemy* czy *urządzamy promocję*: filmowi polskiemu za granicą, artyście zagranicznemu w kraju, płytom z muzyką rozrywkową, zespołowi młodzieżowemu, ba nawet meblom i nowoczesnym maszynom!”<sup>20</sup>

Oto przykłady z prasy: „W licznych publikacjach prasowych, w kręgach twórczych zwraca się coraz częściej uwagę, wręcz apeluje o usprawnienie *promocji kultury narodowej* za granicę. Pozwoli Pan, że zacznę od pytania o dotychczasowe osiągnięcia i kierunki działania Interpressu w zakresie *promocji polskiej kultury* za granicą. Nie wszyscy wiedzą, iż są to niebagatelne osiągnięcia...”<sup>21</sup>

„Zwrot *promocja kultury polskiej* używany jest od niedawna, i to przez ludzi, nie zdających sobie najwyraźniej sprawy z obraźliwego wobec naszej kultury kolorytu takiego powiedzenia. Bo co to właściwie znaczy? Że kultura polska była dotąd w dole (w *dolku*, jak się ostatnio idiotycznie mówi) i dopiero teraz winduje się ją w górę?! Takim pesymistą to nawet ja nie jestem!” — stwierdza Kisiel<sup>22</sup>.

Na obecną modę używania *promocji* w o wiele szerszym niż dotychczas zakresie „wpłynął zapewne prestiż języka angielskiego, w którym istnieje znaczenie bliskie temu, które pojawia się w najnowszej polszczyźnie. Nie jedyny to zresztą przykład wpływu, jaki na znaczenie zapożyczanych z łaciny wyrazów wywiera język pośredniczący”<sup>23</sup>.

R. S.

<sup>18</sup>A. Grybosiowa, *Czekamy na szczęśliwy happy-end*, „Dziennik Zachodni”, nr 62, 14–15 III 1987.

<sup>19</sup>E. Orzeszkowa, „Nad Niemnem”, t. II, Warszawa 1971, s. 100.

<sup>20</sup>A. Grybosiowa, *Czekamy...*, *op. cit.*

<sup>21</sup>M. Leśniewski, *Patrząc w przyszłość*, „Słowo Powszechne”, nr 181, 16 IX 1987.

<sup>22</sup>Kisiel, *Świat wymyślany*, „Tygodnik Powszechny”, nr 20, 13 V 1984.

<sup>23</sup>A. Grybosiowa, *Czekamy...*, *op. cit.*; por. także: DW, *Kłopoty z językiem*, „Dziennik Polski”, nr 181, 7 VIII 1987. Ibis, *Odwilż*, „Życie Partii”, nr 8, 10 IV 1985.



## ADOPTACJA CZY ADOPCJA?

Nasza czytelniczka pyta, który z rzeczowników oznaczających akt prawny uznania cudzego dziecka za własne: *adoptacja* czy *adopcja* — zasługuje bardziej na popularyzację. *Słownik poprawnej polszczyzny* PWN (Warszawa 1973) nie daje bowiem w tym względzie żadnej wyraźnej wskazówki, traktując obie postaci jako całkowicie równouprawnione i nawet rejestrując je w jednym haśle (*adopcja* a. *adoptacja*).

Spróbujmy się najpierw zapoznać z tradycją użycia obu form na gruncie polskim. Z etymologicznego punktu widzenia są one bowiem równie poprawne, wywodzą się z łacińskich rzeczowników *adoptatio* i *adoptio*. W polszczyźnie starsza jest niewątpliwie postać *adopcja*; aż do schyłku XIX wieku ją tylko notują słowniki (np. Lindego, wileński). Forma *adoptacja* jako równouprawniony dublet *adopcji* pojawia się w *Słowniku warszawskim*, a tradycje opisu obu elementów w jednym haśle kontynuują wydawnictwa leksykograficzne pierwszej połowy XX wieku, np. *Słownik ilustrowany języka polskiego* M. Arcta (1916) czy *Słownik wyrazów obcych języka polskiego*, tegoż autora i wydawcy. Dopiero w *Słowniku ortoepicznym* Stanisława Szobera (1937) postać *adoptacja* została pominięta, choć rejestruje on wszystkie inne wyrazy tej rodziny: *adopcja*, *adoptować*, *adopcyjny*. Mogłoby to oznaczać, że w połowie XX wieku był to dublet rzadziej używany, może nawet powoli zanikający. Tradycja powojenna dotycząca sposobu leksykograficznego opracowania obu hasel jest dość chwiejna: SJPDor za wariant podstawowy zdaje się uznawać postać *adoptacja*, odsyłając do niej *adopcję*; podobną decyzję podjął Zygmunt Rysiewicz jako redaktor *Słownika wyrazów obcych* (1959). W *Małym słowniku języka polskiego* (1968) oba elementy uznano za równouprawnione, natomiast *Słownik wyrazów obcych* PWN (pod red. J. Tokarskiego, 1971) jako hasło podstawowe traktuje *adopcję*, a najnowszy, trzypiętomowy *Słownik języka polskiego* pod red. M. Szymczaka (1976) postać *adoptacja* zupełnie pomija, choć oczywiście ma *adopcję* i *adoptowanie*. To rozstrzygnięcie nie jest — jak można sądzić — dziełem przypadku. W ciągu powojennego trzydziestolecia postać *adoptacja* stopniowo wychodzi z obiegu, przynajmniej jako wyraz o zasięgu ogólnonarodowym. Okazała się więc ona elementem efemerycznym, rozpowszechniającym się głównie w pierwszym pięćdziesięcioleciu wieku XX, a zanikającym w drugim, mimo że z etymologicznego i strukturalnego punktu widzenia nic jej zarzucić nie można: kojarzy się nawet w sposób regularniejszy z czasownikiem *adoptować* niż jej „konkurentka” (por. rejestrować — rejestracja, akceptować — akceptacja, dekorować — dekoracja itp.). Czynnikiem jednak działającym na niekorzyść formy *adoptacja* było jej zbyt duże podobieństwo do wyrazu *adaptacja* « przystosowanie, przekształcenie czegoś dla jakichś potrzeb »; zapewne więc chodzi tu o zmianę celowościową (teleologiczną) zapobiegającą powstawaniu nieporozumień między nadawcą a odbiorcą wypowiedzi. Przeciwni-



cy tej tezy mogliby przytoczyć wiele kontrargumentów: wyrazy *adoptacja* i *adaptacja* realizują się przecież w innym modelu składniowym (*adoptacja kogo przez kogo* i *adaptacja czego do czego* bądź *na co*) i w odmiennym otoczeniu leksykalnym (*adoptacja* + rzeczownik osobowy – *adaptacja* + rzeczownik nieosobowy będący nazwą przedmiotu, np. *adaptacja strychu na mieszkanie, powieści na scenę* itp.), kontekst zatem skutecznie zapobiega możliwości mylnego interpretowania postaci *adoptacja*. Warto jednak pamiętać o tym, że przytoczone racje nie są bezsporne: mianowicie *adoptacja* może wystąpić w połączeniu z rzeczownikiem osobowym, jeśli znaczy «przystosowanie się żywego organizmu do zmienionych warunków zewnętrznych» (*adaptacja byłego więźnia do życia na wolności*), a człon *do czego* może być niekiedy pominięty, np. *adaptacja kaleki przebiegała bardzo powoli* (oczywiście jest tu dopowiedzenie: *do warunków normalnego życia*). A zatem konteksty obu rzeczowników mogą się upodobnić na tyle, aby możliwe było powstanie dwuznaczności bądź niejasności. A już na pewno nie da się podważyć teleologicznego charakteru zmiany. Wypowiedzenie rzeczownika *adoptacja* wymaga wzmożonej uwagi nadawcy tekstu, aby przypadkowo nie użył on jego paronimu *adaptacja*, z którym – jako z elementem częstszym – jest bardziej osłuchany. W interesie więc zarówno kodującego, jak i dekodującego leży użycie tego spośród omawianych dubletów, który nie przysparza takich kłopotów, a więc postaci *adopcja*, która spełnia warunki jednoznaczności i wyrazistości formalnej.

Pozostaje do rozważenia zawarta w *Słowniku ortoepicznym* propozycja Stanisława Szobera, żeby zamiast latynizmu *adopcja* wprowadzić raczej jego swojski synonim *przysposobienie*. Tej wskazówki normatywnej nie powtarza już – i słusznie – *Słownik poprawnej polszczyzny* PWN. *Przysposobienie* jest przecież wyrazem o szerszym zakresie semantycznym, a więc mniej precyzyjnym, wieloznacznym, narzucającym się głównie w swojej podstawowej treści «szkolenie, ćwiczenie kogo do określonych zadań» (porównajmy chociażby nazwy przedmiotów nauczania: *przysposobienie zawodowe, obronne, przysposobienie do życia w rodzinie* itp.). Jego znaczenie prawne to odcień drugorzędny, który słabo sobie uświadamiają laicy. Drugi bliskoznacznik rodzimy naszego latynizmu – rzeczownik *usynowienie* – ma z kolei zakres znaczeniowy zbyt wąski, ograniczony wyrazistością struktury słowotwórczej («uczynienie synem»), nie bardzo więc bywa stosowny w wypadkach, gdy adoptowanym dzieckiem jest dziewczynka. Pozostaniemy więc chyba przy *adopcji*, wyrazie bardzo tradycyjnym, jednoznacznym i nie przypominającym swym kształtem innego słowa.

D. B.



## CENTRALNY KATALOG ZAGRANICZNYCH CZASOPISM I WYDAWNICTW CIĄGLYCH

Centralny katalog zagranicznych czasopism i wydawnictw ciągłych znajdujących się w bibliotekach Polskiej Akademii Nauk i towarzystw naukowych dotowanych przez PAN dostarcza informacji bibliograficznych o ponad 18 000 tytułów wydawnictw z różnych dziedzin i dyscyplin naukowych.

Katalog jest prowadzony przez Bibliotekę PAN w Warszawie w formie kartoteki od 1961 r. Biblioteka udziela informacji na podstawie katalogu na miejscu (Pałac Kultury i Nauki, VI piętro, pokój 607), telefonicznie (20-02-11 wew. 26-44) lub za pośrednictwem teleksu 815360.

Katalog jest aktualizowany bieżąco na podstawie opisów bibliograficznych nadsyłanych z ok. 120 bibliotek Akademii.

Opis katalogowy zawiera dane o: tytule (ewentualnie i podtytule), wydawnictwie, miejscu wydawania, częstotliwości, zasobach w obrębie tytułu (rocznik, zeszyty, numery), sposobie nabycia (prenumerata, kupno, wymiana, dar), jego lokalizacji w danej placówce (bibliotece); a także informuje, czy wydawnictwo zostało zmikrofiszowane.

Pewna liczba czasopism zagranicznych posiadanych przez biblioteki PAN jest dostępna również w postaci mikrofisz znajdujących się w Ośrodku Informacji Naukowej PAN, który publikuje wykazy czasopism zmikrofiszowanych oraz udostępnia na życzenie użytkowników kopie mikrofisz, a także odbitki czytelne gołym okiem.

Centralny katalog zagranicznych czasopism i wydawnictw ciągłych jest źródłem informacji o bieżących wpływach oraz informacji retrospektywnej za okres ponad 20 lat.



**Państwowe Wydawnictwo Naukowe  
Oddział w Łodzi 1988**

**Wydanie I. Nakład 2307 + 123 egz. Ark. wyd. 6,25. Ark. druk. 4,75  
Papier offset. kl. III, 80 g, 70 × 100. Oddano do składania w marcu 1988 r.  
Podpisano do druku w lipcu 1988 r. Druk ukończono w sierpniu 1988 r.  
Zam. 276/88. U-51. Cena zł 50.-**

**Zakład Graficzny Wydawnictw Naukowych  
Łódź, ul. Żwirki 2**



## INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony – 3,5 cm), objętość recenzji zaś – stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły książek i czasopism oraz cytaty – jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły słowników i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony – w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach << >>.
- Do adiestacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczać w trzech egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.



**WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA**

---

**P O R A D N I K   J Ę Z Y K O W Y**

Prenumeratę na kraj przyjmują i informacji o cenach udzielają urzędy pocztowe i doręczyciele na wsi oraz Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO BP XV Oddział w Warszawie Nr 1658 201045-139-11. Wysyłka za granicę pocztą zwykłą, jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumerat na kraj i za granicę:

- do dnia 10 listopada na I półrocze roku następnego i na cały rok następny,
- do dnia 1 czerwca na II półrocze roku bieżącego.

Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Ośrodka Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa.

Subscription orders for all the magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the Foreign Trade Enterprise ARS POLONA, 00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, Poland. Our bankers: BANK HANDLOWY WARSZAWA S.A.

Por. Jęz. 4(453) s. 235 – 310 Warszawa – Łódź 1988

Indeks 369616